

BLAKLEY ST. JAMES

CHRISTINA

PUCHAR
PRZECHODNI

Przełożyła

Barbara Miruszewska

W serii **CHRISTINA**

WYDAWNICTWO PHANTOM PRESS

proponuje:

EROTYCZNE FANTAZJE

PUCHAR PRZECHODNI

GŁOS PRAGNIENIA

NIGDY NIE MÓW: NIE

PHANTOM PRESS INTERNATIONAL

GDAŃSK 1992

Tytuł oryginału
Christina's Desire

Redaktor
Jan Orłowski

Opracowanie graficzne
Piotr Metlenga

Zdjęcie
© Krzysztof Kamiński

Copyright © 1978 by Playboy
© Copyright for the Polish edition
by PHANTOM PRESS INTERNATIONAL
GDAŃSK 1992

PRINTED IN GREAT BRITAIN

Wydanie 1

ISBN 83-85432-85-X

Stałam na balkonie pałacu w Monaco i obserwowałam bolidy kończące pierwsze okrążenie w wyścigu o Grand Prix. Parę metrów dalej stała księżna. Patrzyła na tor spokojnie i władczo. Zazdrościłam jej. Jakże chciałabym rządzić własnym krajem, mieć swoich poddanych! Postanowiłam, że muszę rozkochać w sobie jakiegoś księcia lub króla i nakłonić go do małżeństwa. Zorganizuję potem własne wyścigi samochodowe i będę zapraszać na nie najprzystojniejszych kierowców z całego świata.

- Zakładano się w kasynie, że faworytem będzie Brytyjczyk, Colin Marshall - mówiła księżna do księcia. Ton jej głosu wydał mi się nieco protekcyjny, chociaż zwracała się do człowieka, który nadał jej godność książęcą.

- Podoba mi się Brian Breedlove-Breezy. Sądzę, że to on wygra - odparł książę.

Zastanawiałam się, czy rozmawiają ze sobą tak sztywno i ceremonialnie, kiedy są sami. A może jakiś pałacowy scenarzysta wymyśla im publiczne dialogi?

Dopingowałam tego samego kierowcę, co książę. Zresztą, gdyby nie znajomość z Brianem, nie

mogłabym oglądać wyścigu w towarzystwie rodziny książęcej. Mój nowy przyjaciel znał księcia od lat. Znał wielu wpływowych ludzi. Spotkałam go miesiąc temu na przyjęciu w Londynie. Przedtem nie interesowałam się wyścigami samochodowymi. Kilka dni i nocy z Brianem okazały się dla mnie całkowicie nowym doświadczeniem. Poznałam wielu kierowców i ludzi z obsługi wyścigów.

Ostatniej nocy, kiedy kochaliśmy się, Brian powiedział mi, że może to ostatni raz, bo nazajutrz może zginąć. Z całego serca pragnęłam, by dojechał bezpiecznie. Wierzyłam, że przeżyje. Dałam mu na szczęście kosmyk moich włosów. Część mnie brała więc udział w wyścigu, ukryta w jego azbestowych rękawicach.

Brian wyglądał tego ranka oszalałamijaco w swoim błękitnym kombinezonie z biało-czerwonymi, błyszczącymi pasami po bokach. Stroje kierowców przypominały trochę kombinezony kosmonautów.

Mogłabym zdobyć przynajmniej z tuzin kierowców, których poznałam dzięki Brianowi. Byłam jednak dla nich "dziewczyną Breezy'ego" i traktowali mnie z należytą czcią. Inaczej niż dziewczyny kręcące się zawsze wokół kierowców i będące do ich dyspozycji. Nazywali je "dziewczynami z obsługi". Sądząc po ilości erotycznych zabaw odbywających się w garażach, można by przypuszczać, że

jednym ze składników paliwa napędowego na wyścigach jest sperma. Ciekawe, czy księżna wie o tym. Wygląda tak eterycznie w białej sukni i wielkim kapeluszu przeciwsłonecznym.

Usłyszałam narastający ryk maszyn. Wyścig dobiegał końca. Wozy zbliżały się jak stado szarańczy.

- Miałem rację! Breezy prowadził! - Usłyszałam głos księcia. Przyciskał do oczu lornetkę, więc przypuszczałam, że się nie myli.

Ostatecznie Brian wygrał wyścig. Twarz miał pokrytą smugami kurzu, błyszczącą od potu.

- Dlaczego to robisz? - zapytałam go później w zaciszu wiejskiej gospody.

- Muszę. To tak, jakbyśmy ja i cała technika wstępowali przeciwko oporowi natury i wszechświata.

- Sądzę, że mnie również odpowiadałby zawód kierowcy wyścigowego.

- O, nie - powiedział ze śmiechem. - Przegrzałaś wszystkie maszyny.

Noc spędziliśmy w willi z widokiem na morze. Kochaliśmy się tyle razy, że nie potrafię tego zliczyć.

Załowaliśmy, że muszę na drugi dzień lecieć do Nowego Jorku.

ROZDZIAŁ II

Łatwo było zrozumieć, dlaczego nazywają go Wieżą. Miał co najmniej dwa metry wzrostu.

- Gra w drużynie Spires - powiedział Bobby Jablon, spodziewając się, że wiem, co to znaczy.

- Jakiej?

- Spires - powtórzył niecierpliwie. - Spires z Norwego Jorku. Nie powiesz chyba, że nie słyszałaś o nich?

Wzruszyłam ramionami.

- Naprawdę nie wiesz? - Był zirytowany. Mężczyzn łatwo wyprowadza z równowagi ignorancja kobiet w dziedzinie sportu. Bobby patrzył na mnie tak, jakbym mu oświadczyła, że jestem lesbijką.

- Koszykówka - powiedział. - Zawodowa koszykówka. Jedna z najlepszych drużyn. Wieża jest jej podporą.

Bobby jest człowiekiem, który zna wszystkich, szczególnie tych, którzy mają pieniądze. Na każdym przyjęciu ściska dziesiątki rąk i przedstawia jednym ludzi drugim.

Jak mi powiedziano, jest kimś w rodzaju agenta, ale nie wiem dokładnie czego lub czyjego. Zresztą to nie ma znaczenia.

- Dlaczego ci sportowcy są tutaj? - zapytałam go. - Mówiłeś, że to ma być dobroczynny bal.

- Christina, przestań zasypywać mnie pytaniami. Odkąd wróciłaś z Monte Carlo, jesteś niemożliwa.

- Prosiłeś, żebym tu przysłała z tobą. Chcę więc wiedzieć, po co.

Ponieważ okazałam zniecierpliwienie, złagodniał.

- Przepraszam cię. Masz rację. Wyświadczyłaś mi przysługę, przychodząc tu, a ja zachowuję się szorstko. To dlatego, że jestem spięty. Muszę załatwić mnóstwo spraw. Widzisz, jak wielu tu bokserów i innych zdrowo wyglądających typów. Sami zawodowcy.

- Interesujące - powiedziałam i spojrzałam z ukosa na Wieżę.

- Chciałabyś go poznać?

- Czemu nie?

Bobby skłonił głowę i uśmiechnął się.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, księżniczko.

Wieża nazywał się Ward Garrison i pochodził z Ogallala w Nebrasce.

- Kilka mil od granicy z Colorado - wyjaśnił mi.

- Musisz być widzialny z odległości kilku mil - zażartowałam. Była w nim jakaś chłopięca świeżość.

- O, nie - zaprzeczył. - Mam trzech braci jeszcze wyższych ode mnie.

- Twoi rodzice pewnie przypominają sekwoje - dokuczałam mu.

Wieża nie znajdował riposty - jego uwaga zaprzątnięta była moim dekoltem.

- Nigdy jeszcze nie byłam na meczu koszykówki - powiedziałam już poważnie. - Czy wszyscy są tam tak wysocy jak ty?

- Trudno uwierzyć, że nie widziałś żadnego meczu. Przez całe życie nic innego nie robię, tylko gram w kosza i pracuję w polu. Ale więcej gram.

- Prawdę mówiąc, ostatnio zetknęłam się trochę ze sportem, ale głównie bywam na przyjęciach i gram w kasynach.

- To całkiem nieźle. - Uśmiechnął się szeroko.

- Skąd możesz wiedzieć? Założę się, że musisz stale trenować.

Spowaźniał.

- Żeby utrzymać się w zawodowej drużynie, oczywiście musisz być w formie. Ale nie jestem niewolnikiem, do diabła! Teraz jestem po sezonie i chcę się bawić jak chyba nikt w tej sali.

Klasnęłam w ręce.

- Mówisz jak champion.

Sięgnął po dwa kieliszki szampana z tacy przechodzącego obok kelnera.

- Napijmy się - zaproponował.

- Jesteś pewien, że ci wolno? - drażniłam go.

- Mogę robić, co mi się podoba, do diabła! - powiedział i wychylił duszkiem szampana.

- Picie i przeklinanie - skarciłam go - a następnym krokiem będzie zadanie się z rozwiązłą kobietą.

Uśmiechnął się.

- Pociągają mnie kobiety. Szkoda, że jesteś zajęta dziś wieczorem. Moglibyśmy urwać się z tej bzdurnej imprezy.

- Nie jestem zajęta.

- A Bobby?

- To przyjaciel. Nie muszę się go trzymać.

- Nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli zabiorę cię stąd?

- Będzie nawet zadowolony. Jest zajęty swoimi interesami.

- Wspaniale! - wykrzyknął z entuzjazmem. - Ale może taka piękna dziewczyna jak ty nie chce być widziana z taką tyczką do fasoli z Nebraski?

Ale ja chciałam. Zatańczyliśmy. Wszyscy znali Wieżę, a on z dumą zapoznawał mnie z kolegami. Wyglądaliśmy dosyć dziwnie na parkiecie - nie sięgałam mu nawet do ramienia. Zrozumiałam potem, że Wieża przybiera pozę prostego, wiejskie-

go chłopaka i to stanowi część jego sławnego "image". W rzeczywistości był doświadczonym mężczyzną. Intrygował mnie.

Bobby Jablon roześmiał się, gdy powiedziałam mu, że wychodzę z Wieżą.

- Ty musisz wszystkiego spróbować! Wiem już, co ci podarować na Gwiazdkę.

- Powiedz.

- Drabinę - roześmiał się.

Klepnęłam go żartobliwie w policzek, ale Wieża podszedł do nas pośpiesznie.

- O co chodzi? - spytał z troską. - Mam nadzieję, że nie przyczyniłem się do waszej sprzeczki?

Żeby uspokoić Wieżę, Bobby zaproponował, abyśmy skorzystali z jego samochodu.

- I tak musiałbym go odesłać. Jadę z kimś innym - wyjaśnił.

Był to ładny gest z jego strony. Wieża nie zmieściłby się w zwykłej taksówce.

W sobotnią noc odwiedziliśmy wiele lokali. Wieża udawał naiwnego, prostego chłopaka, czarując kelnerki, właścicieli dyskotek i klientów. Jego fani stawiali nam drinki. Czas upłynął nam szybko. Przywiozłam Wieżę do siebie. Zaczynał odczuwać już skutki wielogodzinnego picia. Niepokoiłam się, co zrobię, jeśli ta masa mięśni i kości stanie się bezwładna.

- Rozluźnij krawat - poradziłam mu, gdy wyciągnął się na kanapie.

- Tyle czasu zajęło mi zawiązywanie go...

Byłam też trochę pijana, ale to nie powstrzymało mnie od nalania do szklanek jeszcze dwóch drinków. Przez cały wieczór piliśmy szkocką z wodą, więc i teraz nalałam to samo.

- Nie upijaj się - powiedziałam. - Nie będę w stanie zanieść cię do łóżka.

- Dobry pomysł - odparł. Podniósł się ciężko. Głową niemal dotykał sufitu.

- Co jest dobrym pomysłem? - zapytałam.

- Łóżko.

Kiedy chwycił mnie i poniósł w kierunku sypialni, wyrywałam się i machałam nogami, ale to nic nie dało.

- Ty i ja - oznajmił nieco bełkotliwie, rzucając mnie na łóżko. Odbiłam się jak na trampolinie.

- Nie jestem piłką! - zaprotestowałam.

Pokój zawirował mi w oczach. Przymknęłam powieki. Zanim doszłam do siebie, Wieża rozebrał się. Udawał zwierzę przygotowujące się do skoku. Wyglądał zupełnie jak małpa, stojąc na zgiętych nogach, z długimi rękami zwisającymi po bokach. Pozycja ta szkodziła jego seksualnej atrakcyjności, demaskowała bowiem wiotkość penisa.

Wieża okazał się nadspodziewanie zręczny podczas rozbijania mnie. Leżałam bezwładnie, nie mając siły zrobić tego samodzielnie.

- Byłbyś doskonałym garderobianym - powiedziałam.

- Mam doświadczenie - odparł. Jego ręce wędrowały po moim ciele. - Mam cztery młodsze siostry.

Pochylił się nade mną. Jego penis przybrał tymczasem okazałe rozmiary. Wsunął go lekko we mnie. Przyciągnęłam go do siebie.

- Czy robiłeś to też z siostrami? - wyszeptalam.

Pytanie podziałało na nas oboje jak erotyczny eliksir. Wieża poruszał się we mnie coraz szybciej. Wbiłam paznokcie w jego plecy i przygarnęłam go do siebie jeszcze mocniej.

- Kochaj mnie! Szybciej! Mocniej!

Przyspieszył tempo i poczułam po chwili ciepło wytryskującej spermy. Mój orgazm nadszedł prawie równocześnie. Ciało Wieży ciążyło mi. Próbowałam nadaremnie uwolnić się spod niego. Wreszcie uniósł się powoli i mogłam wysunąć się spod niego.

- To było niesamowite. Chyba nigdy w życiu tak mi nie było dobrze... - mruczał, wyciągając się wygodnie.

- Myślałam już, że to twój ostatni raz. Leżałeś na mnie jak martwy.

Roześmiał się.

- Chciałbym tak umrzeć... Z głową na twoich piersiach...

- Zaśnij - poradziłam mu. Nie potrzebował zachęty. Po chwili chrapał cicho, umieściwszy rękę między moimi udami. Niedługo potem i ja zasnąłam.

ROZDZIAŁ III

Gdy Wieża wyjechał na letni obóz treningowy, Bobby Jablon przedstawił mi słynnego multimilionera Josepha Sloan-Morgana, którego konie brały udział w kilkunastu ostatnich derby w Kentucky. Pan Sloan-Morgan nie interesował mnie zbytnio - miał co najmniej siedemdziesiąt lat. Był natomiast w towarzystwie oryginalnego, niewysokiego mężczyzny - Bingo Larkinsa.

Bingo, jak się okazało, to jeden z najlepszych dżokejów pana Sloan-Morgana. Spodobał mi się od razu, chociaż był bardzo niski. Przypuszczałam, że jego głowa znajdowałaby się na wysokości pasa Wieży. Nie mogłam powstrzymać śmiechu, gdy wyobraziłam sobie ten widok. Żeby nie wydać się nieuprzejmą i grubiańską, zaprosiłam Bingo na drinka. Na pewno musiał być przeczulony na punkcie swego wzrostu.

Bobby opuścił nas razem z panem Morganem. Jak zawsze, pociągały go bardziej pieniądze niż dobre towarzystwo.

- Myślę, że to co robisz jest fascynujące - powiedziałam do Bingo, gdy usiedliśmy na stołkach przy barze. - Chciałabym zobaczyć jak jeździsz.

- Więc jedź ze mną do Wingate, w sobotę biorę udział w wyścigu na Frenesi.

- Dokąd? - zapytałam. Moja znajomość nazw sportowych była bardzo ograniczona.

- Maryland, blisko Baltimore. Nie powiesz, że nie słyszałaś nigdy o Wingate? - Na jego drobnej, kanciastej twarzy odmalowało się zdziwienie.

- Oczywiście, że słyszałam - skłamałam. - I, oczywiście, bardzo chcę pojechać.

- Nie nabierasz mnie? - Był wyraźnie zdziwiony, że zgodziłam się tak od razu.

- Naprawdę pojedę. Zawsze robię to, co chcę.

- To mi się podoba. - Popatrzył na mnie z uwagą i dodał: - możesz postawić na Frenesi.

Wieczorem Bingo miał jeszcze spotkanie ze sponsorem, Sloan-Morganem, rozstaliśmy się więc szybko. Umówiliśmy się na wieczór następnego dnia, by pojechać razem na wyścigi. Nie było mowy o tym, gdzie się zatrzymamy. Wiedziałam jednak, że w latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku kobieta podróżująca z mężczyzną może spodziewać się wspólnego noclegu...

Bingo pojawił się punktualnie, ja, jak zwykle, pozwoliłam sobie na dwudziestominutowe spóźnienie. Nie robił mi z tego powodu żadnych wyrzutów. Kiedy wyszłam z windy, stał spokojnie w hallu hotelu, gawędząc z dyrektorem.

- Christina! - zawołał głośno.

- Dobry wieczór, Bingo - powiedziałam i musnęłam wargami czubek jego głowy.

- Jest pani w towarzystwie najwspanialszego dżokeja naszych czasów - rzekł z podziwem dyrektor hotelu.

- W sobotę mam zamiar wygrać dla tej cudownej, młodej kobiety - powiedział Bingo, kłaniając się lekko w moją stronę.

Dyrektor nie spuszczał ze mnie wzroku. Nie miałam nic przeciwko temu. Przyzwyczaiałam się do tego, że mężczyźni mnie pożądatają.

- Zanieś walizki do mojej limuzyny - polecił Bingo gońcowi hotelowemu. Potem zwrócił się do mnie: - Christina, jedziemy przecież tylko na trzy dni. Po co ci tyle bagaży?

- Lubię mieć wybór.

- Nigdy nie widziałem pani dwa razy w tej samej kreacji - powiedział dyrektor.

Jeszcze bardziej bezceremonialnie wpatrywał się we mnie. Wiedział, że jadę na weekend z Bingo Larkinsem, a pomimo to nie próbował ukryć, że ma na mnie ochotę. Nie odpowiadał mi jednak absolutnie. Zbyt pompacyjny, zakochany w sobie. Pamiętam podobnego mężczyznę, handlarza diamentów z południowej Afryki. W czasie uprawiania miłości lubił przeglądać się w lustrze. Raz nawet zaczął poprawiać sobie włosy, trzymając małe lusterko.

Bingo był czarujący, mimo niewielkiego wzrostu. Na lotnisku obiegli nas jego wielbiciele, prosząc o autografy.

- Czy pani jest gwiazdą filmową? - zapytał mnie mały chłopiec.

Lot przebiegł spokojnie. Wynajętym cadillakiem pojechaliśmy potem do motelu mieszczącego się niedaleko torów wyścigowych. Bingo zażył sobie narożny apartament i załatwił w minutę niezbędne formalności. Jego pośpiech i zapal świadczyły o tym, że myśli raczej o nocy, którą ma spędzić ze mną, niż o zbliżających się wyścigach.

- Czy chcesz zjeść w restauracji, czy zamówimy coś do pokoju? - zapytał.

- Wszystko mi jedno. Jak ty wolisz.

Udał, że się zastanawia. Wiedziałam jednak, co wybierze.

- Wiesz, Christina, bar i restauracja są pełne ludzi z wyścigów. Jeśli tam pójdziemy, będę musiał z nimi gadać, odpowiadać na ich pytania, zaproszenia i tak dalej. Lepiej zostanmy tu, w pokoju, tylko ty i ja, jeśli nie masz nic przeciwko temu?

- W porządku. Mogę zjeść, wypić coś i iść spać - odparłam z przewrotnym uśmiechem.

Roześmiał się i podniósł słuchawkę telefonu.

- Apartament jeden A. Larkins. Dwie kolacje. Tak, może być filet. Roquefort. Może być, Christina?

- Może być.

- Roquefort, sałata i dwie butelki Don Perignon.

Dużo lodu.

Kiedy złożył już zamówienie, poczuł się odprężony, po raz pierwszy od chwili opuszczenia Nowego Jorku. Zanim rozpoczęliśmy rozmowę, zadzwonił telefon.

- Buzz? Taak. Nie, nie mogę, mój drogi - mówił Bingo. Roześmiał się usłyszawszy coś, potem dodał: - Zobaczymy się jutro. Tak, na pewno. Cześć.

Twarz zmarszczyła mu się w uśmiechu, gdy odłożył słuchawkę.

- Buzz Turbot. Jeździ na koniu Helluva. Jeśli ktoś nas pokona, będzie to on.

- Bardzo przyjaźnie rozmawiasz ze swoim rywalem.

- Jest moim przeciwnikiem tylko w czasie wyścigu.

Już po chwili wniesiono kolację, pomimo że hotel był przepelniony. Zorientowałam się później, że Bingo cieszy się tam sympatią, z tego głównie powodu, że daje wysokie napiwki. Przez lata zdobył serce i szeregowego personelu, i szefa.

- Wiesz - powiedział Bingo, gdy zaczynaliśmy drugą butelkę szampana - Baltimore ma jedną z największych dzielnic rozpusty... Jest tam wszystko, począwszy od małych domów publicznych, a skończywszy na porno-teatrach.

- Chciałabym to zobaczyć! Lubię patrzeć na kobiety, które zarabiają własnym ciałem.

Popatrzył na mnie uważnie, rozważając zapewne, czy ma szansę mnie zdobyć. Mogłam po prostu rozebrać się, skoro i tak było to nieuniknione, ale wolałam podroczyć się z nim. Zastanawiałam się, czy jest seksualnie "wyposażony" proporcjonalnie do swego wzrostu, czy nie. Pamiętam historię Karla Toulouse-Lautreca z penisem wlokącym się po ziemi i jądrami jak gumowe piłki. Takie absurdalne myśli i wizje wywoływała moja niepokromiona wyobraźnia.

- Mamy czas - powiedział, patrząc na butelkę szampana - ale muszę skoncentrować się przed jutrzejszym wyścigiem. Jeśli wygram, przez cały dzień będę oblegany przez dziennikarzy i telewizję.

- Najważniejszy jest jutrzejszy wyścig - przytaknęłam.

Rozsiadłam się wygodnie w fotelu, przyknełam oczy. Czekałam, co zrobi Bingo. Po chwili otworzył oczy i zobaczyłam, że jest nagi. Ręką podtrzymywał ogromnego penisa, dwa razy większego niż miał Wieża.

- Taki duży - szepnęłam i dotknęłam go.

- Chcę, byś wzięła go w swoje piękne usta.

Po chwili obfita i gorąca struga nasienia wytrysnęła na moje ramię. Bingo uśmiechał się z rozko-

szą i ścisnął swojego penisa, próbując doprowadzić go do poprzedniego stanu.

Ponownie włożył go do moich ust i zaczął poruszać się rytmicznie w przód i w tył. Bez trudności doprowadziłam go do ponownego orgazmu. Wiem, że niektóre kobiety nie znoszą spermy, że przypomina im w smaku jodynę. Ja, od czasu, gdy po raz pierwszy spróbowałam, polubiłam ten smak. Mnie przypomina ostrygi: albo się ich nie znosi, albo się za nimi przepada.

- Wiesz, miałem kiedyś dziewczynę, która połykała to - powiedział, gładząc się pieszczotliwie po jądrach.

- A czy zrobiłbyś to samo kobiecie, która ma menstruację? - zapytałam.

- Gdybyś to była ty, Christino, to może. Ale innym - nie.

Bingo zaczął powoli mnie rozbierać.

- Czy widziałeś kiedykolwiek, jak kopulują konie?

Odpowiedział skinieniem głowy i zaczął przesuwając językiem wzdłuż mego ciała. Przypomniałam sobie, jak przed kilku laty widziałam grupę meksykańskich prostytutek uprawiających miłosne igraszki z ogierem. Bingo przyjął taką pozycję, że mogłam widzieć jego ogromny członek, dyndający pomiędzy krótkimi nogami. Ten facet przypominał trochę konia, a przynajmniej kucyka. Co za

niesprawiedliwość, że wysoki i długonogi Wieża ma penisa o połowę krótszego niż mały Bingo! Z drugiej strony biedny Bingo miałby kłopot z sięgnięciem do pisuaru, gdyby natura nie wyposażyła go w tak długiego "węża". Myśli te rozbawiły mnie. Mimo, że Bingo bardzo się starał, nie mogłam osiągnąć orgazmu. Musiałam powściągnąć wodze fantazji. Po chwili zadrżałam z rozkoszy, gdy Bingo zatopił we mnie całą swą okazałą, męską broń.

- Tak jest chyba lepiej, co? - zapytał i nie czekając na odpowiedź, napał na mnie z nieopisaną energią i furją.

- Mocniej, Bingo! Kochaj mnie! - jęknęłam rozpalona.

Moje słowa podziałały jak katalizator, Bingo poruszał się coraz szybciej. Wysunął penisa tuż przed wytryskiem i wtulił się we mnie. Jego członek nie potrzebował nawet paru minut, by być znów w gotowości. Był jak wibrator podłączony do kontaktu!

- Jeśli jeździsz konno równie dobrze jak się kochasz, rozumiem, dlaczego jesteś mistrzem.

- To zasługa koni. A w tym wypadku - twoja. Mógłbym robić to z tobą przez cały czas, aż do wyścigów i wcale nie znudziłoby mi się.

- Może spróbujemy? - drażniłam go.

Ujął w dłonie penisa.

- Chciałbym, ale mój przyjaciel musi jednak trochę odpocząć.

- Ubierzmy się więc i chodźmy do baru - zaproponowałam.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

- Po tym wszystkim chce ci się jeszcze wychodzić?

- Dopiero się rozruszałam. Jestem nocnym motylem.

Bingo wstał z ociąganiem, wziął szybki prysznic i ubrał się.

- Czy ty nie jesteś przypadkiem wrogą agentką? Powinienem teraz odpoczywać przed jutrzejszym wyścigiem.

- Zobaczysz, pojedziesz lepiej niż kiedykolwiek.

Te słowa okazały się prorocze. Bingo przyjechał jako pierwszy. Pan Sloan-Morgan podziękował mi i powiedział dziennikarzom, że Christina van Bell przyniosła szczęście jego dżokejowi.

ROZDZIAŁ IV

Nie ulega wątpliwości, że nowe hobby- randki z zawodowymi sportowcami - przyczyniło się do poprawy mojej kondycji fizycznej. Młodzi mistrzowie sportu są zadziwiająco utalentowani w zmaganiach erotycznych. A ponieważ większość z nich nie pali - mogą wytrzymać więcej niż przeciętny mężczyzna. Ich wspaniałe, muskularne ciała doskonale nadają się do dokonywania niezwykłych wyczynów i to nie tylko na arenie sportowej.

Dałam ponieść się temu umiłowaniu sportu po wielu latach upajania się szampanem i kokainą z facetami o wyglądzie Adonisów. Prezentowali się imponująco w garniturach od Yves Saint Laurenta, ale gdy rozebrali się, przypominali wieszaki na płaszcze. Poznałam nareszcie kogoś wyglądającego dobrze zarówno w trykotowej koszulce i dżinsach, jak i w nienagannie skrojonym garniturze. Kyle Meridian, piłkarz.

Bobby Jablon rad był z mojej pasji do sportu. Dzwonił do mnie coraz częściej z propozycją poznania kogoś nowego.

- Nigdy nie sądziłem, że będziesz na szpaltach sportowych pism - powiedział - jeszcze częściej niż w kronikach towarzyskich.

Zaprosił mnie na obiad i przyprowadził znakomitego piłkarza, Kyle'a Meridiana. Od tygodni żaden mężczyzna nie zainteresował mnie tak dalece. Barczysty blondyn o najładniejszym i najbardziej ujmującym uśmiechu, jaki można sobie wyobrazić. Trochę nieśmiały, o łagodnym, miękkim głosie - mężczyzna, którego chciałoby się mieć w łóżku, szepczącego słowa miłości. Wyobrażałam sobie, jak wygląda nagi. Słyszałam, że wielu bohaterów futbolu ma ciało noszące ślady kontuzji i potłuczeń, zniekształcone i zeszepeczone.

Obejrzałam Kyle'a przy obiedzie dość dokładnie i stwierdziłam tylko, że jest diabelnie przystojny.

Nigdy nie zgodziłabym się na to, na co przystałam tamtego wieczora, a mianowicie - aby pojechać po mężczyznę w miejsce jego pracy i zabrać go na randkę. W przypadku Kyle'a tym "miejscem pracy" był stadion nad rzeką Hudson w New Jersey. Co za widok dla dziewczyny przyzwyczajonej do wycieńczonych, zgrzybiałych typów zaludniających nocne kluby i bary! Każdy z trenujących na stadionie mężczyzn przypominał Goliata. Niektórzy z nich byli prawie tak atrakcyjni jak Kyle Meridian. Prawie.

Zauważył mnie, gdy zajęłam miejsce w jednym z pustych rzędów dla publiczności. Podbiegł z piłką w rękę.

- Christina! - zawołał i rzucił piłkę. - Łap!

Zaskoczona, próbowałam niezdarnie złapać ją, ale upadła na beton i potoczyła się niżej, na murawę. Roześmiał się, chwycił podskakującą piłkę i przytrzymał ją.

- Nie spodziewałaś się?

- Lubię niespodzianki i następnym razem będę już przygotowana.

Spojrzał przez ramię na swych kolegów z drużyny.

- Nie wypada, żebyśmy się pocałowali na przywitanie? - zapytałam złośliwie.

Uśmiechnął się szeroko.

- Po prostu nie chcę dzielić się tobą z pięćdziesięcioma piłkarzami i dziesięcioma trenerami, to wszystko.

- Kyle! - zawołał jeden z nich, ubrany w przepaloną koszulkę z napisem "Staff". - Jeszcze pięć minut i kończymy!

- Christina, będę gotowy za kwadrans, tylko wezmę prysznic.

- Dobrze. Nie spiesz się. Czy nie potrzebujesz kogoś do umycia pleców?

Mrugnął do mnie.

- Nie tym razem. Ale może dziś wieczorem będę brał jeszcze jeden prysznic...

Kiedy biegł z powrotem do kolegów na boisku, patrzyłam na jego wspaniałą sylwetkę. Cieszyłam się na myśl o nocy, jaka nas czeka.

Przez następnych kilka minut akcja na boisku nie przypominała gry, raczej bezładną bieżnię. Jednak widok tylu wysportowanych, zdrowo wyglądających mężczyzn był tak podniecający, że nie nudziłam się ani trochę. Ciekawe, czy mężczyźni potrafią odczytywać lubieżne myśli, jakie skrywam pod maską niewinnego uśmiechu? Raczej chyba nie wierzą, że kobiety mogą mieć, tak jak oni, sprośne pragnienia.

Kyle dotrzymał słowa - wrócił do mnie po piętnastu minutach - odświeżony i ubrany.

- Jestem gotów na wszystko, abyś tylko zaofiarowała mi pomoc przy następnym prysznicu!

- Wydaje mi się, że już dosyć się dziś napracowałam.

- Ale nie w sposób, jaki naprawdę lubię - odpowiedział i uśmiechnął się szeroko. Uniosłam brwi w udawanym zdziwieniu. Objął mnie w pasie i podniósł do góry.

- Chodźmy do samochodu - powiedział - wszyscy tutaj znają Lizę, moją żonę.

- I myślą, że kim ja jestem?

- Powiedziałam im, że jesteś dziennikarką z magazynu o modzie. Wiedzą, że chętnie udzielam wywiadów.

- Przywiązujesz wagę do tego, co myślą twoi koledzy?

- Nie, ale lubię cieszyć się nieposzlakowaną opinią. To pomaga w sportowej karierze. Pojedźmy tam, na tyły parkingu - dodał - nie ma tam żywej duszy.

Wiedzieliśmy oboje, czego chcemy. Nie było sensu bawić się w dworską etykietę. Ruszyłam ostro przez pusty plac. Gdy zaciągnęłam hamulce, Kyle zaczął rozpinać spodnie.

- Poczekaj - powstrzymałam go - chcę wziąć do ust.

Jęknął, gdy moje usta prześlizgnęły się wzdłuż jego członka. Po chwili poczułam na wargach wytryskujący płyn. Był jak ciepły deszcz.

- Nieźle, jak na pierwszy raz - powiedział. - A teraz zmieńmy role.

Usadowiłam się pomiędzy kierownicą i oparciem, z jedną nogą na tablicy rozdzielczej, a drugą przerzuconą przez oparcie. Kyle otworzył drzwi i przyjął pozycję piłkarza szykującego się do ataku. Siła orgazmu, którego wkrótce doznałam, była tak wielka, że błagałam Kyle'a, by przestał. Pochyliłam się potem nad nim i pocałowałam go.

- Gdybyś nie była taka piękna, zapoznałbym cię z moją żoną.

- Dlaczego?

- Myślę, że spodobałabyś się jej i dlatego oskarżałaby mnie, że romansowałem z tobą i byłaby o ciebie zazdrosna...

Rozmowa nie trwała długo. Jeszcze chwila i Kyle znów znalazł się nade mną i ulokował swój potężny organ pomiędzy moimi udami. Było coś niezwykle podniecającego w uprawianiu miłości tam, na otwartej przestrzeni, w pobliżu widowni stadionu, mogącej pomieścić siedemdziesiąt tysięcy osób.

- Moglibyśmy robić to równie dobrze na środku stadionu.

- Nie powinnaś żartować w takiej chwili.

Przytuliłam go mocniej do siebie, a on przyspieszył tempo. Uniosłam biodra i wsparłam je na rękach. Perliste nasienie wytrysnęło do mojej pochwy. Kyle oddychał ciężko, na jego twarzy widać było jednocześnie zadowolenie i wyczerpanie.

- Wątpię, czy chociaż kropla pozostała w moim sperm-banku.

- Nie sądzisz chyba - powiedziałam - że wykpisz się tą parominutową zabawą w samochodzie?

Roześmiał się.

- Gdy Bobby przedstawiał nas sobie, wyobraziłam sobie ciebie w jedwabnej pościeli. Nie myślałam, że moglibyśmy kochać się na przednim siedzeniu samochodu.

- Kochać się można wszędzie. Robisz to wtedy, gdy masz ochotę. Ale niech pan mi wierzy, Mr. Football, że wolę robić to na miękkim łóżku. I sądzę, że zabierzesz mnie w takie miejsce po kolacji.

Zaniepokojony Kyle wpatrywał się gdzieś daleko.

- Co się stało? - zapytałam.

- Może wydawało mi się, ale spójrz na tamten górny rząd. Czy widzisz te błyski?

Przymrużyłam oczy. Miał rację. Migotały tam jakieś światła i wydawało mi się, że widzę ludzi.

- Tam są ludzie - powiedziałam - ale nie mogą nas widzieć z tej odległości.

Potrząsnął głową.

- Mogą, jeśli to są ci, o których myślę.

- Kto?

- Asystenci trenera - wyszeptał. - Śledzą zwykle z górnych rzędów, czy nie ma bójek na boisku. Mają lornetki. Mam nadzieję, że to błyski lornetek, a nie kamer filmowych.

Wyobraziłam sobie, że Kyle zostaje wyrzucony z drużyny za złe prowadzenie się.

- Boisz się? - spytałam, gdy siedzieliśmy już ubrani. Włączyłam motor i ruszyłam w kierunku wyjazdu z parkingu.

- Widzą mnie nagiego codziennie w szatni. Wiedzą, że jestem dobrym obrońcą. Powinni mnie wy-

brać także graczem roku za dzisiejsze dokonania poza boiskiem.

Roześmieliśmy się oboje. Później, w moim apartamencie, Kyle uczył mnie podstaw footballu. Biegaliśmy nago - ja grałam na środku pola, Kyle na prawym skrzydle.

Kiedy wychodził rano, posłałam mu senny uśmiech. Byłam tak zmęczona, że nie miałam siły go pożegnać.

ROZDZIAŁ V

Odebrałam kolejny telefon od Bobby'ego Jablona.

- Muszę być w Phoenix na turnieju golfa - powiedział Bobby. - Czy nie miałabyś ochoty na przejażdżkę?

- To brzmi zabawnie - odpowiedziałam.

- Walizki masz jeszcze nie rozpakowane, правда? Bądź więc w barze na lotnisku o drugiej trzydziści.

- Ale ja nie wiem więcej o golfie niż o footballu czy koszykówce...

- Polubisz to - rzekł pośpiesznie. - Gra polega na wkładaniu piłek do dołków przy pomocy kija.

Słowa te wywołały u mnie seksualne skojarzenie. Roześmiałam się i odpowiedziałam:

- Druga trzydziści w barze.

- Tak, będę czekał.

- Do zobaczenia, Roberto.

- Dobra dziewczynka - rzekł i odłożył słuchawkę.

Bobby był negocjatorem milionowych kontraktów z zawodowymi sportowcami i wiedziałam, że jestem mu bardzo potrzebna. Ale zgodziłam się na ten wyjazd nie tylko po to, żeby mu pomóc...

Clint August - nowy klient Bobby'ego - okazał się szczupłym, muskularnym mężczyzną o opalonej twarzy, na której uśmiech pojawiał się w momencie, gdy rozmowa zbacziała z tematyki sportowej.

- Niektórzy uprawiają sport z zamiłowania - powiedział ściszym głosem. - Ja gram dla pieniędzy.

- Czy przez to gra ci się trudniej czy łatwiej? - zapytałam.

- Chyba trudniej, bo gra przestaje być zabawna, nie sądzisz?

Kiwnęłam głową. Siedzieliśmy w klubowej restauracji pełnej opalonych zawodników i fanów golfa. Bobby odszedł gdzieś na chwilę, więc Clint był jedyną osobą, którą znałam. Nagle podeszła do niego niemłoda kobieta z prośbą o autograf.

- Jestem pewna, że wygra pan w tym turnieju, panie August. Jestem pana gorącą wielbicielek.

Clint uśmiechnął się do niej, składając podpis. Był dżentelmenem uprawiającym sport dla dżentelmenów, zachowywał się więc nienagannie.

- Ten klub wygląda dosyć okazale - powiedziałam, gdy już opuścili Clinta łowcy autografów.

- Tak, to jeden z lepszych klubów. Opłata członkowska wynosi dwadzieścia tysięcy dolarów rocznie.

Udałam zdziwioną, chociaż suma ta wydała mi się całkiem przystępna.

Powrócił Bobby Jablon, podekscytowany, rozśmiany jak zwykle, gdy znajdował się w tłumie luminarzy.

- Chris, właśnie rozmawiałem z Wieżą, który jest teraz w Seattle. Chciałby zamienić z tobą parę słów.

- Jak miło - powiedziałam. - Gdzie jest telefon?

- Chodź. - Wyciągnął rękę. - Zaprowadzę cię.

- Zaraz wrócę, Clint - powiedziałam. Mr. August był zajęty rozmową z młodym dziennikarzem. Uśmiechnął się do mnie i skinął głową.

Bobby poprowadził mnie przez główną salę restauracji, pełną rozmawiających ludzi. Gwar ucichł, gdy Bobby zamknął drzwi biura. Ucieszyłam się, słysząc głos "wielkiego dziecka koszykówki", jak nazywał go czasami Bobby.

- Wieża, jak się masz? Co słychać?

- Christina! - wykrzyknął. - Tęsknię za tobą.

Była w nim jakaś ujmująca naiwność, mimo że był gwiazdą sportu.

- Słuchaj, Chris. Jeden z moich kolegów otwiera klub sportowy. Urządza inauguracyjne party. Wszyscy tam będą. Przyjedziesz?

- Chciałabym, ale nie wiem, jakie plany ma Bobby. Właśnie przyjechaliśmy do Phoenix.

- Nie ma problemu. Tamten turniej skończy się za parę dni. Bobby też przyjedzie na otwarcie klubu. Reprezentuje trzech chłopaków z naszej drużyny, włączając tego, który zakłada klub.

Spojrzałam na Bobby'ego.

- Jedziemy - powiedział.

- Ach, więc już rozmawiałeś o tym z Wieżą?

- Naturalnie. Nie mogę tam nie być.

- Błagam, powiedz: "tak", Christina - prosił Wieża.

- No dobrze. Obiecuję ci, że przyjadę, skoro tak bardzo chcesz...

Bobby był tak pochłonięty jakimiś kalkulacjami w notesie, że wróciłam sama do Clint'a Augusta. Gdy dotarłam do stolika, mój fotel okazał się zajęty przez wspaniałą czarnowłosą piękność o zmysłowych, szkarłatnych ustach.

- Jesteś nareszcie, Christino - przywitał mnie Clint.

- Chciałbym, abyś poznała moją żonę, April.

- April August? - Byłam zaskoczona. - Co za niezwykle imię i nazwisko!

Kobieta przyglądała mi się znacząco.

- Cześć, Christina. Wiele słyszałam o tobie.

Spojrzała na męża. Wydawało mi się, że porozumieli się wzrokiem, ale nie wiedziałam, o co im chodzi.

- Wkrótce będzie kolacja - powiedział Clint.

- Zechciałaś przyłączyć się do nas?

Spojrzałam niepewnie na jego żonę.

- Oczywiście razem z Bobbym. Uzgodniłem to już z nim. Znasz go, będzie cały wieczór krążył od stolika do stolika, załatwiając interesy. April i ja będziemy radzi z twojego towarzystwa, jeśli Bobby jest na tyle głupi, że zaniedbuje tak piękną kobietę.

Trochę niezręcznie było słuchać komplementów od mężczyzny będącego w towarzystwie żony, ale April siedziała obojętna, a jej wzrok prześlizgiwał się wolno po mojej figurze.

- Przyłącz się do nas, kochanie - poparła męża.

- Może we dwie zagłuszemy to rogate zwierzę.

Jej określenie zabrzmiało dziwnie. Obserwowałam jej męża przez parę godzin i był dla mnie uobobeniem mężczyzny o nienaganych manierach.

Zgodnie z oczekiwaniami, Bobby kilkakrotnie wstawał od stolika, by przywitać się z kimś nowo przybyłym. Nie wiem, czy powiedział do mnie chociaż jedno pełne zdanie przez cały wieczór

- O której zaczynasz jutro trening? - spytała April męża.

- O siódmej. Nie później.

- To oznacza, że szybko pójdziemy spać - nadąsała się.

Kiedy jego żona zatańczyła z jednym z kolegów, Clint poprosił mnie do tańca.

- Może być przyszła do naszego pokoju na szampana? - zaproponował. - Bobby ma spotkanie z kierownikiem turnieju, dyskutują o pieniądzach, oczywiście.

- A co na to twoja żona? Czy nie skompromitują się?

Clint uśmiechnął się czarująco.

- April będzie zachwycona.

Zaczęliśmy tańczyć solo, gdy orkiestra zagrała szybką, rockową melodię. Pod koniec znów przyciągnął mnie do siebie.

- Jesteś za młoda na to, by pamiętać, jak kiedyś tańczono. Ludzie byli w bliskim kontakcie fizycznym - powiedział.

- Lubię mieć blisko czyjeś ciało. Zwłaszcza w pozycji poziomej - odpowiedziałam prowokująco. Czy Clint'a załśniły jak diamenty.

- Wypijesz z nami szampana - rzekł z naciskiem.

Nie mogłam odmówić...

Kiedy weszłam do ich pokoju, przywitała mnie całkiem inna April. Przebrała się w koronkowy, powiewny szlafrok. Wysubtelniała. Jej lakierowana, sztuczna atrakcyjność zniknęła. Podobała mi się nowa, jedwabista i zmysłowa wersja tej kobiety.

- Clint będzie za chwilę - powiedziała. - Ma tyle rozmaitych spotkań z członkami klubu przed turniejem...

- To musi być wyczerpujące.

- I nudne jak diabli. Czego się napijesz, kochanie? Niekoniecznie musi to być szampan.

- Lubię szampana. A masz coś lepszego?

- Może martini?

- Niech będzie.

- Należę też sobie. Nie chcę obudzić się wcześniej niż w południe. Nienawidzę golfa.

Stuknęłyśmy się szklankami. Niespodziewanie April zbliżyła się do mnie i pocałowała w usta. Wolną ręką sięgnęła do moich piersi, obwiodła je palcami, a następnie położyła dłoń na moim biodrze.

- Masz piękne ciało - powiedziała ochryplym z podniecenia głosem.

- Ty też - odrzekłam, wpatrując się w nią znad krawędzi szklanki.

- Chcę się z tobą kochać, Christino.

Po paru minutach znalazłyśmy się nagie w łóżku. Nasze spragnione ciała szukały ze sobą kontaktu. Czulałam jej ręce, dotykające moje najwrażliwsze miejsca. Klęknęła. Poczulałam jej miękkie usta na wewnętrznej stronie ud, coraz wyżej...

- April! - jęknęłam. Nie potrzebowała zachęty. Przyciskała usta jeszcze mocniej, drażniła mnie językiem. Nie zauważyłam nawet, kiedy pojawił się Clint. Przykucnął nade mną i włożył mi w usta swój członek. Zdałam sobie sprawę, że był w pokoju od dłuższej chwili, obserwował mnie i April. To była

ich gra - ona zaspokajała swój apetyt na kobiece ciało, on przyglądał się i podniecał. Przyznam, że było to ciekawe doświadczenie.

- Masz wspaniałe usta - powiedział. - Ale teraz chcę spróbować inaczej.

Odsunął April i wszedł we mnie pośpiesznie. Osiągnął orgazm w dość krótkim czasie.

- Muszę teraz odpocząć - powiedział obojętnie, gdy już było po wszystkim, tak jakby nic niezwykłego nie zaszło między nami. - Wy możecie się jeszcze pobawić. Nie musicie wstawać skoro świt.

Zniknął w sąsiedniej sypialni.

- Clint lubi, gdy jestem z dziewczyną - powiedziała April.

Byłam wciąż podniecona, chciałam jej bliskości.

- Próbowałaś tego? - zapytała, wyjmując z walizki długi, plastikowy przedmiot.

- Co to jest?

- Podwójny penis - wyjaśniła.

- Jak używasz tego?

- Chodź. - Przeniosła się na podłogę. - Zróbmy to razem.

Kłęknęłam, zetknęliśmy się pośladkami.

- Jeszcze lepiej robić to przed lustrem - powiedziała - ale obejdzimy się bez tego.

Włożyłam jeden koniec atrapy penisa do pochwy, ona zrobiła to samo z drugim.

- Poruszaj się teraz.

Ruszałyśmy się rytmicznie, coraz szybciej, aż poczułam nadchodzący orgazm. Oddychałyśmy ciężko.

- Już, zaraz, Christina! - jęknęła April, a ja poczułam równocześnie wstrząs orgazmu. Przewróciłyśmy się. Objęła mnie i całowała.

- Mam całą kolekcję wibratorów - powiedziała, gdy byłyśmy już w stanie mówić. - Może napijemy się jeszcze, a potem wypróbujemy czegoś innego?

Zgodziłam się. Zanim zapadłam w sen, jeszcze z tuzin razy zabawiałam się z April. Była jak wszechstronny muzyk, grający na wielu instrumentach, ze swym szerokim asortymentem wibratorów. Po tamtej nocy byłam równie doświadczona w używaniu tego sprzętu, jak April.

Następnego dnia przy obiedzie, który okazał się właściwie konferencją prasową, April i ja siedziałyśmy obok Clinta, pozując fotografom i odpowiadając na pytania dziennikarzy. Spędziliśmy we troje cały weekend i żałowałam potem, że musimy się rozstać.

- Spotkamy się jeszcze kiedyś - powiedziała April, całując mnie na pożegnanie. - Jesteś wyjątkowa. Nie zapomnę cię nigdy.

Wyraziłam podobną opinię o niej i o Clincie. Jednak dwie godziny później, w samolocie zbliżającym się do Los Angeles, nie pamiętałam już ich imion.

ROZDZIAŁ VI

Czułam się jak Guliwer w krainie olbrzymów, kiedy tańczyłam z Wieżą i jego kolegami z drużyny. Na przyjęciu nie zdawałam sobie sprawy z tego, jaka jestem mała, zanim nie znalazłam się na parkiecie wśród tych rosnących, młodych ludzi.

- Dziennikarze są największymi pijakami - powiedział Wieża.

Sam był już bliski stanu upojenia alkoholowego, gdy poczynił tę obserwację. Gdyby ludzie widzieli siebie takimi, jakimi widzą ich inni, nie byłoby tylu hipokrytów. Cieszę się, że jestem liberalna i niezależna. Robię to, co chcę, jeśli mam ochotę - i dotyczy to zarówno picia alkoholu, jak i pójścia do łóżka z tym, kto mi się podoba.

- Wszyscy patrzą na twoje biodra - szepnął Wieża. - Czy wyobrażasz sobie, co te chłopaki myślą o tobie?

Roześmiałam się.

- Musiałaś być w szkole dobry z literatury.

- Nie - odpowiedział poważnie. - Byłem prymusem jedynie w gimnastyce.

- A w wychowaniu seksualnym? - droczyłam się z nim.

- Mieliśmy trochę biologii, trochę higieny. Ale bez wyjaśniających ilustracji. O większości spraw dowiedzieliśmy się w szatniach i sypialniach.

- Przypuszczam, że miałaś sporo dziewczyn?

Wyraz nieśmiałości pojawił się znów na jego twarzy.

- Kiedyś - powiedział ściszym głosem - przybyliśmy się całą drużyną z jedną dziewczyną.

Skrzywiłam się z odrazą.

- Biedna dziewczyna. Musieliście ją skrzywdzić.

Wieża uśmiechnął się ironicznie. Już potrafił bawić się ze mną w gry słowne.

- Skrzywdzić? Czuła się pokrzywdzona, że tak się śpieszyliśmy. I wiesz co? Jet teraz misjonarzem w Afryce.

- Boże, miej w opiece Czarny Kontynent - odpowiedziałam.

Później przenieśliśmy się z Wieżą i jego czterema kolegami do innego klubu, prowadzonego przez byłego piłkarza. Była to kurtuazyjna wizyta, spotkanie dwóch właścicieli klubów, i nie obyło się oczywiście bez morza alkoholu. Trener Spires ostrzegał swoich zawodników, by nie przedłużali zanadto zabawy, a oni solennie mu obiecali wrócić do hotelu przed północą. Ale o północy bawili się w najlepsze. Około drugiej w nocy zgodziliśmy się kontynuować imprezę u jednego z kolegów Wieży.

Był tylko jeden problem: czułam się trochę dziwnie jako jedyna kobieta wśród pięciu nieprzeciętnie wysokich mężczyzn.

- Nie przejmuj się - powiedział Wieża. - Wpadniemy tylko na szklaneczkę.

Była już prawie czwarta rano, gdy Wieża zaproponował, abyśmy przeprowadzili eksperyment w zakresie układów seksualnych pomiędzy nimi pięcioma i mną. Byłam już na tyle pijana, że zgodziłam się bez oporu.

Tak jak wcześniej ustalili, rozebrali mnie do naga i przenieśli do łóżka. Czułam się tak, jakbym była łupem ośmiornicy, która chce mnie pożreć. Mimo, że byli pijani, obchodzili się ze mną niezwykle delikatnie. Podporządkowałam się poleceniom Wieży, wciąż byłam uległa i giętka, podczas gdy oni zajęli się moim ciałem. To doświadczenie, polegające na zaspokojeniu pięciu młodych, wyjątkowo sprawnych fizycznie mężczyzn, przeprowadziłam z nadzwyczaj dobrym wynikiem.

Następnego dnia dowiedziałam się, że cała drużyna Spires wyjeżdża wkrótce na obóz treningowy. Byłam zadowolona z tego, bo potrzebowałam odpoczynku. Wieża martwił się, że musimy się rozstać. Gdy odwoził mnie do Bobby'ego na lotnisko, powtarzał:

- Koniec z pijaństwem. Koniec z seksem.

Bobby przez całą drogę pozostawał poważny i milczący. Powiedział tylko do Wieży:

- Dbaj o swoją reputację. Będę miał dla ciebie parę interesujących propozycji.

Wieża skinął głową i mrugnął do mnie porozumiewawczo.

ROZDZIAŁ VII

Wielokrotnie zastanawiałam się, co Bobby Jablon mówi o mnie wszystkim tym sławnym sportowcom. Wiem, że otaczają się oni innymi kobietami, gotowymi na każde ich skinienie, uległymi i niewymagającymi. Zdawałam sobie sprawę z tego, że stanowią dla nich atrakcję, niezależnie od tego, jak bardzo korzystne są interesy, które robią z Bobbym za moim pośrednictwem.

- Jesteś wyjątkową kobietą, Christino - mawiał Bobby, gdy rozmowa schodziła na ten temat. - Czy wiesz, ile fantastycznie bogatych kobiet zazdrości ci wyglądu i osobowości? Większość chłopaków boi się ciebie, onieśmielasz ich. Sportowcy są tacy sami jak wszyscy mężczyźni. Lubią być zdobywcami, gdy uwodzą kobiety. Dziewczyny, które kręcą się wokół nich, są zbyt chętne, zbyt łatwe. Ty jesteś tajemnicza, zagadkowa. I jesteś najpiękniejszą kobietą na całym kontynencie!!

Bobby był doskonałym człowiekiem interesu. Umiejętność i siła perswazji były najważniejszymi czynnikami jego sukcesów.

Pewnego dnia Brian Bréedlove zadzwonił do mnie z Niemiec i poprosił, bym zaopiekowała się jego przyjacielem przylatującym do Nowego Jor-

ku. Po raz pierwszy nie był to klient Bobby'ego Jablona i dlatego chyba zainteresował mnie.

- Jest mistrzem tenisa - wyjaśnił Brian.

Nie miałam bladego pojęcia o tenisie, więc nazwisko to było mi obce.

- Po co przyjeżdża? - zapytałam.

- Będzie grał w turnieju na Miami.

Zgodziłam się na spotkanie z angielskim tenisistą także dlatego, że odczuwałam pewien pociąg do Anglików.

- Powiedziałeś mi wszystko, oprócz jego nazwiska.

- Peter Crisp.

- Czy jest przystojny?

- Przekonasz się sama.

Potem Brian powiedział mi jeszcze, że przyjedzie do Ameryki za parę miesięcy. Wiedziałam, że nie jestem jedyną kobietą w jego życiu, ale mimo to potrafił mi okazać zainteresowanie i przywiązanie. Myślałam o nim często, nawet w ramionach innych mężczyzn.

Peter Crisp okazał się być podobny do Briana. Przywitałam się z nim na lotnisku Kennedy'ego.

- Poznałem cię natychmiast, Christino - powiedział. - Brian mówił, że wyglądasz oszałamiająco.

Opisał mi ciebie i wszystko się zgadza.

- Umiesz prawie komplementy.

- Nie przesadziłem. Jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem.

Nudziły mnie te komplementy, postanowiłam więc zmienić temat.

- Czy to prawda, że mężczyźni grają w tenisa lepiej niż kobiety? - zapytałam.

Uśmiechnął się.

- Mężczyźni są lepsi. Ale tylko w tenisa.

- Dlaczego? - upierałam się.

- Bo potrafią silniej uderzać piłkę.

- Może dlatego, że mężczyźni ćwiczą różne uderzenia częściej niż kobiety.

Popatrzył na mnie przez chwilę, potem lekko objął i poszliśmy do mojego samochodu. Podróż po świecie osłabiły jego brytyjską rezerwę. Bardziej przypominał Amerykanina niż Anglika.

- Czy pojedziesz ze mną do Miami? - zapytał wprost. - Muszę być tam pojutrze.

- Nie wiem. Tak nagle mi to proponujesz...

- Christina, Brian mówił mi, że nieraz, dla karysu lecisz z Nowego Jorku do Europy na kolację i zaraz potem wracasz.

- Co jeszcze Brian powiedział ci o mnie?

- Kochanie, Brian wyraża się o tobie w samych superlatywach. Uważam się za najszczęśliwszego człowieka w Ameryce. Spotkałem ciebie i mam nadzieję pobyć z tobą parę dni. Nie chciałem cię urazić. Wybacz mi.

Sytuacja stała się niezręczna, więc spytałam nagle:

- Czy zawsze nosisz tenisowe obuwie?

Peter zamilkł i popatrzył na swoje stopy.

- Tak, to bardzo wygodne.

- Pewnie pójdziesz w nich ze mną na dancing? - Udałam, że mówię poważnie.

- Przepraszam cię, lecz naprawdę nie wiedziałem, co planujesz. Mam w walizce inne buty, mogę się przebrać.

Jego strapiiony wygląd rozbawił mnie. Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

- Peter, nawet gdybyś był bosy, poszłabym z tobą wszędzie! Nieważne, co myślą inni!

- Czy naprawdę chcesz dziś ze mną tańczyć?

Pogłaskałam go po policzku.

- Pójdziemy po prostu na kolację. Czy jadłeś w samolocie?

- Nie. Zrezygnowałem z kolacji, bo planowałem zjeść ją z tobą.

- To miło z twojej strony.

Już w samochodzie naradzaliśmy się, do jakiej udać się restauracji. Szybko doszliśmy do porozumienia.

Postanowiłam nie pójść z Peterem do łóżka tej nocy. W Miami czekało nas wiele wspólnych chwil.

- Umówiłem się, że pogram trochę w Forest Hills - poinformował mnie przez telefon nastę-

pnego ranka. - Może wybrałabyś się ze mną i popatrzyła, jak radzę sobie na korcie?

Nie miałam nic szczególnego do roboty oprócz przygotowania stroju i fryzury na wieczór. Zgodziłam się. Istotnie, chciałam zobaczyć, jak gra mistrz tenisa.

- Przyjdę po ciebie za godzinę - powiedział. - Ubierz się wygodnie.

- Czy może być strój bikini?

- Ojej! - wykrzyknął. - Czy chcesz, żeby tenisisci stracili refleks i gubili piłki?

- Dobrze, Peter. Ubiorę coś innego.

- Załóż cokolwiek, na pewno będziesz wyglądała świetnie. Do zobaczenia wkrótce.

Kiedy przyjechał, miałam na sobie szorty i wdzianko kupione niegdyś jako strój na spacer po plaży. Gwizdnął z zachwytem.

- Christina, wyglądasz prześlicznie - powiedział, nie spuszczać ze mnie wzroku.

- Nie widziałas mnie jeszcze bez ubrania, nie możesz więc wydać miarodajnej opinii.

- Potrafię sobie wyobrazić to, czego nie widzę.

On sam wyglądał bardzo atrakcyjnie w treningowym dresie, który nadawał mu pewną pociągającą nonszalancję. Pomyślałam, że trudno mi będzie wytrzymać bez zbliżenia z nim aż do Miami.

- Grasz w tenisa?

- Bywałam na korcie z rakieta w ręku - powiedziałam.

- Masz wdzięk i świetną sylwetkę. Ale nie powinnaś dużo grać. Profesjonalne tenisistki mają zbyt muskularną budowę.

- Nie chciałabym tego.

- Ani ja.

Niedaleko kortów przywitało nas kilku przystojnych tenisistów.

- O, Peter Crisp - powiedział jeden z nich, uśmiechając się przyjaźnie. - Witamy w Forest Hills.

- Chodź ze mną, Peter - rzekł inny. - Pokażę ci szatnię, a panią tymczasem oprowadzimy po klubie.

- O, przepraszam, zapomniałem was przedstawić. Panowie, to Christina van Bell. Proszę strzec jej podczas mojej nieobecności.

- Powiedzcie mi - powiedziałam, gdy przedstawili mi się - czy wszyscy tenisisci muszą być tak przystojni?

- No, teraz to boję się odejść - roześmiał się Peter.

Gawędziliśmy parę minut, dopóki nie pojawił się Peter w białym, tenisowym kostiumie.

- Czy pójdziesz oglądać mecz, czy wolisz uwodzić tych dżentelmenów?

- Oczywiście, pójdę na kort. Czy któryś z was zmierzy się z Peterem? - Spojrzałam na towarzyszących nam tenisistów.

- On jest dla nas za dobry - odparł jeden z nich.

- Zagraj ze mną, Larry - rzekł Peter i ruszyliśmy w stronę kortów.

Peter przeobraził się w prawdziwego eksperta tenisa. Sprawdził napięcie siatki, parę razy odbił piłeczkę. Obserwowałam go potem grającego z Larrym. Peter poruszał się zwinnie, przyjmując każdą piłkę. Gdy serwował, jego przeciwnik nie mógł zdążyć nawet unieść rakiety, choć z pewnością był niezłym graczem.

- Myślę, że jutro w Miami będę w dobrej formie

- powiedział później Peter.

- A ja? Mam znów siedzieć beczynnie?

- Nudzisz się przy mnie! Powiniennem bardziej dbać o ciebie.

Postanowiłam, że następną noc musimy już spędzić razem. Pojechaliśmy z Forest Hills prosto do mojego mieszkania. W samochodzie całowaliśmy się niecierpliwie. Całe popołudnie spędziliśmy w łóżku. Nasze apetyty seksualne wydawały się niemożliwe do zaspokojenia.

- Czy nigdy cię to nie zmęczy? - zapytał Petera pieszczącego językiem najwrażliwsze miejsce na moim ciele. Pokręcił przecząco głową.

- Jeśli rzeczywiście mnie chcesz, udowodnij to w inny sposób.

- Zrobię wszystko, co zechcesz.

- Chodź ze mną.

Podniosłam się, z trudem utrzymując równowagę po tak długich i wyczerpujących figlach.

- Dokąd? - zdziwił się.

- Do łazienki. Połóż się w wannie.

Peter ułożył się wygodnie i zapytał podniecony:

- Co zamierzasz zrobić?

Bez słów kucnęłam nad jego twarzą. Odkręciłam kran z ciepłą wodą. Pochyliłam się i wzięłam do ust jego sztywniejącego penisa. Peter przyciągnął mnie do siebie i objął mocno. Zanim przykryła nas woda, przeżyliśmy piękne chwile. Potem spędziliśmy jeszcze trochę czasu w wannie, popijając szampana.

Następnego ranka lecieliśmy do Miami.

Zachowywaliśmy się jak pijani albo nieco zwiariowani. Nasz szampański humor spowodowany był przeżyciami ostatniej nocy. Niestety, Peter miał zaraz po przylocie do Miami spotkanie ze swym nowym szefem, a potem trening przed truniejem. Pochodziłam trochę po mieście, a po obiedzie wykapałam się w hotelowym basenie. Jednak wieczorem już się nudziłam. Postanowiłam wyjechać. Napisałam do Petera krótki list: *"Peter! Wyjeżdżam na Bermudy na parę dni. Muszę nabrać tro-*

chę sportowej kondycji. Będziemy w kontakcie. I wypijemy sporo szampana. Całuję. Christina."

Dlaczego poleciałam właśnie na Bermudy? Bardzo lubię wodne sporty, a przeczytałam tamtego dnia w gazecie, że na Bermudach mają rozpocząć się regaty żeglarskie.

Patrzyłam z samolotu na ciemną wodę oceanu i zastanawiałam się, czy nie spotkam na Bermudach Bobby'ego Jablona. Było to całkiem prawdopodobne.

ROZDZIAŁ VIII

Bermudy to prześliczne miejsce, więc zdecydowałam się zostać tam parę dni. Potrzebowałam odpoczynku fizycznego i psychicznego po moich, częstych ostatnio, szalonych przeżyciach.

- Taka piękna kobieta i samotna? - odezwał się do mnie mężczyzna w żeglarskim stroju. Jego jasne, błękitne oczy spoglądały przyjaźnie. Zarys szczęki świadczył o pewności siebie i skłonnościach przywódczych. Postanowiłam odpowiedzieć na jego zaczepkę:

- A pan, admirale, czeka pewnie na przybycie swego statku?

- Mój statek stoi w porcie, droga pani - powiedział, siadając obok mnie. - Czy naprawdę jest pani sama na Bermudach?

- Jestem zawsze tam, gdzie chcę i sama wybieram miejsce.

- Niezależna i piękna - powiedział z szacunkiem. - Podziwiam te cechy u kobiet.

- Wysłałam tu za męża, a teraz przyjechałam, by przeprowadzić rozwód - skłamałam.

- Nie wierzę. Co za dureń pozwoliłby odejść takiej kobiecie?

Nic nie odpowiedziałam, obserwując okolicę.

- Bierze pan udział w regatach? - zapytałam po chwili.

- Niezupełnie. Jeden mój jacht będzie pływał, ale beze mnie.

- Jak to? - zdziwiłam się. - Dlaczego?

- A czy posiadacze koni wyścigowych startują w zawodach?

- Rozumiem. Widzę, że realnie ocenia pan swoje możliwości.

- Właśnie.

Patrzył na mnie uważnie, usiłując dociec zapewne, co miałam na myśli.

- Jesteś interesująca. Większość pięknych kobiet to bezmyślne i tępe istoty. Ty masz błyskotliwy umysł.

Miło usłyszeć, dla odmiany, komplement nie dotyczący mojego wyglądu. Zdecydowałam się kontynuować rozmowę.

- Mówi pan o mnie tyle, nie przedstawiwszy się nawet.

Wstał natychmiast i uklonił się.

- Winston Channing Harriman, wasza wysockość.

- Christina van Bell - odpowiedziałam.

- Czy mogę zaprosić cię do baru na drinka?

- Zgoda.

Oceniłam, że ma około czterdziestu lat, może trochę więcej. Z wyglądu nie przypominał leniwe-

go, bezczynnego milionera. Gdy prowadził mnie pod ramię przez zatłoczony hotelowy hol, czułam siłę jego mięśni.

- Czy ty również jesteś tu sam? - zapytałam, gdy weszliśmy do przestronnego baru.

- Tak, nie licząc mojej dziesięcioosobowej załogi. Moja żona przebywa w Nicei.

Dobrze, że był uczciwy. Domyślał się zapewne, że stan cywilny mało mnie interesuje przy wyborze towarzystwa, ale doceniłam jego szczerość.

- Jak ci się podoba tu, na Bermudach? - spytał.

- To piękne miejsce - odpowiedziałam - ale martwe.

- Martwe? Są tu warunki do robienia tego, co się chce. Wówczas miejsce to staje się pełne życia.

- Być może. Nie lubię jednak zastoju, lenistwa.

- Oczywiście. A czy zechciałabyś zwiedzić mój jacht?

- Czemu nie? Chociaż nie znam się na tym specjalnie.

- Mój nie jest typowy. Został zaprojektowany i zbudowany specjalnie do regat.

Powiedział to z takim naciskiem i zapałem, że uznałam go za prawdziwego miłośnika sportu żeglarskiego.

- Pływałam na jachtach po Morzu Śródziemnym. Są jak pływające mieszkania.

- Takie luksusowe jachty mnie nie interesują. Na moim nie ma zbędnego wyposażenia. "Valentinian" posiada tylko to, co służy do osiągnięcia jak największej szybkości.

- "Valentinian"? Czy nazwa ma coś wspólnego z Dniem Świętego Walentego?

- Nie - roześmiał się. - Niestety, nie. Tak nazywali się trzej rzymscy imperatorzy. Ale nie pytaj mnie, dlaczego jacht ma taką nazwę, bo nie wiem. Nadała mu ją moja pierwsza żona.

- Nie podoba ci się?

Wzruszył ramionami.

- To po prostu nazwa. Nie musi mi się specjalnie podobać.

- Mógłbyś opowiedzieć tajemniczą historię o twoich przodkach, walczących z piratami w czasach Walentyniana.

Roześmiał się.

- Czy ty nie piszesz czasem powieści? Masz bujną wyobraźnię.

- Myślałam kiedyś o pisaniu, ale nie wystarczyło mi cierpliwości. Trudno czasem nawet napisać tekst na widokówce, a co dopiero zapełnić setki stron.

- Założę się, że potrafiłabyś, gdybyś spróbowała. Wydaje mi się, że jesteś jednak wytrwała.

- Może w miłości - odparłam z lekceważeniem. Chciałam sprawdzić, jaki to wywrze na nim efekt.

Nie odpowiedział nic, tylko skinął na kelnera i zamówił następne drinki. Piliśmy poncz rumowy.

- Nie wątpię, że jesteś ekspertem w dziedzinie miłości. Wielu mężczyzn z pewnością cię uwielbia - odezwał się po chwili.

Małą motorówką dostaliśmy się na pokład jego jachtu. Stał zakotwiczony pośród kilkudziesięciu innych, kolorowych i okazałych. Woda w zatoce była trochę wzburzona i fala zmoczyła moją białą bluzkę, która natychmiast stała się przezroczysta, co nie uszło uwadze Winstona. Wdrapaliśmy się na pokład po sznurowej drabince.

- To tylko ja, bosmanie! - zawołał do mężczyzny strzeżącego jachtu. Reszta załogi przebywała na lądzie.

- Witam na pokładzie! - odparł młody człowiek. - Będę pod pokładem, gdyby mnie pan potrzebował.

Zostaliśmy sami wśród zwojów lin i rozmaitego sprzętu żeglarskiego. Zobaczyłam, że Win ma erekcję. Patrzył na mnie pożądliwie. Nie wiedziałam, co zrobić. Zapytałam nedorzecznie:

- Jak się tym kieruje?

- Chodź, pokażę ci - odparł. Rozpiął spodnie, przyciągnął moją rękę do swego podbrzusza. Mocno chwyciłam sterczący, pulsujący organ, a Win pośpiesznie zdjął mi spodnie i bluzkę i rzucił się na mnie.

- Spokojnie - wyszeptalam, pomagajac mu wcisnąć się między moje uda. Win tak mnie požądał, że nie próbował nawet ściągnąć swoich spodni.

- Kocham cię - powiedział, wgłębiając się we mnie.

- To nie jest konieczne. Po prostu rób to ze mną długo.

Moje słowa podnieciły go jeszcze bardziej. Przyciskał mnie coraz mocniej do drzwi małej kabiny, przyspieszając swe ruchy. Czułam jego długi lecz cienki członek.

- Wypuść mi to na brzuch. Chcę zobaczyć - powiedziałam, gdy był już bliski orgazmu. Oddychał szybko, jego jądra naprężyły się. Kilka grubych kropeł perlistej spermy wytrysnęło w górę i wylądowało na moim brzuchu.

Zaraz potem usłyszeliśmy głos bosmana:

- Panie Harriman! Kapitan telefonuje z portu!

Win otarł spocone czoło. Zapiął spodnie i odpowiedział:

- Już idę!

Spojrzał na moje mokre i zmięte ubranie.

- Chodź! Zaraz przebierzesz się w jakieś żeglarskie ciuchy.

Zesłałam na ląd w płóciennych spodniach i bluzie z nadrukiem "Załoga Valentinian". Strój ten leżał na mnie doskonale i czułam się w nim lepiej niż w innych kostiumach sportowych. Obiecałam

Winowi, że spotkam się z nim w Monte Carlo za parę miesięcy, gdy jego żona przebywać będzie w ich zimowej rezydencji w Rio de Janeiro.

- Będę nosić ten strój z napisem "Załoga Valentiniana", kiedy tylko będzie okazja - powiedziałam mu na pożegnanie.

- Tylko uważaj, żeby go nie zmoczyć, bo będziesz podniecać facetów.

ROZDZIAŁ IX

Kiedy tylko znalazłam się w moim ulubionym hotelu w Londynie, zatelefonował Bobby Jablon.

- Próbuję znaleźć cię od tygodni - żalił się. - W Paryżu, Rzymie, Madrycie, Kopenhadze. Nie ma Christiny. Gdzie ty byłaś, u licha?

- Właściwie nigdzie. Nie chce mi się teraz tłumaczyć. Jestem zmęczona.

- Nie musisz nic wyjaśniać, wiesz przecież. Po prostu niepokoiłem się o ciebie.

- Dziękuję, doceniam to.

- Czy zrobisz coś dla mnie, Christino?

- Jeśli nie będę musiała ruszać się stąd...

- Tylko do Nowego Jorku - powiedział.

- Do Nowego Jorku? Znowu? Byłam tam ostatnio zbyt długo. Zostanę zupełnie zapomniana tu, w Europie, jeśli nie będę pokazywać się wśród ludzi.

- Ciebie nie można zapomnieć, Christino.

- Nie jestem tego taka pewna.

- Chcę, żebyś poznała kogoś wspaniałego.

- Wszyscy twoi znajomi są wspaniali.

- Potrzebuję cię, Chris. Sam twój widok wystarczy, by najlepszy baseballista wszech czasów zawarł ze mną kontrakt.

- Wykorzystujesz mnie.

- Jesteśmy przyjaciółmi. Proszę cię tylko, byś oddała mi przysługę i spędziła z tym człowiekiem jeden wieczór. Jest przystojny i inteligentny, uwierz mi.

- Seksowny?

- To już sama musisz ocenić.

- Kiedy?

- Jak najszybciej.

- No dobrze. Przyjadę jutro, ale do piątku chcę tu wrócić, więc zatrzymam apartament w hotelu.

- Cieszę się, Chris. Daj znać, kiedy dokładnie przylecisz, będę czekał na lotnisku.

Odłożyłam słuchawkę i wróciłam do łóżka.

Wciąż odczuwałam potrzebę snu po szalonych i hulawczych tygodniach. Obudził mnie telefon - to znowu był Bobby.

- Przyleć do Montrealu. On tam będzie grał pojutrze.

- Do Montrealu? To zabawne...

- Obiecałaś. Mówiłem mu już o tobie.

- Dobrze. Co za różnica. Może być Montreal.

Zasnęłam zaraz po odłożeniu słuchawki.

Zgodnie z obietnicą, Bobby czekał na lotnisku, uśmiechnięty, niespokojny. Próbował przyspieszyć moją odprawę celną, chociaż nie miał żadnego wpływu na celników.

- Proszę nie przeszkadzać - zwrócił się do niego zirytowany ponagleniami celnik. - Ta pani będzie obsługowana szybko, ale dlatego, że jest piękna, a nie dzięki panu.

Ta uwaga trochę Bobby'ego uspokoiła, ale nadal próbował porozumieć się ze mną, krzyżując coś i gestykułując. Wskazywał na kogoś znajdującego się w dalszej części dworca. Pomyślałam, że musi to być jego protegowany baseballista, ale wśród wielu kręcących się po holu mężczyzn nie mogłam go dojrzeć. Uśmiechnęłam się i pomachałam w tamtą stronę. Nigdy nie widziałam tak gorliwego i pełnego entuzjasmu swata jak Bobby. Wykonywał tę funkcję głównie z pobudek finansowych, ale przecież u podstaw wielu kontaktów międzyludzkich leżą motywy egoistyczne. Bobby przynajmniej oferował mi towarzystwo atrakcyjnych, ciekawych i sławnych mężczyzn. Nigdy nie miałam nic przeciwko ludziom sukcesu.

- Panna Christina van Bell - odczytał celnik z mojego paszportu. - Czy ma pani coś poza rzeczami osobitymi?

- Nie - odparłam słodkim głosem. - Spędzę w Montrealu tylko kilka dni.

Spojrzał na mnie wyzywająco.

- Jaka szkoda, że tak krótko.

Postawił parę stempli, nakleił znaczki na moich walizkach i byłam wolna. Bobby wziął moje bagaże.

- Widziałas go?

- O, tak. To jeden ze stu mężczyzn w holu.

- Taki przystojny. Blond włosy, niebieskie oczy. Wszystkie dziewczyny patrzą na niego.

- Bobby, jesteś niemożliwy. Jak mogłam dostrzec go z odległości stu metrów?

Bobby spojrzał na mnie, gdy bagażowy odebrał już moje walizki.

- Masz rację, Christino. Ale bardzo mi zależy na waszym spotkaniu.

Wreszcie ujrzałam jego protegowanego. Szczupły, barczysty, z wyglądu dwudziestotrzyletni mężczyzna podszedł do nas, uśmiechając się niepewnie. Wyglądał na lekko speszonego.

- Witaj, Christino. - Wyciągnął długą rękę na przywitanie. - Jestem Web Skylar.

- Jeszcze nigdy w życiu nie spotkałam żadnego Weba - powiedziałam, dotykając jego ogromnej ręki.

- Naprawdę mam na imię Webster, ale wygodniej mi używać skrótu. Na boisku i poza nim.

Bobby był zadowolony, że doszliśmy do porozumienia.

- Czy będę miała szansę zobaczyć, jak grasz? - zapytałam Weba.

- Oczywiście. Siądziecie z Bobbym zaraz za ławką rezerwowych, żeby dobrze widzieć. Lubisz baseball?

- Oczywiście - włączył się Bobby - z chęcią obejrzymy mecz. Christina nie przyleciała tu aż z Londynu po to tylko, by dostać twój autograf.

- Dlaczego nie? - powiedziałam.

- Web, daj jej parę piłek z autografami.

- Nie potrzebuję żadnych piłek - odparłam natychmiast.

Roześmieliśmy się. Byłam ciekawa, co Bobby naopowiadał Webowi o mnie.

- Christina, nie będziesz miała nic przeciwko temu, że wstąpimy po drodze na stadion, gdzie Web odbędzie krótki trening? To jest po drodze do hotelu i zaoszczędzi nam trochę czasu. Potem wybieremy się na kolację - zaproponował Bobby, gdy siedzieliśmy już w jego limuzynie.

- Oczywiście, zgadzam się.

- Będziesz mogła zobaczyć sale treningowe, szatnie. Nie będzie tam chyba teraz tłoku, prawda, Web?

- Raczej nie. Tylko trener i może paru zawodników.

Nie więcej niż tuzin wozów parkowało przed stadionem, co wskazywało na to, że nie spotkamy raczej nikogo. Żałowałam trochę, że nie zobaczę baseballistów pod prysznicem.

Bobby doskonale orientował się w rozkładzie pomieszczeń przy stadionie, chociaż był tam wczoraj po raz pierwszy. Wiedział, jak dostać się do tajnego pomieszczenia, z którego przez metaliczny ekran, stykający się z długim lustrem w szatni, można było zobaczyć toalety, pisuary, prysznic i część sali treningowej, pozostając niewidocznym dla ludzi z tamtej strony. Bilety wstępu do tego pomieszczenia sprzedawane żeńskim kibicom baseballu przyniosłyby fortunę!

Kiedy weszłam i spojrzałam przez ekran, Web leżał już nago, czekając na masaż. Tęgi mężczyzna w szarej koszulce i szortach stał nad nim. Spojrzał w moją stronę parę razy, ale nie mógł mnie widzieć. Bobby stał obok Weba i coś mu szeptał. Z pewnością powiedział, że patrzę na niego, bo penis Weba powiększył się. Leżał na jego brzuchu jak banan.

- Podniecaj się, podniecaj - odezwał się trener - i tak nie ma tu żadnych kobiet, które mogłyby to docenić.

Web był wyraźnie speszony swoją erekcją. Kiedy weszło paru innych sportowców, zwrócił się do Bobby'ego:

- Proszę cię, podaj mi ręcznik.

Web ostonił ręcznikiem dolną część brzucha, zanim zbliżyli się koledzy. Byli całkiem nadzy. zafascynowała mnie ta manifestacja męskich geni-

taliów. Jeden z przybyłych mógł poszczycić się ogromnym, perfekcyjnie ukształtowanym peni-
sem i moszną przypominającą worek z diamentami. Odłączył od kolegów i skierował się w moją
stronę. Miałam ochotę szepnąć coś do niego.

Tymczasem on stanął przed pisuarem i chwycił
w palce penis. Cienki, złoty strumień popłynął łukiem. Po chwili mężczyzna odwrócił się i wszedł do
kabiny z prysznicem. Web podszedł do mnie, roz-
glądając się niespokojnie. Ręcznik miał wciąż
związany w tali.

- Chrsitina? - wyszeptał. - Jesteś tam?

- Tak, jestem.

Zbliżył się do lustra i udał, że poprawia włosy.

- Jak ci się tu podoba?

- Czuję się jak podglądacz.

- Widziałeś Dicka Morgana?

- A kto to jest?

- Facet, który tu sikał przed chwilą. Najlepszy
baseballista.

- O, tak, ma nawet niezły kij.

Web roześmiał się.

- To największy jebaka wszechczasów.

Ręcznik na brzuchu Weba podniósł się w czasie
naszej rozmowy. Dosadność dialogu spowodowa-
ła ponowną erekcję.

- Odsłoń ten ręcznik. Chcę popatrzeć.

Moja propozycja podnieciła go jeszcze bardziej.

- Niesamowicie mnie rozpalasz. Nawet poprzez
ten ekran.

- Czy możesz trochę poonanizować się przy
mnie?

Mocną ręką chwycił nasadę penisa. Poruszając
nim z furją, doprowadził w niespełną minutę do
wytrysku obfitego strumienia spermy. Zaraz po-
tem odkręcił kran i opłukał wodą członek i pod-
brzusze.

- Myślę, że zostawiłeś trochę tego eliksiru dla
mnie?! - powiedziałam.

Pogłaskał się po jądrach.

- Mam tego jeszcze tyle, że wystarczy do napeł-
nienia basenu.

Bobby zostawił nas samych po kolacji. Przenie-
śliśmy się na krótko do nocnego klubu, a resztę no-
cy spędziliśmy w łóżku.

Może to częściowo moja wina, że Web grał słabo
następnego dnia i jego drużyna przegrała jeden
do siedmiu...

ROZDZIAŁ X

To był najwyższy czas, aby wrócić do normalnego trybu życia i przestać grać rolę nieoficjalnej i nieopłacanej hostessy gwiazd sportu. Przez trzy dni odpoczywałam - bez alkoholu, kokainy, trawki, tylko z małą pomocą pigułek nasennych. Nawet bez seksu, jeśli nie liczyć paru orgazmów wywołanych przez wibratory, które zawsze trzymam pod poduszką. Uważam je jedynie za środek uspokajający i terapeutyczny.

Najszybsza droga do centrum życia towarzyskiego w Londynie wiodła poprzez doktora Alexandra Lake'a. Dostarczał szerokiemu gronu swoich znajomych środków podniecających i uspokajających, był także wodzirejem na wielu przyjęciach. Nigdy nie był żonaty, ale bywał w łóżku z coraz to nowymi partnerkami, przeprowadzając nie kończące się eksperymenty seksualne. Jego atrakcyjność fizyczna i niebanalna osobowość sprawiała, że nie musiał zbytnio trudzić się uwodzeniem kobiet.

Zadzwoiłam do niego, bo potrzebowałam recept. Ucieszył go mój telefon i, oczywiście, zaproponował mi wspólne spędzenie wieczoru.

- Pójdziemy na kolację ze wspaniałymi ludzimi, potem pogramy trochę w klubie i skoczmy do nowej, prywatnej dyskoteki, która cię oszołomi.

- Wiesz przecież, że spodobać mi się może tylko taka dyskoteka, pod którą ktoś podłoży ogień.

- Cofniesz te słowa, Christina, gdy ją zobaczysz.

- A jak się nazywa?

- Nazwa pasuje akurat do jej stylu. Nazwa się "Orgia".

- Masz rację. To brzmi zachęcająco. Powiedz, co mam na siebie założyć.

- Musiałabyś mieć strój odpowiedni na kolację i mały hazard, a jeśli chodzi o dyskotekę, będziesz na pewno najlepiej ubraną kobietą. Wszyscy tańczą tam nago.

Doktor Lake zjawił się w hotelu tryskając humorem i od razu zaczął opowiadać mi, co robił w czasie, kiedy się nie widzieliśmy.

- Dokonałem operacji, Christino, która cię zainteresuje - powiedział. - Przeszczepiłem penisa biseksualiście i przeszczepiony organ działa nawet lepiej i bardziej niezawodnie niż naturalny.

- Jak to możliwe? - zapytałam z niedowierzaniem. - Jak on może w ogóle hormonalnie funkcjonować?!

- To działa na zasadzie systemu hydraulicznego. Specjalny płyn dochodzi do zbiornika w brzuchu.

Wynalazek pewnego Amerykanina. Wierz mi, to naprawdę działa.

- Sprawdzaleś to w praktyce?

- Często. Pacjent przychodzi do mnie raz w miesiącu, masturbuje się przy mnie, więc mogę naocznie sprawdzić wyniki swojej pracy.

- Fantazjujesz, Alex.

- To prawda, Christino. Wezwę go i możesz odbyć z nim stosunek, jeśli zechcesz.

- Nie, dziękuję. Mam wystarczająco dużo naturalnie wyposażonych mężczyzn.

- Przyjdź jutro do mojego gabinetu. Pokażę ci jego zdjęcia przed i po operacji.

- Okropna propozycja. Mogłabym przeżyć szok i nie chcieć spojrzeć już na żadnego penisa, a tym bardziej wziąć do ust.

Roześmiał się.

- Czy na dzisiejszym przyjęciu nie będzie przypadkiem pacjentów po transplantacji prącia? - zapytałam z niepokojem.

- Nie, ale to dobry pomysł na przyszłość.

Klepnęłam go żartobliwie, przekonana, że drwi ze mnie przez cały czas. Później, przy kolacji, dowiedziałam się od jego znajomych, że mówił prawdę. Przeprowadził już kilka takich operacji. Choć nadużywał kokainy, był wyjątkowo dobrym chirurgiem. Niestety, zdolności Alexa nie były do

końca wykorzystane - stała im na przeszkodzie wyjątkowa aktywność towarzyska.

Po kolacji spędziliśmy parę godzin przy ruletce. Po raz pierwszy w życiu wygrałam aż dwieście funtów.

- Za te pieniądze możesz nam wszystkim kupić dziecko - powiedział Alex. Nie zrozumiałam, co ma na myśli, ale byłam tak upojona radością z wygranej, że nie zapytałam.

Wprawdzie pieniądze znaczyły dla mnie niewiele, ale samo poczucie sukcesu jest takie ekscytujące!

Francuski szampan lał się strumieniami, więc gdy zdecydowaliśmy się pojechać na dyskotekę, byliśmy już pijani. Portier przywitał nas sztywno, ale uprzejmie.

- Dobry wieczór, doktorze, witamy panie i panów - odezwał się salutując i przytrzymując drzwi.

- Dobry wieczór, Roger. Jak widzisz, ja i moi przyjaciele jesteśmy już w wystarczająco dobrej formie, by się bawić.

Wyjął banknot i wcisnął go w rękę portiera, który uśmiechnął się natychmiast.

- Tak, proszę pana, w całkiem dobrej formie. Życzę udanego wieczoru.

Weszliśmy do holu. Ujrzałam podwójne, obite czerwoną skórą drzwi z małymi okienkami, a w nich parę oczu. Doktor Alex wyciągnął plastiko-

wą, prostokątną kartę i drzwi otworzyły się. W wyłożonym dywanem pokoju stało dwóch potężnych mężczyzn.

- Doktorze, zna pan tutejszą procedurę - powiedział jeden z nich. - Zechciałby pan zarejestrować tu, przy biurku, swoich gości.

- Tak, oczywiście.

Kobieta przy ozdobnym biurku wyglądała niesłychanie egzotycznie z orchideą w długich, czarnych włosach. W czasie, gdy Alex dopełniał formalności, wyglądający na Hiszpana chłopiec zaprowadził nas do następnego pomieszczenia.

- Spodoba ci się - zapewniał mnie Alex, kiedy szliśmy korytarzem.

Cicha muzyka stwarzała kojący nastrój. Zostaliśmy wprowadzeni do dużego pokoju, przypominającego salon mody. Ogromne, krzyształowe żyrandole migotały lekko przyćmionym światłem. Pod ścianami stały kryte aksamitem, rozłożyste kanapy. Zza czerwonych kotar wyszły do nas dwie młode dziewczyny i dwóch chłopców.

- Jesteśmy do waszej dyspozycji - oznajmili.

- Odpręż się - powiedział do mnie Alex. - Rozbijają cię. To jest prawie tak dobre jak seks.

- Tylko nie łaskocz mnie - powiedziałam do sprawnie rozbierającego mnie chłopca. Uśmiechnął się w milczeniu.

Kiedy już wszyscy czworo staliśmy nadzy, Alex rzekł:

- Teraz jesteście odpowiednio ubrani, żeby wejść.

Przyjaciel Alexa miał już erekcję. Wiedziałam, że wywołał ją widok mojego ciała. Inni mężczyźni reagowali tak samo. Była to naturalna forma oddania honorów mojej nagości.

Nie jestem osobą nawiną ani niedoświadczoną, wiedzą to ci, którzy mnie znają. Ale zupełnie nie byłam przygotowana na to, co ujrzałam po wejściu do właściwej sali dyskotekowej. Nazwa klubu - "Orgia" - nie mogła być bardziej odpowiednia. Podłoga do tańca usłana była nagimi ciałami, spletanymi w najwymyślniejszych pozycjach, jakie tylko można sobie wyobrazić. Rockowa muzyka sączyła się spoza szklanego ekranu, na tle którego królował disc-jockey - wielki Murzyn z penisem o długości i grubości przeciętnego męskiego przedramienia.

Alex opuścił mnie i zbliżył się do młodej, kłęzącej kobiety. Ja porwana zostałam w objęcia jakiegoś śniadego typu i po chwili już odbywaliśmy stosunek w rytm szalonej muzyki. Z około stuosobowego tłumu nikt naprawdę nie tańczył. Podłoga zresztą była śliska od masowych ejakulacji, mimo że obsługa klubu wycierała ją regularnie. Muzyka grała bez przerwy, Alex podszedł do mnie i zaczął krzyczeć mi coś do ucha.

- Co takiego? - zapytałam i wzruszyłam ramionami.

- Wygrana z ruletki. Czy chcesz ją wydać?

Mówił coś jeszcze, ale nie rozumiałam. Zaufałam mu jednak i zgodziłam się.

- Łatwo przyszło, łatwo pójdzie.

- Dobra dziewczyna! - pochwalił mnie. - Ale to później.

Podziwiałam jego wigor. Byliśmy na tej niezwykłej dyskotekce już ze dwie godziny. Alex zdążył już zaangażować się w seksualne układy z kilkudziesięcioma kobietami. Nie wiem jak pozostali, ale ja również doprowadziłam do wytrysku co najmniej dwudziestu facetów, stymulując jednocześnie kilka kobiet. Sądzę, że mogłabym pretendować do zdobycia tytułu mistrza w tej nowej sportowej specjalności.

Było już parę godzin po północy, gdy Alex zebrał naszą czwórkę i poprowadził nas do wyjścia. Gdy drzwi zamknęły się za nami, cisza stała się nieznośna. Nasi "służący" pojawili się natychmiast z ubraniami na przenośnych wieszakach.

- Jeszcze nie - powiedział do nich Alex. - Idziemy na górę.

Skinęli głowami, ukłonili się i odeszli.

- Tędy - rzekł Alex, prowadząc nas wąskim korytarzem w kierunku schodów. Idąc miałam wrażenie, że jesteśmy obserwowani.

- Dokąd zabierasz nas tym razem? - zapytałam, gdy wchodziliśmy na piętro. Mój głos brzmiał sztucznie i obco, bo wciąż czułam się ogłuszona piekielnym hałasem dyskoteki.

- To specjalna atrakcja - obiecywał. - Zwłaszcza że ty, Christino, zgodziłaś się za nią zapłacić.

- No dobrze, ale chcę wiedzieć, za co płacę.

- Na pewno nie będzie to coś, co przewyższyłoby tamtą orgię - powiedział przyjaciel Alexa. Nie mogłam przypomnieć sobie jego imienia, ale nie wypadało już pytać.

- Być może - zgodził się Alex - ale po ogromnej biesiadzie świetnie smakuje kieliszek łagodnego, słodkiego likieru.

Zdumiewające było to, że poza "taneczną" częścią klubu nikogo nie spotkaliśmy. Weszliśmy za Alexem do królewskiej sypialni z dwoma przykrytymi baldachimem, ogromnymi łożami. Zauważyłam, że w każdym z nich śpi lub udaje, że śpi, dwoje dzieci - chłopiec i dziewczynka.

- Obudźcie się! - Alex podszedł do nich. - Pobawimy się.

Nie bardzo znam się na dzieciach, ale przypuszczam, że mogły mieć z jedenaście, może dwanaście lat. Dziewczynki miały cienkie, błękitne koszule z białymi koronkami.

Chłopcy białe bawełniane piżamki. Dzieci nie wydawały się wcale speszone naszą nagością, a ja

byłam na tyle pijana, że mnie to wcale nie zawstydzalo.

- Byliście na dyskotecze? - spytała dziewczynka.
- Czy tego nie widać? - zażartował Alex.
- Kiedy pójdziecie spać?
- Jak mnie pocałujesz.

Dziewczynka była urocza, miała krótkie warkoczyki z kokardkami. Nagle uklękła przed Alexem i - ku memu zaskoczeniu - ujęła w małe rączki jego penisa i zaczęła ssać jak wybornego lizaka. Jej towarzysze wzięli się za nas i wkrótce znaleźliśmy się wszyscy na łózkach.

Zażywalimy zakazanych przyjemności seksualnych z dziećmi!

Tylko Alex ze swoją nienasyconą ciekawością i pomysłowością mógł odkryć dziecięcą prostytutkę w samym centrum Londynu. Wstrząsnęło to mną, wydawało się podobne do kazirodztwa. Czułam się tak, jakbym uprawiała seks z moim własnym synem.

Alex skomentował to później:

- Szkoda, że prawo zabrania takich stosunków...

Nie byłam skłonna zgodzić się z tym, ale dowiedziałam się potem, że żadne z dzieci nie było zmuszane do tego procederu. Wszystkie rozpoczęły samodzielnie aktywność seksualną. Były porzuconymi lub niechcianymi dziećmi prostytutek.

- Mają tu życie o wiele lepsze, niż miałyby, prawdopodobnie, w domu lub na ulicy - powiedział Alex.

Bładym świtem opuściliśmy klub. Robotnicy szli do pracy. Czułam niesmak po rozpustnej nocy, ale w samochodzie Alex podał mi jakąś pigułkę i poczułam się lepiej.

ROZDZIAŁ XI

Hulaszcze i rozpustne życie w towarzystwie doktora Alexandra Lake'a zaczynało mnie wykańczać. Musiałam uciec z Londynu. Moja seksualna aktywność i skłonność do nowych doświadczeń nie mogła równać się z możliwościami Alexa. Kiedy mój lot do Barcelony miał być opóźniony o godzinę, Alex natychmiast zaproponował wynajęcie pokoju w motelu przy lotnisku. Jego apetyt był nienasycony i śmiało mógł być opisany w Księdze Rekordów Guinnessa!

Bywałam w Barcelonie wielokrotnie, jednak tym razem po raz pierwszy spotkałam autentycznego toreadora. Carlos Diaz siedział obok mnie w samolocie. Miał błyszczące, ciemnooliwkowe oczy i promienny uśmiech. Wydawał się tak odmienny od doktora Alexa!

- Czy nigdy nie boisz się byków, gdy jesteś na arenie? - zapytałam po pierwszym zapoznawczym toaście.

- Przeciwnie - odparł. - Zawsze się boję.

Popijałam wino i przyglądałam się badawczo nowemu znajomemu.

Nie wiedziałam, o czym właściwie mam z nim rozmawiać.

- Czy zostałeś kiedyś raniony przez byka? - zapytałam.

Carlos podciągnął koszulę, odsłaniając część brzucha.

Świeża jeszcze blizna poniżej pępka zajmowała powierzchnię wielkości pięści.

- Oto odpowiedź na twoje pytanie.

- Z pewnością zostałeś ranny w dramatycznych okolicznościach - powiedziałam i zabrzmiało to trochę zdawkowo.

- Tak, widzowie wymagają, aby przedstawienia, jakie dajemy, były dramatyczne.

Przytaknęłam. Będąc parę razy widzem na corridzie, wiedziałam, że tłumy nie lubią, gdy byk jest obojętny i spokojny.

- Chciałabym zobaczyć cię na arenie - powiedziałam na zakończenie rozmowy.

Lot nie trwał długo. Gdy wysiedliśmy z samolotu, spojrzałam na Carlosa. Szczupła sylwetka, wąskie biodra, pełne wdzięku ruchy.

- Czy pozwolisz, że odwiozę cię do hotelu? - zapytał. - Znam dobrze Barcelonę, urodziłem się tu.

- Tak, chętnie. Będzie mi miło.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, Carlos pochwalił mnie:

- Trafnie wybrałaś. "Conquistador" to mój ulubiony hotel.

- Mnie się również podoba - odparłam, zastanawiając się, czy na tej wymianie grzeczności zakończy się nasza znajomość.

- Czy zjesz ze mną kolację dziś wieczorem?

- Z przyjemnością! - zgodziłam się ucieszona.

- Zadzwoń więc o dziewiętej.

Uklonił się, uniósł wymaginowany kapeluszyk i odszedł. Po dzikości i zarozumiałości Alexa, nieśmiało umizgi Carlosa sprawiały mi radość. Końcowy efekt mógł być taki sam, ale sposób dochodzenia do niego ma również swój urok. Wieczorem Carlos zabrał mnie do milej restauracji, której taras wychodził wprost na piękny ogród.

Wypiliśmy sporo wytrawnej sherry do homarów i małż. Żółty ryż smakował wyjątkowo fantastycznie.

- Jedzenie jest tu naprawdę znakomite - pochwaliłam.

- Bywam tu często - powiedział Carlos.

Para gitarzystów zatrzymała się przy naszym stoliku, wyrażając swój podziw i respekt dla Carlosa. Jeden z nich włożył mi we włosy gardenię. Już po północy mój toreador zaproponował, abyśmy zatańczyli. Wyszliśmy na taras. Grał tam siedmioosobowy zespół. Melodia tanga działała tak kojąco, że zapomniałam chwilami, gdzie jestem. Carlos czasem obracał mnie, a czasem nachylał równoległe do podłogi. Te sugestywne ruchy i bliskość

mojego partnera upajały mnie. On tymczasem przyciskał mnie coraz mocniej. Poczułam twardość jego członka. Nie puścił mnie, dopóki nie ukryliśmy się za drewnianą konstrukcją, obrośniętą pnącymi różami. Wypukłość w jego spodniach była niezwykle widoczną w tak eleganckim lokalu.

- Chodź, pospacerujemy po ogrodzie - powiedział.

Dźwięki muzyki słabły, gdy oddalaliśmy się wąską alejką. Kiedy zniknęły światła restauracji, usiedliśmy na trawie. Delikatnie zdjął moje majtki, a potem swoje spodnie. Znajdowaliśmy się na małej, zacisznej polanie, chronionej przez gęszcz krzaków. Miałam wrażenie, że Carlos nie po raz pierwszy znalazł się tu z kobietą.

Całował mnie namiętnie, ściskając mocno. Sięgnęłam w dół i objęłam ręką jego jądra. Przesunęłam dłoń powoli wzdłuż członka, pieszcząc go delikatnie.

- Lubisz się kochać - powiedział z przekonaniem. Gorączkowo zwarliśmy się ze sobą. Bardzo szybko nadszedł orgazm. Leżeliśmy dysząc i nie mówiąc nic przez kilka minut.

- Powinniśmy wracać - szepnęła. - Pomyślą, że wyszliśmy, nie płacąc rachunku.

- Jestem pewna, że znają cię tu i mają do ciebie zaufanie - powiedziałam.

Doprowadziłam się do porządku i wróciliśmy do stolika. Nie zauważyłam, aby któryś z gości spoglądał na nas ukradkiem. Prawdopodobnie nikt nie domyślał się, co robiliśmy, mimo że, jak się później okazało, oboje mieliśmy plamy od trawy na ubraniach. Wypiliśmy jeszcze kawę i brandy i Carlos poprosił o rachunek.

- Jutro walczę na arenie. Pójdiesz ze mną. - Powiedział to z niesłychaną pewnością siebie, której wcześniej nie okazywał. Mężczyźni uważają zwykle, że gdy raz zdobędą kobietę, to posiadają nad nią całkowitą kontrolę.

- Nie wiem. Mogę być zajęta.

- Christina, musisz pójść.

Pokręciłam głową. Kwiat wypadł mi z włosów. Carlos szybko umieścił go z powrotem.

- Dam ci znać jutro rano - powiedziałam. Oczywiście chciałam iść, ale wolałam potrzymać go trochę w niepewności i okazać swoją niezależność.

Następnego ranka, niewyspana po paru zaledwie godzinach wypoczynku, zgodziłam się pojechać z nim na walkę byków.

Było to dla mnie niezapomniane przeżycie. Byki okazały się wyjątkowo dzikie i parę razy myślałam, że zranią Carlosa. W krytycznym momencie jednak potrafił odskoczyć i uniknąć nadziania się na rogi nacierających zwierząt. Po walce rzucił mi swoją trójkątną czapeczkę. Tłum wiwatował.

Uśmiechnęłam się i pomachałam ręką, ale nie mogłam patrzeć na dogorywającego byka.

Gdy spotkał się po walce, Carlos powiedział:

- Moim marzeniem zawsze było wcielić się po śmierci w byka.

- Tak, tak. Wkrótce potem jakiś waleczny torador zabiłby cię.

Uśmiechnął się.

- Nie. Chodzi o to, że mógłbym wkładać swój długi penis setkom samic. Czy wiesz, że jeden byk może zapłodnić pięćset krów?

Uśmiełam się serdecznie. Nie tyle z tej imponującej statystyki, co z męskich fantazji.

Carlos chciał, żebym pojechała z nim następnego dnia do Malagi, gdzie miał występować. Postanowiłam jednak wybrać się do Niemiec, gdzie Brian Breedlove brał udział w wyścigu. Nie widziałam go już od miesiący i bardzo się za nim stęskniłam.

ROZDZIAŁ XII

Brian miał pecha. Podczas zawodów w Belgii gwałtowna burza zamieniła tor wyścigowy w ślizgawkę i jego samochód rozbił się na ścianie. Na szczęście mój przyjaciel nie odniósł większych obrażeń, ale był na tyle poturbowany, że musiał odwołać nasze spotkanie w Niemczech. Zadzwoił do Monachium, gdzie czekałam na wiadomości od niego.

- Nie będziesz sama - zapewnił mnie tonem dziwnie wesołym jak na rekonwalescenta. - Knut Meyer dotrzyma ci towarzystwa.

- Chciałabym przylecieć do ciebie, do Brukseli.

- Nie, nie! - zaprotestował. - Nie chcę cię widzieć, dopóki leżę tu cały w bandażach. Jestem zbyt próżny i nie mogę pozwolić na to, żebyś oglądała mnie w tak podłym stanie.

- Dla mnie zawsze jesteś przystojny - odparłam z przekonaniem.

- Polubisz Knuta. - Roześmiał się, ale teraz wy czułam, że robi to z wysiłkiem. - Jest najtwardszym zawodnikiem niemieckim wagi ciężkiej od czasu Maxa Schmelinga.

- Jest bokserem? - zdziwiłam się.

- Jednym z najlepszych. Wkrótce rozegra kilka walk w Stanach. Może twój przyjaciel Bobby mógłby mu w czymś pomóc?

- Możliwe - zgodziłam się.

- Bądź miła dla niego. Jest przejazdem.

- Nie martw się o mnie. Wracaj szybko do zdrowia.

- Za dwa tygodnie będę się ścigał. Niewielkie spotkanie ze ścianą to zbyt mało, aby złamać takiego zawziętego sukinsyna jak ja.

- Tylko bądź ostrożny, Brian, proszę.

- Nie martw się, będę - obiecał. - Jedna noc z tobą zaleczy wszystkie moje rany.

- Masz moje słowo, że zrobię wszystko, o czym zamarysz.

Pożegnaliśmy się i ledwie odłożyłam słuchawkę, zadzwonił telefon.

- Słucham - powiedziałam.

- Czy Christina van Bell? - usłyszałam w słuchawce miły głos.

- Tak.

- Mówi Knut Meyer. Brian Breedlove prosił, żebym skontaktował się z tobą.

- Cześć Knut. Brian jest w Brukseli. Właśnie przed chwilą z nim rozmawiałam. Może wybrałbyś się do mnie na drinka?

- Nie muszę się wybierać - zaśmiał się. - Jestem właśnie w twoim hotelu.

- Więc zamiast wybierać się, wpadnij po prostu - odparłam rozbawiona.

- Już pędzę - powiedział.

Zostawiłam drzwi uchylone, a po chwili framugi wypełniły się zwalonym, młodym blondynem o błękitnych oczach i bardzo aryjskim wyglądem.

- Mogę wejść? - zapytała, szczerząc zęby w uśmiechu.

- Z pewnością ty jesteś Knut.

- A ty Christina! - Wyglądał na zdumionego. - Brian uprzedzał, że jesteś piękna, ale nie, że aż tak!

- O ile go znam, opowiadał także dużo innych rzeczy - powiedziałam z przekonaniem.

- Same superlatywy - odparł Knut.

Skwitowałam tę uwagę sceptycznym uśmiechem, ale nie było mi nieprzyjemnie. Wszyscy ci wybitni sportowcy byli w stosunku do mnie bardzo swobodni, podrywali mnie obcesowo, co znaczyło, że opowieści o moich seksualnych wyczynach są szeroko znane. Nie martwiłam się tym. W końcu była to prawda!

- Nie wyglądasz na faceta, który skacze i tłucze po gębach innych - stwierdziłam.

Uśmieł się z takiego opisu jego profesji.

- Nie całkiem tak do tego podchodzę - powiedział.

- Zrób sobie drinka. - Wskazałam na dobrze opatrzone barek. - Wolę, żeby moi goście sami mieszały sobie alkohole, bo jest gwarancja, że dobiorą proporcje zgodnie z własnymi gustami.

- Uczciwie przyznam, że wszystkie twoje propozycje są zgodne z moim gustem - rzekł z filgarnym błyskiem w oku.

Podszedł do barku, nalał sobie pół szklanki whisky, dodał kapkę wody i jedną kostkę lodu. Ja już trzymałam w dłoni swojego drinka.

- Prosit. - Podniósł szklankę w moim kierunku.

- Na zdrowie - odparłam.

Knut mówił po angielsku doskonale, z lekkim germańskim akcentem. Kiedy spytałam, gdzie się nauczył języka, stwierdził, że w szkole.

- I stąd znasz te wszystkie sprostnie słowa? - spytałam.

Uśmiechnął się filuternie, a jego wzrok błędził po ścianach.

- Ależ oczywiście - odparł. - To jedyny sposób, aby nauczyć się języka.

- Czasem zachowujesz się trochę jak Brian - zauważyłam.

- Przyjaciele podświadomie przejmują od siebie mimikę - stwierdził.

Jego szklanka była już pusta i nie trzeba było zachęty, żeby nalał sobie natępną.

- Za miłość - wznosił toast.

- Za seks - brzmiała moja odpowiedź.

- Za kombinacje obu - zakończył Knut i wziął spory łyk drinka.

Cedziłam alkohol, rozmyślając nad seksualnymi możliwościami mojego gościa. Nie byłam przekonana, że większe jest lepsze, ale mimochodem wzrok mój spoczął na spodniach Knuta, a w myślach oceniałam przypuszczalne rozmiary jego członka.

- Ile stoczyłeś dotychczas walk? - spytałam, aby oderwać się od tych myśli.

- Dwadzieścia dwie - odparł.

- A ile wygrałeś?

- Dwadzieścia dwie.

Gwizdnęłam przeciągle, co go zaskoczyło.

- Ciężko pobić taki rekord - stwierdziłam z podziwem.

Puścił mimo uszu moją uwagę.

- Czy wiesz, że pierwszy raz w życiu widzę piękną kobietę, która gwizdże? - spytał.

- To nic trudnego - odparłam ze śmiechem. -

Wystarczy ściągnąć usta i dmuchać.

Zademonstrowałam to, ściągnając usta powoli i prowokująco. Miało to wyglądać zmysłowo i osiągnęłam swój cel.

- Mogłabyś to zrobić jeszcze raz? - poprosił.

Przysunął się do mnie i objął swymi silnymi ramionami tak mocno, że moje stopy ledwie muska-

ły podłogę. Całował mnie zachłannie. Czulałam jak nabrzmiewa jego członek. Wolną rękę przesuwałam w dół, wzdłuż jego boku i niecierpliwie sięgnęłam między nogi. Wyczułam pod materiałem jądra wielkie jak piłki tenisowe. Byłam pewna, że kiedy zadziałają, ich produkt zatopi mnie.

Lizał moje brwi, nos i policzki, a potężnymi rękoma rwał delikatną sukienkę. Po chwili byłam naga, a on stał w samych spodenkach bokserskich.

- Zdejmij je - powiedział.

Usłuchałam. Materiał ciasno opinał jego męskość. Musiałam maksymalnie rozciągnąć szorty, aby je opuścić. Obiema dłońmi chwyciłam pulsujący organ.

- Jest gigantyczny - stwierdziłam z podziwem.

Może nie miał pełnych dwunastu cali, ale bałam się, że rozerwie kąciki moich ust.

- Obawiam się, że nie podołam, Knut - stwierdziłam.

- Oczywiście, że podołasz - powiedział szorstko i złapał mnie za głowę, wplatając ręce we włosy.

Zabolało mnie na tyle tylko, żebym nabrała chęci do zaspokojenia jego pożądania.

- Twoje usta są równie rozciągliwe jak cipka - stwierdził.

Czulałam się tak, jakbym włożyła do ust jabłko, tyle tylko, że to było bardziej śliskie. To, co nie zmieściło się we mnie, ścisnęłam dłońmi. Ogarnę-

ło mnie podniecenie. Językiem i podniebieniem odbierałam ciepło i smak jego skóry. Przyspieszyłam ruchy. Poczułam falę ciepła w gardle. Knut przycisnął na chwilę mocniej moją głowę. Białą płyn ściekał mi po brodzie.

- Teraz będziemy się pieprzyć - powiedział mój partner, nie czekając, aż jego organ wróci do największych rozmiarów.

Nie było to zresztą potrzebne, gdyż z uwagi na wyjątkową wielkość członka mógł zaspokoić kobietę nawet miękkiem, robiąc sobie w ciepłym wnętrzu masaż, który przywracał mu dawną okazałość.

- Jak dziecko w brzuchu - powiedział chępliwie.

Kiedy był już całkowicie pobudzony, doświadczałam go najdalszymi zakamarkami mojej dziurki. Jego rytmiczne ruchy wprawiały mnie w coraz większe podniecenie. Zamknęłam oczy i dyszałam coraz szybciej. Każdą cząstką ciała czułam rosnące napięcie, witałam się z ruchami bioder wyprzedzałam uderzenia Knuta. Straciłam poczucie czasu. Pragnęłam, aby trwało to wiecznie. Kiedy nadeszło spełnienie, cała wyprężyłam się. Poczułam wewnątrz falę ciepła, która rozlała się we mnie nieprzebraną strugą. Wyprężyłam się i znieruchomiałam. Moim ciałem wstrząsały dreszcze. Minęło chyba sporo czasu, zanim wróciłam do siebie.

Knuta dotykał mnie językiem, zlizując mi pot z ciałem, tym razem delikatnie i z namaszczeniem.

Telefon wdarł się nagle w ciszę. To Brian dzwonił z Brukseli. Ten stary zbereźnik zabawiał się organizowaniem erotycznych sytuacji przyjacielom, a potem pypytywał o szczegóły.

- Jaki był? - usłyszałam.

- Fantastyczny - przyznałam zgodnie z prawdą.

- Daj mi Knuta.

Chyba pytał go o to samo, bo usłyszałam:

- Fantastyczna. Nie pozwolę jej wyjechać z Monachium.

Rozmawiali przez kilka minut, śmiejąc się, a Knut powoli poważniał.

- Muszę zacząć trenować. Za dwa dni mam walkę z Ballordem. To jedyny powód, dla którego opuszczę Christinę.

Po odłożeniu słuchawki Knut nagle zadumał się.

- Co się stało? Przed chwilą byłeś taki szczęśliwy.

- Pomyśl, co muszę robić, aby mówiono o mnie: mistrz

Nietrudno zgadnąć, o co mu chodziło. Pierwszy raz w życiu byłam zadowolona, że nie mam wielkich ambicji ani jakiegoś szczególnego talentu.

ROZDZIAŁ XIII

Przez ponad miesiąc nie byłam w Nowym Jorku. Nie widziałam też Bobby'ego Jablona. Kiedy spotaliśmy się wreszcie, przekazał mi garść informacji o swoich klientach.

- Jestem już zmęczona sportowcami - zwierzyłam mu się. - Oni wszyscy są egoistyczni i zapatrzeni w siebie.

- I dlatego stają się wielcy i sławni, Christino. Ale nie wszyscy są tacy.

- Co więcej - dodałam - każdy z nich myśli, że skoro odniósł sukces w sporcie, musi być również mistrzem w łóżku.

Uśmiechnął się z rozbawieniem.

- Nie mogę, Chris, ręczyć za ich seksualną sprawność!

Nawet jeśli Bobby zirytował się nawet moim narzekaniem, nie pokazał tego po sobie. Jego powódzenie w interesach spowodowane było w dużej mierze tym, że był lubiany. Praktykował sztukę zdobywania sympatii ludzi tak długo, że wrosła w jego osobowość.

- Chciałbym, żebyś poznała kogoś ciekawego - powiedział po dłuższej chwili milczenia. Siedzieliśmy w limuzynie Bobby'ego, uwięzieni w popołu-

dnowym korku ulicznym. - Ale jeśli nie masz ochoty, nie będę nalegał.

- Sportowiec? - zapytałam.

Uśmiechnął się przymilnie i figlarnie. Natychmiast zrobiło mi się go trochę żal. Byłam wobec niego zbyt napastliwa.

- Dlaczego nie jesteś agentem gwiazd sceny lub ekranu? - zapytałam. - Tkwisz w takim brutalnym, brudnym biznesie.

- Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób. Osobiście od dawna jestem związany z zawodowym sportem. Pewnie dlatego, że zawsze byłem za mały albo za słaby na to, by uprawiać jakiś sport, nie licząc bilardu, oczywiście.

Spojrzałam na niego, aby zobaczyć, czy nie żartuje. Rzeczywiście nie był olbrzymem, ale i nie karzełkiem. Mówił jednak z przekonaniem.

- Teraz mamy kult tężyzny fizycznej. Nie wystarczy talent i zręczność. Musisz mieć odpowiednią masę ciała i stalowe mięśnie.

Roześmiałam się. W gruncie rzeczy miał rację. Zwłaszcza w odniesieniu do futbolu czy hokeja. Wiedziałam, że te dyscypliny są bardzo brutalne.

- No więc, kogo masz dla mnie tym razem? - zapytałam.

Wiedziałam, że Bobby nie zrezygnuje ze mnie, dopóki będę przebywać w Nowym Jorku. Na pewno znał inne kobiety, które mogłyby zaangażować

do umilenia czasu jego stawnym klientom. Ja by-
łam jednak jego faworytą, może dlatego, że pre-
zentowałam całkowitą niezależność i stworzyłam
sobie własny styl życia. Niespokojnie wędrowałam
po świecie, robiąc to, na co miałam ochotę. Wielu
mężczyzn to onieśmiało. Jednak ludzie sukcesu
- na przykład wielcy sportowcy - mogli tolerować
taką kobietę.

- Wiesz, Christina, to jest taki typowy amery-
kański chłopak...

- Oni wszyscy są typowo amerykańscy.

- Większość z nich - tak. Ale on jest świeży, czy-
sty i prostolinijny.

- Chcesz powiedzieć: czysty i niewinny?

- Christina, mówię poważnie. Chcesz czy nie
chcesz się z nim spotkać?

Rozłożyłam ręce i wruszyłam ramionami.

- Nie wiem nawet, o kim mówimy.

Bobby sięgnął do teczki i wyciągnął kolorowy,
sportowy magazyn. Na okładce było zdjęcie cie-
mnowłosego, młodego chłopaka, uśmiechającego
się szeroko i szczerze.

- Oto on.

Obejrzałam dokładnie fotografię.

- Teraz muszę zgadnąć, kim on jest? - zapyta-
łam.

- Podoba cię się?

- Ma wspaniałe zęby.

- To Bob Elgin! - rzekł dramatycznym tonem.

- Kto?

- Mój przyjaciel. - Złapał się za głowę. - Chcesz
powiedzieć, że nigdy nie słyszałaś o Bobie Elginie?
To zdobywca złotego medalu olimpijskiego w pły-
waniu. Jego nazwisko i twarz znane są na całym
świecie, nawet w Związku Radzieckim.

- Wyobrażam sobie. Musiałam przespać to wy-
darzenie.

- Może i byłaś w łóżku, ale na pewno nie spałaś
Christino, po prostu trudno mi uwierzyć, że nie
słyszałaś nigdy o najlepszym pływaku na świecie!

- Wiesz dobrze, że nigdy nie miałam nic wspólnego
ze sportem, dopóki nie zaczęłaś zapoznawać
mnie ze sportowcami.

- Wierz mi, Bob Elgin jest wspaniały. Kiedy zo-
baczysz go nagiego, zrozumiesz, co mam na myśli.
Ma prężne, muskularne ciało.

- Ile ma lat?

- Dziewiętnaście.

- Trochę za młody dla mnie, nie uważasz?

Uśmiechnął się filuternie.

- Jestem przekonany, że potrafisz poradzić so-
bie z mężczyzną w każdym wieku.

Spotkałam się z Bobem Elginem na basenie w
klubie sportowym na Manhattanie. Odbywał co-
dzienny trening. Bobby przekupił portiera i we-
szliśmy bocznym wejściem. Elgin zauważył nas na

tychmiast, mimo że był w drugiej części basenu. Wyciągnął do nas rękę, ale nie przestał pływać, dopóki nie wykonał obowiązkowych stu serii. Po tem podpłynął do słupka.

- Hej, Bobby! - zawołał donośnie. - Witaj! Podejdźcie tu!

Bobby wziął mnie za rękę. Wokół basenu było ślisko i na wysokich obcasach poruszałam się trochę niepewnie.

- Mówiłem ci, że mam dla ciebie niespodziankę - powiedział Bobby, klękając przed swoim nowym klientem. - To jest Christina van Bell.

- Hej. Miło mi - przywitał mnie Bob Elgin. - Czy chciałabyś zostać rusałką wodną?

- Tylko nie wpychajcie mnie do wody! - ostrzegłam Bobby'ego, przewidując podstęp.

- Nie w tej kreacji - powiedział Bobby. - To byłoby świętokradztwo.

- Czy umiesz pływać? - zapytał Elgin.

- Utrzymuję się na wodzie - odpowiedziałam.

- Chętnie udzielę ci paru podstawowych lekcji.

- Zwłaszcza w stylu klasycznym - wtrącił Jablon.

- Niestety, nie mam nic na sobie - rzekł Bob Elgin zażenowany. - Czy mógłbyś mi podać ręcznik, Bobby? - poprosił, zanurzając się głębiej. Patrzyłam zawiedziona, jak woda zniekształca ciało Elgina. Widziałam, że chłopak jest nagi, ale poza tym żadne anatomiczne detale nie były dostrzegalne.

Bobby rzucił mu ręcznik, a ja skromnie odwróciłam głowę, gdy wynurzył się z basenu i wyszedł, osłaniając swoją męskość.

- Skończyłeś trening na dzisiaj? - zapytał Bobby.

- Nie, muszę jeszcze później popływać.

- Możesz zrobić to w basenie w moim hotelu - zaproponowałam. - Po dwudziestej pierwszej nie ma tam nikogo.

Na jego twarzy iskrzyły się kropelki wody.

- Dzięki. Mogę. Ale pod warunkiem, że razem z tobą.

- Uważaj na niego, Christina - ostrzegł Bobby Jablon. - Pod tym niewinnym uśmiechem kryje się szalony podrywacz.

Po obiedzie Bobby odwiózł nas do hotelu. Zbliżał się wieczór. Tak jak przewidywałam, basen hotelowy był o tej porze pusty. Ostrzegano gości, że po dwudziestej pierwszej przebywają tam na własne ryzyko. W towarzystwie olimpijskiego medalisty mogłam jednak czuć się bezpiecznie.

Bob przystąpił pilnie do rytualnego treningu. Przecinał spokojną wodę basenu z gracją delfina. Podziwiałam, jak ledwo muska powierzchnię wody, rozpędzając się bez wysiłku. Stałam w płytkiej wodzie, czekając, aż pokona wymagany dystans. Był miłym chłopcem, trochę naiwnym, ale fizycznie w pełni dojrzałym.

Na zakończenie przepłynął parę metrów pod wodą. Straciłam orientację, gdzie jest, dopóki nie chwycił mnie za nogi. Przestraszyłam się.

- Nie zostanę tu ani chwili dłużej, jeśli będziesz się tak wygłupiać - zagroziłam.

Przeprosił mnie. Czuł się w wodzie jak ryba i zapominał, że inni mogą się jej bać.

- Lepiej czułabyś się w wodzie nago - powiedział.

- W porządku - zgodziłam się. - Możemy zdjąć kostiumy, jeśli tak się pływa lepiej.

Położyliśmy nasze stroje na brzegu basenu, żeby móc po nie szybko sięgnąć, gdyby nas ktoś zaskoczył.

- Leż płasko na wodzie - powiedział, obejmując mnie jedną ręką w talii, a drugą podkładając mi pod plecy. - A teraz machaj nogami.

Zrobiłam, jak mi kazał.

- A teraz trzymaj ręce wzdłuż boków, a ja cię puszczę. Nie bój się, utrzymasz się na wodzie.

Gdy po chwili zanurzyłam się, uchwycił mnie mocno jedną ręką w pasie, drugą wkładając między uda. Trzymał ją tam jeszcze, mimo że stanęłam już na nogi. Wypłułam wodę, która dostała mi się do ust, przetarłam oczy.

- To nie jest pływanie olimpijskie - powiedziałam.

On był już zajęty ocieraniem swojego penisa o mnie i szukaniem wejścia do mojej dziurki.

- Czy kiedykolwiek kochałaś się w wodzie? - zapytał.

- Czy to możliwe?

- Oczywiście - powiedział, wgłębiając się we mnie. - Jak inaczej rozmnażałyby się rusalki?

- Pewien mądry człowiek powiedział kiedyś, że nie powinno się łączyć śmiechu i kochania.

Spowaźniał. Przyglnął do mnie. Rytmiczny ruch naszych ciał i kojące działanie wody początkowo nie wywierały na mnie żadnego wrażenia. Wreszcie jednak poczułam rosnące podniecenie. Nagle Bob wycofał się i powiedział:

- Za chwilę zobaczysz wytrysk w wodzie.

Smuga białych kropli rozeszła się od czubka jego penisa.

- To fantastyczne.

- Kiedy byłem chłopcem, razem z kolegami onanizowaliśmy się w wodzie.

- Na mnie to nie działa, Nie wiem dlaczego.

Chwycił mnie i posadził na krawędzi basenu.

- Siedź tak, z nogami zwieszonymi luźno.

Wcisnął głowę między moje uda i zatopił język głęboko w mojej szparce. Ujęłam w dłonie piersi i zaczęłam drażnić palcami sutki. Gdy poczułam pierwsze fale nadchodzącego orgazmu, zadrzę-

łam i o mało nie zsunęłam się do wody. Bob podtrzymał mnie.

- Teraz już dobrze?

Oddychałam tak ciężko, jakbym przepłynęła dziesięć długości basenu.

- Nigdy nie miałam kłopotów z orgazmem - przyznałam.

Nie chciałam już wchodzić do wody po tym wszystkim, więc poszliśmy do szatni. Nie mogliśmy przebywać na terenie basenu zbyt długo. Ubraliśmy się więc i wyszliśmy. Bob nie mógł zostać u mnie na noc, bo wcześniej rano następnego dnia miał występować w telewizji.

- Niedługo znów popływamy - powiedział na pożegnanie. - Nauczę cię jeszcze niejednego.

- Jesteś ekspertem także w nurkowaniu?

- Lubię badać koralowe jaskinie...

- Świntuch!

Uśmiechnął się szeroko i zniknął w windzie.

ROZDZIAŁ XIV

Dowiedziałam się, że Brian Breedlove wyzdrowiał już na tyle, że może przyjmować gości. Pojechałam więc do Brukseli. Wiedziałam, że Bob Elgin będzie zawiedziony z tego powodu - powiedział mi, że z nikim nie było mu tak dobrze jak ze mną. Tydzień akrobatyki wodnej jednak zmniejszył moją ochotę na pływanie, a zwiększył na alkohol.

Wzięłam ze sobą do szpitala ogromną butelkę najlepszego szampana, by zrobić niespodziankę Brianowi.

- Wyglądasz bardzo apetycznie - powiedział Brian.

- Ty też nieźle. Spodziewałam się zastać cię owiniętego w bandaże, z nogami na wyciągu, a ty siedzisz sobie w fotelu.

Objął mnie i włożył mi rękę pod bluzkę. Był w lepszej kondycji, niż myślałam. Nie zauważyłam na nim żadnych blizn ani śladów po oparzeniach.

- Jak długo musisz tu jeszcze zostać? - zapytałam.

- Gdybyś przybyła jutro o tej porze, musiałabyś odślonić swoje rozkoszne wdzięki przed moim lekarzem, bo mnie by już nie było.

- Naprawdę? To wspaniale, Brian!

Posadził mnie na kolanach i zorientowałam się, że ma na sobie tylko szlafrok. Podciągnął mi do góry spódnicę.

- Brian, przecież ktoś może wejść.

- Nie bój się. Przestrzegają prywatności pacjentów. Któregoś dnia miałem tu jedną pielęgniarkę. Nawet jej przełożona nie ośmieliła się nam przeszkodzić.

Jego penis wysunął się spomiędzy pół szlafroka.

- Kiedy będziesz znowu jeździć? - zapytałam, ignorując jego erekcję.

- Wkrótce - odparł wymijająco. - Powiedz mi teraz prawdę, Christino. Słyszałem, że byłaś ostatnio niegrzeczna!

Odwrociłam się twarzą do niego, odpychając biodrem jego natarczywy penis.

- Nie robiłam niczego, czego nie zrobiłbyś i ty - powiedziałam prowokująco.

- To jest przyznanie się do winy - rzekł triumfalnie.

Przechylił mnie i dał parę klapsów na gołe pośladki.

- Brian! To boli.

Usiłowałam się uwolnić. Uderzył mnie jeszcze mocniej. Miałam już pewnie czerwone ślady jego dłoni, odcisnięte na tyłku.

- Czy będziesz dobrze zachowywać się w przyszłości? Czy będziesz mi posłuszna?

- Tak, panie. Zrobię, co każeś.

- Usiądź więc tu, na mnie. Powoli.

Zrobiłam to. Kiedy wszedł już we mnie, zaczęłam powoli podnosić się i opadać. Pieścił rękoma moje pośladki.

- Kocham twoją dupkę - wyszeptał.

W odpowiedzi na to przyspieszyłam tempo ruchów. Poczułam gorącą strugę wytrysku. Brian szybko doprowadził mnie do orgazmu, drażniąc palcem moją łechtaczkę. Kiedy nadeszła rozkosz, pochylałam się mocno do przodu.

Po chwili wstałam i poprawiłam ubranie. Potem Brian zadzwonił po pielęgniarkę.

Szampan okazał się znakomity, tym bardziej, że piliśmy go wbrew szpitalnemu regulaminowi. Pielęgniarka, którą Brian uwiódł wcześniej, okazała się chętną konspiratorką i nawet wypła z nami kieliszek. Wzniosła też toast:

- Za Briana Breedlova! Za miłość!

Następnego dnia wynajęłam samochód, żeby przywieźć Briana ze szpitala.

Wieczorem zjedliśmy kolację w restauracji. Brian wydawał się dziwnie zamyślony, nieobecny. Duchem był daleko ode mnie. Spytałam, czy nic mu nie dolega.

- Żaden ból fizyczny - zaprzeczył.

- A więc chodzi o twoją karierę sportową?

- Tak - odezwał się po chwili.

- Jesteś mistrzem, Brian. I zawsze będziesz.

- Dziękuję ci, Christino - powiedział cicho.

ROZDZIAŁ XV

Minęło jeszcze jedno lato. Dotychczas nie obchodziły mnie specjalnie pory roku, bo mogłam wybierać miejsce pobytu w dowolnych warunkach klimatycznych. Kiedy w Europie była zima, mogłam znaleźć się tam, gdzie akurat było lato. Ostatnio jednak bardziej zdawałam sobie sprawę z przemijania czasu. Sportowcy, z którymi się spotkałam, byli wciąż zaabsorbowani sezonowymi obozami treningowymi, prognozami pogody, terminami przyszłych zawodów i turniejów. Zaczynało mnie to trochę nudzić. Jednak najbardziej nieoczekiwaną zmianą w moim życiu było to, że stałam się znaną postacią. Wymieniano moje nazwisko nie tylko w kolumnach towarzyskich, ale i w magazynach sportowych. Moi szacowni rodzice byliby zaszokowani, widząc nasze rodowe nazwisko obok nazwisk bokserów i piłkarzy. Ostatecznie mogliby zaakceptować tenis lub golf, woleliby jednak polo. Niestety, Bobby Jablon nie interesował się tą arystokratyczną dziedziną sportu.

- Nie można na tym zarobić - twierdził. Ignorował zamknięte środowisko graczy w polo.

Zrozumiałam go lepiej, kiedy poznałam charakter jego interesów. Bobby był czarującym kompanem, duszą towarzystwa, człowiekiem mającym

tysiące znajomych na całym świecie. Takie wyobrażenie o sobie podtrzymywał po to, aby olśnić potencjalnych klientów.

- Czy pojedziesz ze mną na rozdanie nagród? Przydałoby mi się towarzystwo tak pięknej kobiety - nalegał Bobby, gdy spotkaliśmy się w Honolulu.
- Będzie tam wiele ważnych osób.

Bobby w ten sam sposób namawiał mnie zwykle do oddania mu przysługi. Nie szczędził pochlebstw, i przekonywał, że będę ozdobą imprezy i spotkam ciekawych, liczących się w świecie ludzi.

- Jakie rozdanie nagród? Wyjaśnij mi.

- To będzie podobne do corocznego przyznawania Oskarów. To samo w dziedzinie sportu. W Chicago, za dziesięć dni. Tylko przyrzeknij, że przyjedziesz, zarezerwuję miejsce na podium.

- Mówiłeś, że znam co najmniej tuzin nagrodzonych?

- Co najmniej.

- Dobrze. Ale pogoda jest tak piękna, że nie chce mi się wyjeżdżać.

- Masz jeszcze dziewięć dni - oświadczył z entuzjazmem. - Pomyśl, ilu jeszcze pięknych chłopców spotkasz na plaży przez te dni.

- Bobby!

Impreza odbyła się w głównej sali balowej hotelu Ambassador. Było mnóstwo osób, wszyscy mówili, a ściślej rzecz biorąc - płoktowali. Sławne oso-

bistości zawsze stanowią dla siebie najlepszą publiczność. Bobby prowadził mnie w tłumie, przedstawiając dziesiątkom ludzi, których nazwisk już po chwili nie pamiętałam. Spotkałam Kyle'a Merdiana, Petera Crispa i jeszcze paru innych. Obiecałam zobaczyć się z nimi później. Z podium estrady dostrzegłam Boba Elgina, który przesłał mi całusa, i małego Bingo Larkinsa. Miałam wrażenie, że lista nagrodzonych została zestawiona spośród klientów Bobby'ego Jabłona. Było tam jednak wielu innych, których nie znałam lub nie rozpoznawałam. Wędrując wzrokiem po sali, dostrzegłam, że wszyscy "moi" chłopcy są w towarzystwie atrakcyjnych dziewcząt i kobiet. Bezcelnie umawiali się ze mną później, będąc ze swoimi żonami i narzeczonymi! Popsuło mi to humor, ale na krótko.

Przy kolacji miejsce obok mnie zajął Matthew Arnold, prawnik Bobby'ego. Lubiłam go.

- Świetnie wyglądasz, Christino! - powiedział do mnie. Najwyraźniej spodobał mu się mój strój. Składał się z obcisłych, błyszczących spodni i mocno wciętej bluzki.

Nalał mi wina i zajęliśmy się przystawkami. Podano sałatkę z homara, krewetek i krabów. Z przyjemnością zabrałam się do jedzenia.

- Jak udaje ci się utrzymywać tak doskonałą figurę przy takim apetycie? - zapytał Matthew Arnold.

- W rzeczywistości jest to apetyt seksualny. Zaspokajam go właśnie w ten sposób.

Widziałam, że Matthew powstrzymuje śmiech. Spodobała mu się moja odpowiedź. Lubił dowcipne kobiety.

- Czy wiesz, kto cię obserwuje od dłuższego czasu? - zapytał. - Tam. - Wskazał głową. - Dorianne Kiley i Virginia Moore, para tenisistek.

- Nie widzę ich. Jak wyglądają?

- W strojach tenisowych. Zawsze je noszą. Nawet poza kortem.

Zlustrowałam tłum. Przy długich stołach serwowano już już żółwiową. Dostrzegłam przy końcu jednego ze stołów dwie ciemnowłose, opalone dziewczyny. Faktycznie, patrzyły na mnie i kiedy lekko uśmiechnęłam się, zrobiły to samo. Pochyliłam się nad talerzem zupy. Rozmawiałam w dalszym ciągu z przyjaciółmi. Po chwili podano główne danie - befsztyki, a zaraz potem, na deser - lody z brzoskwiniami. Nigdy nie byłam na tak wielkim bankiecie. Myślałam, że menu zawsze jest takie wytworne. Bobby wyśmiał moją naiwność.

- Spytaj Weba albo Kyle'a, czym się żywią na co dzień. Kurczaki, fasola, hamburgery.

- Dlaczego? - zdziwiłam się.

- Dla reklamy. Spotykają się z kibicami, rozdają autografy w tanich barach. Chcą być popularni.

Po kolacji zapowiedziano tańce w sali balowej. Tam ponownie zobaczyłam dwie tenisistki, Dorianne Kiley i Virginie Moore. Budziły sensację, tańcząc razem. Peter Crisp szepnął mi do ucha, że to lesbijki.

- Czy to komuś przeszkadza? Bo mnie nie.

- Przerażasz mnie, Christino.

Nie spuszczał ze mnie wzroku przez resztę wieczoru. Żeby go zgorszyć, spędziłam parę kwadransów w towarzystwie dwóch tenisistek. Obydwie interesowały się bardzo moimi związkami z Bobbym. Pytały, czy wtrąca się w moje życie osobiste, czy jest zazdrosny.

- Jestem niezależna - oświadczyłam im, gdy piłyśmy razem szampana. - Robię to, co chcę i z kim chcę. Nie obchodzą mnie ci wszyscy faceci. Wolę wasze towarzystwo.

Dorianne i Virginia popatrzyły na siebie.

- Chodźmy stąd - zaproponowała Virginia. Nudno tu.

Nie miałam nic przeciwko temu.

- Powiem tylko Bobby'emu, że wychodzę.

- Spotkajmy się w holu, przy recepcji.

W recepcji poinformowano mnie, że jestem proszona do ich apartamentu. Wjechałam windą

na jedenaste piętro. Kiedy pukałam do drzwi, usłyszałam chichot.

- Christina? - usłyszałam. - Wejdz!

Nacisnęłam klamkę. Drzwi były otwarte. Obie dziewczyny zdążyły już zdjąć z siebie wszystko.

- Pozwól, że pomożemy ci zdjąć rzeczy - powiedziała Virginia. Jak na tenisistkę, miała całkiem spore piersi.

- Z czego się śmiałyście? - zapytałam w czasie, kiedy mnie rozbięły.

- Potem ci powiemy - obiecała Dorianne. - Ach, jaka jesteś rozkoszna!

Pochyliła się i pocałowała mnie w udo. Jej partnerka zaczęła ssać moje piersi.

- A moje buty? - zapytałam.

- Zostaw je, Chris. Są kapitalne! - powiedziała Dorianne, podnosząc głowę spomiędzy moich ud.

Nie mówiliśmy o tym, co ma się stać. Nie planowałyśmy niczego. Przesądzone zostało, że odbędziemy we trójkę seksualny eksperyment, ku zmartwieniu Petera Crispa.

- To pedał - swkitowała Virginia.

- Ale ma dobry serw - dodała Dorianne.

- Za to kiepski backhand - upierała się Virginia.

- Czuję się jak siatka, przez którą odbijacie swoje uwagi.

- Wybacz, kochanie - powiedziała Dorianne. Leżałam na podłodze z rozłożonymi nogami.

Obie tenisistki pieściły palcami wewnętrzną stronę moich ud. Nagle poczułam dreszcz rozkoszy, kiedy jedna z nich dotknęła mnie językiem. Jako kobiety wiedziały dokładnie, gdzie znajdują się najbardziej wrażliwe miejsca i odkrywały je chciwie. Nie wiedziałam, która z nich właśnie mnie dotyka. Kiedy uchwyciłam w lustrze odbicie, zorientowałam się, że Dorianne kłęczy nade mną, a Virginia leży pod nią na wznak. Był to tak podniecający widok, że zacisnęłam uda i zadrżałam od nagłego orgazmu. Powstała reakcja łańcuchowa, jak powiedziała mi później Dorianne, Virginia osiągnęła orgazm przez masturbację.

Miały całą kolekcję sztucznych penisów i wibratorów. Nadawały im męskie imiona: Willie, Pierre, Dicky. Przez godzinę bawiliśmy się nimi. "Gwałciłyśmy się" na przemian, czerpiąc dodatkową przyjemność z obserwowania tego w lustrze.

- Nie powiedziałyście mi, z czego tak chichotałyście przed moim przyjściem - przypomniałam sobie później.

- Virginia poszła do garderoby i przyniosła stamtąd dwie statuetki, które otrzymały w nagrodę. Były gładkie, podłużne i lśniące.

- Chodź, Dori, pokażemy Chrissie, co potrafimy.

Trzymając się za ręce, dwie tenisistki kucnęły nad statuetkami, których złote głowy zagłębiły się pomiędzy ich udami.

Zostałam u nich na noc. Nad ranem pozwoliłam im "zgwalczyć" mnie po kolei. Potem musiałam wrócić do Nowego Jorku, niestety...

ROZDZIAŁ XVI

Kiedy przeglądałam zestawienie finansowe, jakie przysłał mój księgowy, zrozumiałam, dlaczego tak namawiał mnie do zamieszkania na stałe w Nowym Jorku. Moje rachunki hotelowe były stanowczo za wysokie.

- Gdybym kupiła mieszkanie lub dom, musiałabym wyposażyć go i zatrudnić służbę - argumentowałam.

- Wynajmujesz samochody, szoferów, pokojówki, kucharzy i kelnerów - odparł mój księgowy. - Więc co za różnica?

Przyznałam mu rację. Nie chciałam radzić się w tej sprawie Bobby'ego Jablona. Zdenerwowałby się tylko albo zechciałby założyć filię swego biura w moim domu. Postanowiłam skonsultować się z Matthew Arnoldem. Poprosiłam go o zachowanie moich planów w tajemnicy.

- Powiem Bobby'emu później - wyjaśniłam.

Matty był ubawiony moim rozumowaniem.

- Powinnaś znać go lepiej. Jeśli bierze pod uwagę zamieszkanie z tobą, to i tak się nie rozmyśli. A ma dużą umiejętność przekonywania, pamiętaj o tym. Jeśli chcesz, poszukam dla ciebie odpowiedniej nieruchomości w Nowym Jorku. Muszę

tylko skontaktować się z pośrednikami. Przygotuję dokumentację.

- Będę ci wdzięczna, Matty. Ufam ci.

Rynek nieruchomości okazał się niespodziewanie ubogi. Po tygodniu konsultacji z pośrednikami, Matty zaoferował mi tylko trzy propozycje godne uwagi.

- Ten mi się podoba - powiedziałam po przeglądnięciu rysunków i opisów.

- Tak - zgodził się. - Mnie również. Zamieszkiwał tam szef firmy maklerskiej. Idzie na emeryturę i przenosi się do Costa Rica.

- Ile pokoi?

- To jest piętrowy dom na Piątej Avenue, blisko muzeum. Ma piękny widok na Central Park. Spójrz na dokumentację.

Przebiegłam wzrokiem po arkuszu.

- Osiemnaście pokoi, pięć łazienek, pomieszczenia dla służby.

- Będziesz miała dosyć przestrzeni.

- Kręte schody, salon z oknami na całą ścianę - czytałam. - W nocy wspaniały widok na miasto. Chcę obejrzeć! - wykrzyknęłam z entuzjazmem. - Potrzebuję domu w Nowym Jorku. Teraz jestem o tym przekonana.

- A dwie pozostałe oferty?

- Nie lubię wybierać. Jeśli ten spodoba mi się, kupuję go.

- Zorganizuję wszystko tak, żegbyś mogła obejrzeć dom jutro.

- Dlaczego jutro? Chcę tam pojechać teraz.

- Moja droga - powiedział uprzejmie. - To jest oferta za dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Są inni chętni, włączając w to obecnych mieszkańców.

Wzruszyłam ramionami, ale nie nalegałam, widząc surową minę Matty'ego.

- Przypomniałem sobie coś - powiedział Matty, gdy przygotowywałam się do wyjścia. - Makler, który sprzedaje dom, zna Bobby'ego Jablona. Ma udziały w drużynie koszykówki, Spires.

- Tam gra Wieża - powiedziałam półgłosem.

- Tak. Sam redagowałem jego kontrakt i jeden z podpisów należy do pana Waldena. To właśnie jego dom obejrzysz jutro.

W drodze do windy przypomniała mi się informacja o piętrowym salonie w domu pana Waldena. Zaprojektował go pewnie po to, by móc przyjmować tam koszykarzy. Zadzwoniłam później do Wieży, by sprawdzić to przypuszczenie.

- Coś o nim słyszałem - powiedział - ale nigdy go nie widziałem.

- Matty mówi, że on podpisywał twój kontrakt - poinformowałam go.

- Jeśli Matty tak mówi, to możliwe. Wiesz, tęskniłem za tobą - zmienił temat. - Mam teraz więcej treningów i trudno mi będzie być bliżej ciebie.

- Jakoś to zorganizujemy- obiecałam. - Mam teraz pewne zamiary i jeśli mi się powiedą, pierwszy będziesz o wszystkim wiedział.

- Miałem nadzieję, że będziesz moją dziewczyną - zażartował.

- To nie moja wina, Władzie Garrisonie z Ogalala w Nebrasce.

- Czy pamiętasz nasze spotkanie?

- Jak mogłabym zapomnieć?

- Gdy wrócimy do Nowego Jorku, muszę cię zobaczyć.

- Zadzwoń do ciebie w przyszłym tygodniu.

- Całuję cię, Christina.

Następnego dnia pośrednik oprowadził mnie po ekskluzywnym domu pana Waldena. Godzinę oglądałam pomieszczenia, studiowałam widoki z okien, wyobrażałam sobie przyszłe umeblowanie.

- Doskonały wieczór, panno van Bell - powiedział pośrednik.

- W porządku. Może więc pan przystąpić do załatwiania formalności prawnych.

- Jest jeszcze jedna rzecz - rzekł z wahaniem. - Rozumie pani, inni mieszkańcy muszą zaakceptować panią jako sąsiada.

- Nie, nie wiedziałam o tym. Ale jestem pewna, że nie będzie z tym problemu.

- Oczywiście, że nie - uśmiechnął się. - To drobnostka.

Matthew powiedział mi później, że były pewne uwagi na temat mojej reputacji. Zostałam jednak zaaprobowana. Rekomendował mnie nawet pan Walden, jeden z najbardziej szanowanych mieszkańców budynku. Jego opinia bazowała z pewnością wyłącznie na fakcie, że kupuję jego apartament, bo nie spotkałiśmy się nigdy.

Bobby udawał z początku obrażonego o to, że mu nie powiedziałam o zamiarze kupna domu, ale potem był zadowolony, że będzie mógł mnie zawsze znaleźć. Pomógł mi wybrać projektanta wnętrz i w czasie remontu sporo mi pomógł. Zostałam dom pod opieką Bobby'ego i wyjechałam na dwa tygodnie na zakupy do Paryża i Rzymu. Po moim powrocie dom był gotowy. Przeistoczył się w fantastyczny apartament, cały w moich ulubionych brązach i żółciach.

- Nie wiem, jak ci dziękować, Bobby, za nadzorowanie tego bałaganu - powiedziałam.

- To drobnostka, Chris. Ale jeśli rzeczywiście nie wiesz, jak mi podziękować, mogę podsunąć pewien sposób.

- No tak - pomyślałam głośno - wróciłam z dalekiej podróży, a on będzie proponował, żebym gdzieś z nim pojechała.

Bobby nie zmieszał się.

- Czy nie wybrałabyś się jutro do Toronto?

- Wygląda na to, że moje podróże nigdy się nie skończą. W jakim celu?

- Chodzi o podpisanie kontraktu z fantastycznym hokeistą, Gordonem Stellarem.

- A więc spędzę w moim nowym domu tylko jedną noc i wyjadę? Byłeś jednak tak dobry dla mnie, że nie mogę odmówić.

- Wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz. Jesteś dziewczyną, na której można polegać. I dlatego zabieram cię dzisiaj na kolację.

- Czy nie możemy zjeść tutaj?

- Przy tej mnogości restauracji w pobliżu? Christina, przez resztę życia będziesz jadła w domu.

Nie mogłam mu odmówić. Wybrałam się - i do restauracji, i do Toronto.

ROZDZIAŁ XVII

Uzupełniając listę moich zdobyczy o hokeistę, zastanawiałam się, czy mam szansę poznać sportowców wszystkich dyscyplin. Przypomniałam sobie, że istnieje jeszcze wioślarstwo, narciarstwo, zapasy - i wiele innych, o których nawet nie słyszałam.

- Spodoba ci się Gordi - zapewnił mnie Bobby, kiedy wyładowaliśmy. - Jest dobrze zbudowany. Duży, umięśniony.

- Niewiele wiem o hokeju.

- To brutalny sport. Zobaczysz na treningu.

Gordon Stellar poruszał się na sztucznym lodowisku w masywnym kostiumie bramkarza. Nawet z dużej odległości wydawał się nieprzeciętnie wysoki. Zauważył nas. Pomachał kijem i uśmiechnął się.

- Zdaje się, że brakuje mu paru zębów - szepnęłam do Bobby'ego.

- Pokaż mi hokeistę, który miałby pełne, naturalne uzębienie. Mówiłem ci, że to brutalny i niebezpieczny sport. Krążek leci z prędkością pociśku.

- To znaczy, że wszyscy młodzi chłopcy mają powybijane zęby?

- Większość. Na lodowisku łatwo o kontuzję.
 - Raczej nie mogą reklamować pasty do zębów
- skomentowałam z rozbawieniem.

W przerwie treningu Gordi podjechał do nas.

- Bobby! Cieszę się, że jesteś!
 - Witaj, Gordi. To jest Christina van Bell.
 - To nazwisko brzmi jak odgłosy dzwonek - powiedział, wyciągając ku mnie potężne ramię. - Miło mi poznać cię, Christino. Bobby dużo opowiadał mi o tobie. Mam wrażenie, że znam cię dobrze.
- Spojrzał badawczo na Bobby'ego, a potem znowu na mnie.

- Chyba nie da się powiedzieć wszystkiego o człowieku w tak krótkim czasie. - Roześmiał się. Miał czarne, kręcone włosy i miły uśmiech, mimo braku paru zębów.

- Wybierzesz się z nami na kolację po treningu?
- zaproponował Bobby.

- Z przyjemnością.

Gwizdek wezwał graczy na lodowisko. Gordi szepnął coś Bobby'emu do ucha, zanim odjechał. Roześmiali się obaj.

- Czy to był żart na mój temat? - zapytałam potem.

- To był komplement. Uwierz mi.

- Powiedz mi dokładnie.

- Gordi powiedział tylko, że chciałby rzucić w ciebie krążkiem.

- I to ma być zabawne?

- Oryginalne.

- Pewnie mówił to już setkom wielbicieli.

- On jest gwiazdą, Chris. Nie przedstawiłbym ci byle kogo.

- Jest także twoim klientem.

- Mam nadzieję, że będzie.

Nigdy przedtem nie byłam w Toronto i zdziwiłam się, że to takie ruchliwe, duże miasto. Gordi pochodził z Vancouver na zachodzie Kanady. Bez ciężkiego uniformu i ochraniaczy okazał się mniej potężny. Zauważyłam blizny na jego rękach. Bobby miał rację, mówiąc o brutalności hokeja. Wśród kijów, gumowych krążków i ostrych łyżew nie było szans pozostać nietkniętym.

- Macie teraz sezon? - zapytałam przy stoliku w restauracji. Zaczynałam mówić slangiem sportowym. Słownictwo, którego używałam, przeraziło by moich dawnych nauczycieli języka.

- Nie, dopiero się przygotowujemy. To jeszcze nie są nawet poważne treningi.

- Wyglądało to bardzo serio.

- Chłopaki zawsze się popisują, kiedy patrzy na nich jakaś piękna dziewczyna.

Bobby roześmiał się nerwowo, wykazując oznaki zniecierpliwienia.

W czasie kolacji Gordi opowiadał dużo o hokeju, rozmaitych technikach i zwyczajach na lodowisku.

sku. Chociaż nie widziałam nigdy prawdziwego meczu, stałam się ekspertem w tym sporcie.

W pewnej chwili młoda, piękna dziewczyna podeszła do naszego stolika.

- Czy mogą? Jestem twoją wielbicielką. Mogł-
byś dać mi autograf?

Gordi wyjął długopis z wewnętrznej kieszeni marynarki i napisał parę słów w notesie dziewczyny.

- Co robimy po kolacji? - odezwał się Bobby.

- Ja nie znam miasta. To zależy od ciebie, Gordi.

- A co byście chcieli? Dancing? Jazz? Inna mu-
zyka? Może jakiś kabaret?

- Nie muszę być koniecznie zabawiana - powie-
działam.

- Mnie nie bierzcie pod uwagę. Mam masę pa-
pierzowej roboty, wracam prosto do hotelu - oświad-
czył Bobby.

- Kiedy mamy się spotkać z Matty Arnoldem? -
zapytał Gordi.

- Przylatuje o dziesiątej trzydzieści. Bądź goto-
wy w południe.

- Fantastycznie! Nie mam jutro treningu, więc
mogę spać do jedenastej.

- Wyśpij się, będziesz potrzebował trzeźwej gło-
wy.

- Pięć godzin snu i pokonam mistrza szachowe-
go.

- No, niech będzie osiem i przywiezę ci Bob-
by'ego Fischera, żebyś się z nim zmierzył.

- Jego interesy też prowadzisz? - zdziwił się
Gordi.

- Nie. Sam je prowadzi.

- Gdzie mam być jutro w południe? - zapytał
Gordi.

- Przyjadę po ciebie. Bądź w swoim hotelu, na
dole.

- Świetnie! Mogę więc spać jeszcze pół godziny
dłużej.

- No to o dwunastej w holu - powtórzył Bobby
jeszcze raz, gdy odchodził. - Bawcie się dobrze,
dzieci.

- Wielki człowiek, prawda? - rzekł Gordi, kiedy
mój przyjaciel zniknął za rogiem.

- Niepospolity.

Przez cały wieczór włóczyliśmy się po barach i
dyskotekach. Wreszcie Gordi przywiózł mnie do
hotelu. Mieszkamy zawsze na różnych piętrach z
Bobby'm, kiedy podróżujemy razem. To bardziej
praktyczne dla nas obojga, a także bardziej opła-
calne...

Gordi dał mi na pamiątkę srebrny krążek hoke-
jowy, a potem rozciągnął się znużony na kanapie.
Pochyliłam się nad nim.

- Chcę cię pocałować - powiedziałam.

Nasze usta zetknęły się. Nie mogłam utrzymać równowagi, upadłam na niego.

Próbował zetknąć swój język z moim, obejmując mnie mocno. Poruszaliśmy się rytmicznie, chociaż dzieliło nas ubranie. W końcu zaczęliśmy się rozbiierać, nie przerywając pocałunków. Gordi porwał mi bluzkę, zerwał z siebie koszulę i wreszcie nasze nagie ciała przylgnęły do siebie. Wślizgnęłam się na jego twardy członek. Byłam w pozycji uniemożliwiającej mu głaskanie moich piersi. Byliśmy trochę wstawieni, ale w krótkim czasie doprowadziliśmy się do ekstazy.

W chwilę później zaproponował, że usiądzie nade mną okraciem i wkładając członek między moje piersi, doprowadzi do wytrysku na moją twarz. Zgodziłam się.

- Zrób to. Przyda mi się trochę mleczka nawilżającego do twarzy.

Już po minucie rozcierałam po twarzy i szyi spermę. Mój kochanek obserwował to zafascynowany, potem nagle pochylił się nade mną i zaczął chciwie całować moje ciało. Kiedy obudziłam się po pewnym czasie, leżał skulony, z głową pomiędzy moimi udami. Alkohol wciąż jeszcze nie wyparował ze mnie, czułam suchość w ustach. Sięgnęłam do barku przy łóżku i wyjęłam butelkę imbirowego piwa.

Śłońce było już wysoko, musiało być późno. Podniosłam słuchawkę i zapytałam recepcjonistkę

o czas. Dziesiąta trzydzieści! Gordi musiał wracać do swojego hotelu i przebrać się na spotkanie z Bobbym i z Mattym.

Próbowałam go obudzić, ale mruknął coś i, nie otwierając oczu, odwrócił się plecami. Potrząsnęłam nim. Bezskutecznie. Jego członek był twardy, więc postanowiłam wykorzystać to, aby wyrwać go ze snu. Zabawa sterczącym organem śpiącego mężczyzny sprawiła mi dużą przyjemność. Nie dałam się jednak ponieść emocjom, mając wciąż na uwadze cel moich zabiegów.

- Obudź się! - powtórzyłam, krzycząc po raz kolejny.

- Co się stało? - wymamrotał.

- Dochodzi jedenasta, a ty ciągle śpisz! Wskakuj z łóżka, weź prysznic i jedź do swego hotelu!

- Powiedz Bobby'emu, że zrobimy to kiedy indziej - mruknął.

Klepnęłam go parę razy po twarzy.

- Bobby nie będzie czekał! Poza tym, Matty Arnold przylatuje specjalnie z Nowego Jorku! Nie możesz ich wykiwać! Jesteś mistrzem i musisz zachowywać się jak na mistrza przystało!

Ta przemowa, zimny prysznic i gorąca kawa postawiły go na nogi. Spóźnił się na spotkanie tylko parę minut.

ROZDZIAŁ XVIII

Polecieliśmy z Bobbym do Los Angeles na Światowe Rozgrywki Baseballowe. Spytałam, dlaczego "Światowe", skoro biorą w nich udział jedynie amerykańskie drużyny. Mruknął coś niewyraźnie i nie poświęcił mi więcej uwagi przez cały lot, zajęty przeglądaniem papierów ze swojej teczki.

Byłam zirytowana i nie czułam się najlepiej. Gordi Stellar zostawił mi na pamiątkę nie tylko srebrny hokejowy krążek, ale i zadrapania po wewnętrznej stronie ud, które zrobił mi szorstkim zarostem. Przysięgałam w duchu nie zadawać się więcej z ciemnymi, sinobrodymi typami.

Web Skylar miał grać w inauguracyjnym meczu rozgrywek. Prawdę mówiąc, zgodziłam się towarzyszyć Bobby'emu do Los Angeles nie po to, by odnowić znajomość z Webem, lecz by spotkać jego kolegę z drużyny - Dicka Morgana. Przypominałam sobie często jego ciało podglądane przez ekran w szatni klubu.

W Los Angeles zmuszona byłam odszukać Dicka na własną rękę. Niestety, Bobby nie prowadził z nim żadnych interesów. Bywaliśmy na przyję-

ciach i spotkaniach z dziennikarzami, miałam więc szansę spotkać go.

W czasie jednej z takich imprez ujrzałam Dicka Morgana. Wszedł do sali, gdzie ekipa telewizyjna rozkładała swój sprzęt. Wszyscy zwrócili na niego uwagę, zaczęli szeptać i pokazywać go sobie. Przeszedł przez tłum z noszalancją człowieka przyzwyczajonego do hołdów i popularności. Zanim znalazł się wśród dziennikarzy, dostrzegł mnie.

- Hej! Christina! - Uśmiechnął się szeroko, wyraźnie zadowolony ze spotkania. - Pozwól mi sięgnąć do banku pamięci. Hmm... Christina. Jak dalej?

- No? Jak dalej?

- Nie bądź sadystką

- Wiem, że oczekuję zbyt wiele od ciebie. Spotykasz tylu ludzi. Ale ja zawsze jestem wymagająca w stosunku do facetów.

- Trudno spełnić twoje wymagania.

- Nie sądzę. - Mówiąc to do niego, przybrałam kokieteryjny wyraz twarzy. Obserwowałam go. Patrzył mi w oczy.

- Mam teraz w planie wywiad telewizyjny. Chciałbym porozmawiać z tobą później. Czy poświęcisz mi chwilę czasu?

- Będę tutaj.

- Cieszę się. Do zobaczenia.

Patrzyłam, jak mija grupy ludzi, głównie mężczyzn, ściska czyjeś ręce. Podobają mi się mężczyźni lubiani przez innych mężczyzn. To przydaje im wiarygodności.

Pojawił się Bobby z drinkami.

- Christina, co tu robisz?

Niekiedy miałam ochotę uciec od niego najbliższym samolotem i zaszyć się gdzieś. Niechby tłumaczył się swoim klientom, dlaczego nagle wyjechałam.

Zapomniałam o wszystkim, kiedy wrócił Dick.

- Tyle bezsensownych pytań - podsumował krótko swój wywiad.

- Taka jest cena bycia mistrzem.

Rozejrzał się wkoło.

- Chodźmy gdzieś daleko od tego hałasu.

Dick poprowadził mnie labiryntem korytarzy do pomieszczeń pod trybunami stadionu. Nie było tam nikogo. Stanęliśmy przed drzwiami z tabliczką: "Wstęp wzbroniony". Dick nacisnął klamkę i weszliśmy.

- Ciemno tu. Co to jest? - zapytałam.

- Magazyn. Tam są nowe stroje baseballowe.

Moje podniecenie wzrosło w momencie, kiedy Dick zamknął drzwi na zasuwę. W chwilę później byłam w jego ramionach. Przyłgnęłam do niego bez słowa.

- Pozwól, że rozścielę coś na podłodze.

Pośpieszenie ułożył materac z kostiumów sportowych.

- Jeszcze nigdy nie kochałam się w takich warunkach.

Rozpiął spodnie i wyjął penisa, który wydał mi się jeszcze większy i bardziej ponętny niż tamten, widziany z ukrycia w szatni w Montrealu. Wzięłam go do ust, a Dick poruszał biodrami. Odchylił się do tyłu, przymknął oczy, czekając na zbliżający się orgazm. Przyśpieszyłam tempo masowania ręką i głębiej wsunęłam jego członek. Jęknął z rozkoszy, wypuszczając w miarowych skurczach swój gorący płyn.

- Jesteś wspaniała. Najlepsza - powiedział po chwili.

- Każdy facet mówi to każdej kobiecie, która "zrobi mu dobrze"

- O, nie. Ja wiem, co mówię.

Trzymałam w dłoni i pieściłam delikatnie jego penis aż do ponownej erekcji.

- Chodź teraz do mnie - rozkazałam mu.

- Z przyjemnością.

Ułożyłam się wygodnie, rozszerzając mocno nogi, by ułatwić mu dostęp. Nie potrzebował zachęty ani pomocy.

- Lubię to robić - powiedział, uśmiechając się do mnie w półmroku. - Uderz mnie w tyłek - polecił krótko.

Zrobiłam to niestety za słabo. Jako delikatnie zbudowana kobieta nie potrafiłam sprawić bólu takiemu atlecie. Ale i tak osiągnęliśmy orgazm niemal jednocześnie.

- Nie przejmuj się tym płynem, który w tobie zostawiłem. Jestem bezpłodny.

- Nie martwię się takimi szczegółami.

Dick nie wspominał o Webie ani razu. Ponieważ byli zawodnikami w tej samej drużynie, wydawało mi się to trochę dziwne. Może byli zazdrośni o siebie jako dwaj najlepsi gracze? W drodze powrotnej na przyjęcie Dick rozwiął moje wątpliwości, jakby czytając w moich myślach.

- Web ma teraz spotkanie z prasą, ale potem wybierzemy się gdzieś w trójkę.

Pocałowałam go w policzek.

- Twoje intymne pocałunki są przyjemniejsze - powiedział, mrugając do mnie porozumiewawczo.

- Wróćmy na party pojedynczo - zaproponowałam - żeby nikt nic nie podejrzewał.

- Dobrze, jak sobie życzysz, Christina "bella-bella".

- Co do spotkania z tobą i Webem - zależy ono wyłącznie od was. Jestem tu z Bobbym, ale każde z nas chodzi swoimi drogami.

- Rozumiem. Do zobaczenia.

Tylko Bobby zauważył moją chwilową nieobecność na przyjęciu. Podszedł do mnie natychmiast.

- Gdzie byłeś? Myślałem, że dasz się sfotografować. Telewizja kręciła też parominutowy film.

- Wolę pozostać anonimowa.

Spojrzał na mnie znacząco.

- Ty nigdy nie będziesz anonimowa.

Wieczorem jadłam kolację z Bobbym i z człowiekiem, który chciał sprzedać mi drużynę baseballową!

- To niezła inwestycja - powiedział Bobby. Ani przez chwilę nie myślałam o tym poważnie. Jak dałabym sobie radę z trzydziestką młodych mężczyzn?

- Niech pani o tym pomyśli - namawiał mnie tamten mężczyzna. - To życiowa szansa.

Kiedy odszedł, śmiałam się z jego propozycji i powiedziałam do Bobby'ego:

- Wiesz równie dobrze jak ja, że angażowałamby do swojej drużyny najprzystojniejszych a nie najlepszych graczy. A nikt nie potrzebuje drużyny po to, żeby rekrutować z niej swoich kochanków.

Następnego dnia zespół Dicka i Weba odniósł tryumfalne zwycięstwo. Jakiś reporter podszedł do mnie i poprosił, żebym pozowała mu do zdjęcia z Dickiem i Webem.

- Wiem, pani jest Christina van Bell, znana postać zawodowego sportu.

- Spotkamy się dziś wieczorem? - spytał Dick, gdy staliśmy przed obiektywem.

- To zależy od Christiny - powiedział Web.

- Nie mogłabym odmówić bohaterom dnia.

Okrążyli nas reporterzy i fani. Kiedy zaczęło mnie to nudzić, wycofałam się dyskretnie.

- Do zobaczenia na - szepnęłam do Dicka i Weba.

Bobby Jablon kręcił się wśród dziennikarzy i zawodników. Jego łysina połyskiwała to tu, to tam.

- Co to za facet? - usłyszałam czyjeś pytanie.

- Jakiś idiota chcący pokazać swoją dupę w telewizji - padła odpowiedź.

Biedny Bobby, byłby przerażony takim opisem.

Nie spodziewałam się, że Światowe Rozgrywki Baseballowe są tak popularne, dopóki nie wyjechaliśmy na poszukiwanie klubu, w którym byłam przed rokiem z Kyle'em Meridianem. Tłumy wiwatowały na ulicach, między oknami wisiały transparenty i klubowe flagi. Kiedy dotarliśmy do klubu, Bobby musiał dać łapówkę, żeby wpuszczono nas kuchennym wejściem. Kilkaset osób blokowało główne wejście i nie wpuszczało nikogo.

- Nawet gdybym powiedział, że jestem menagerem Weba Skylera, czyli prawdę, mógłbym oberwać w nos od chłopaków, którzy czekają od paru godzin na wejście - wyjaśnił mi Bobby rzeczowo.

Nie mieliśmy kłopotów ze zdobyciem stolika. Web i Dick spóźnili się ponad godzinę. Było to zrozumiałe. Kibice i dziennikarze nie chcieli wypuścić ich ze stadionu. Podchodzili później do na-

szego stolika fani z prośbą o autografy. Dick i Web przyjmowali gratulacje, ściskali czyjeś ręce. Po kolacji nikomu z nas nie chciało się ruszyć, chociaż zrobiło się późno. Dick miał grać następnego ranka. Bobby zaproponował:

- A może przenieslibyśmy się stąd do Christiny?

- Ja jestem za - powiedział Web. - Do Christiny zawsze chętnie.

Opuściliśmy więc klub, a Bobby wkrótce pożegnał nas, tłumacząc się jakimś ważnym telefonem czy spotkaniem.

- Jest zboczony na punkcie interesów - powiedział Dick.

W hotelu moi goście poczuli się rozluźnieni. Otworzyliśmy szampana. Któryś z nich powiesił z drugiej strony drzwi tabliczkę z napisem "Nie przeszkadzać". Zaczęli śpiewać liryczne piosenki. Sąsiedzi protestowali z początku, ale gdy dowiedzieli się, że to Web i Dick - bohaterzy dzisiejszych rozgrywek baseballowych, stali się bardziej tolerancyjni.

Ten dzień był długi i męczący dla mnie. Pieśni przedłużały się, a ja, nie wiedząc kiedy, usnęłam. Ocknęłam się po godzinie na jednym z łóżek. Przetarłam oczy ze zdumienia, widząc na sąsiednim łóżku Weba i Dicka leżących nago, objętych, w klasycznej pozycji zwanej "sześćdziesiąt dziewięć"! Obydwaj spali twardo. Po pierwszym szoku

odwróciłam się, wtuliłam głowę w poduszkę i dławiałam się ze śmiechu. Mój histeryczny chichot nie obudził ich. Zapadłam potem w mocny sen i nawet nie wiem, kiedy wyszli.

Nigdy nie powiedziałam im o tym, co widziałam, delektując się sekretem, który uznałam za podniecający i przyjemny. Web i Dick powiedzieli mi parę dni później na pożegnanie, że będzie im mnie brakować. Pomyślałam, że nie aż tak bardzo. Nie wspominałam ani słowem o wrażeniach z tamtej nocy Bobby'emu. I nigdy tego nie zrobię.

ROZDZIAŁ XIX

Bobby przedstawił mi człowieka, który przyjechał do Nowego Jorku z St. Louis w związku z mającym się odbyć turniejem kręgli. Był to chudy, niepozorny facet o niespokojnych oczach. Nie wyglądał na sportowca. Uścisk jego ręki był zbyt słaby i miękki.

- Mort Simmons. Miło mi panią poznać. - Uśmiechnął się niepewnie.

- Christina gra pierwszorzędnie w kręgle - zażartował Bobby.

- To interesujące. Może zagrałibyśmy razem?

- Bobby, powiedz prawdę! Ja nie podniosłabym nawet takiej kuli, nie mówiąc już o rzuceniu jej do celu.

- Nie rzuca się jej, tylko toczy - poprawił mnie Bobby.

Mort Simmons patrzył na nas, trochę zbity z tropu. Po chwili roześmiał się.

- Chciałem już powiedzieć, że jesteś najpiękniejszą dziewczyną grającą w kręgle, ale teraz muszę powiedzieć, że jesteś po prostu najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkałem.

- Dziękuję, Mort.

Bobby spojrział na mnie porozumiewawczo. Wydawał się czytać w moich myślach. Nie był pewien, ale podejrzewał - zresztą tak jak i ja - że Mort Simmons jest homoseksualistą. Wiedziałaam jednak, że pozory mogą mylić. Najlepszy dowód miałam w Webie i Dicku.

Był ciepły, jesienny wieczór. Szliśmy pieszo z hotelu Morta do kręgielni. Mort widział po raz pierwszy Times Square i zaciekała go Czterdziesta Siódma Ulica, w którą skręciliśmy na jego prośbę.

- Czytałem, że to jest najbrudniejsza ulica w Ameryce. I o najgorszej reputacji.

- Sam osądzisz - powiedziałam. - Nie byłam tu całe wieki. Ale dobrze jest popatrzeć czasem na takie miejsca.

- Czasami najładniejszy owoc okazuje się najbardziej zepsuty.

Mort filozofował! Uznałam, że ani nie wygląda, ani nie mówi jak sportowiec.

- Jak zostać zawodowym graczem w kręgle? - zapytałam go.

- Chyba łatwiej niż w innym sporcie - powiedział Mort, kiedy szliśmy powoli Broadwayem wśród feriesi świateł wielkich neonów. - Oczywiście, jeśli jest się dobrym - dodał.

- To jest konieczne w każdym zawodowym sporcie.

- Zgadza się, ale droga do kręgli uprawianych profesjonalnie nie wiedzie poprzez szkoły i kluby. Można znaleźć się w tym sporcie bez żadnego, praktycznie, przygotowania czy treningu. Ważne jest, by być dobrym. Jeśli jakaś firma lub towarzystwo zdecyduje się sponsorować gracza w regionalnych lub narodowych zawodach, to ma on szansę zarobić duże pieniądze.

- Ile zarobiłeś w zeszłym roku? - zapytał Bob z nagłym zainteresowaniem.

- Ponad trzysta tysięcy dolarów - rzekł Mort.

Bobby gwizdnął z podziwem.

- A nie potrzebujesz menadżera? - roześmiał się.

Oboje nie spodziewaliśmy się, że ten niepozorny człowieczek ma tak ogromne dochody.

- Spójrzcie na te duże namioty! - wykrzyknął Mort, gdy skręciliśmy z Broadwayu w Czterdziestą Siódmą Ulicę. Widniały na nich napisy: "Mokre sny", "Lalki miłości", "Wokół świata orgii" i wiele innych. Mort Simmons studiował je zafascynowany, patrzył na gromady prostytutek i stręczycieli obojga płci i wydawał się być zadowolony z propozycji, jakie nam dawali. Atrakcyjna, młoda Murzynka uśmiechnęła się do mnie, zmysłowo oblizując usta. Obserwowałam Morta, próbując wybadać, która płęć bardziej go interesuje. Bez skutku. Zachowywał się jak dziecko w sklepie ze słody-

czami. Wszystko mu się podobało albo przynajmniej intrygowało. Bobby Jablon był znużony. Ciekawa jestem, czy coś poza interesami zajmuje czasem jego uwagę. Muszę przyznać, że sama spędzałam niegdyś godziny w salonie pornograficznym. Przeglądałam literaturę, zdjęcia i gadgety.

- Masz piękną pupcię, kotku - rzekł głośno mężczyzna w kowbojskim kapeluszu. Patrzył wprost przed siebie, gdy go mijaliśmy. Nie miałam w zasadzie nic przeciwko takim wyrazom uznania. Myślałam, że w każdej kobiecie jest coś z prostytutki.

- Chodźmy, zrobiło się już późno - przynaglił nas Bob, spoglądając na zegarek.

Zjechaliśmy windą do przestronnego centrum kręglarstwa. Ludzie siedzący na ławkach powstali z miejsc na widok Morta i zaczęli klaskać.

Moja znajomość gry w kręgle była prawie żadna. Bobby próbował wyjaśnić mi podstawowe zasady, podczas gdy Mort poszedł przygotować się do pokazu.

- Ten facet to magik. Zobaczysz, co on potrafi zrobić z kulą.

- Widziałeś go już przedtem?

- Wiele razy, w telewizji.

W telewizji? Pomyślałam, że oglądanie kręgli w telewizji musi być strasznie nudne. Tak jak oglądanie telewizji w ogóle.

- Panie i panowie! - odezwał się mistrz ceremonii, gdy Mort wyszedł z szatni ubrany w sportowy kostium ze swoim imieniem wydrukowanym na plecach. - Mam przyjemność przedstawić jednego z największych mistrzów kręgli, pana Mortona Simmonsa z St. Louis.

Mort podszedł do toru. Pochylił się lekko i chwycił kulę prawą ręką. Utkwił wzrok w kręglach ustawionych na końcu toru. Skoncentrował się i cisnął. Kula potoczyła się z precyzją wiązki lasera w kierunku lewego kręgla, który przewracając się, pociągnął za sobą resztę (zgodnie z zasadą dominacji). Mort zrobił to całkiem lekko, bez wysiłku. Tym gwizdał i bił brawo.

Ten człowiek był mistrzem. Wykonywał swoją sztukę ze zręcznością neurochirurga. Po pokazie swoich umiejętności przystąpił do pojedynku z nowojorską drużyną. Pokonał wszystkich zawodników. Na pamiątkę ofiarował każdemu u nich kręgiel z wyrzeźbionym wizerunkiem swojej twarzy. Zastanawiałam się, czy słuszne były moje wątpliwości co do jego seksualnych upodobań.

Bobby czekał na Morta rozdającego autografy. Był trochę zniecierpliwiony.

- Nie będę cię zatrzymywał, Bobby - zwrócił się do niego Mort. - Zobaczymy się jutro.

- A co z tobą, Christino? Ja wybieram się na wieczór kawalerski.

Mort spojrzął na mnie.

- Odwiozę cię. Taka piękna kobieta nie może wracać sama.

- Dziękuję ci, Mort. Bobby zwykle zapomina uprzedzić mnie o swoich planach.

- Przepraszam cię, Chris. Zdawało mi się, że mówiłem ci o tym.

- Nie, nie mówiłeś. Ale nie szkodzi. Zajdziemy z Mortem jeszcze raz na Czterdziestą Siódmą.

Bobby popatrzył na mnie ponuro.

- O tej porze? Tam jest teraz niebezpiecznie.

Natomiast Mortowi spodobała się moja propozycja.

- Nie martw się, Bobby. Wezmę ze sobą moją kulę jako broń - zażartował.

Bobby uśmiechnął się niepewnie.

- Uważajcie na siebie. Zadzwońię do was jutro.

Mort namówił mnie na pornograficzny film. Uznałam, że może to być nowe, ciekawe doświadczenie. Weszliśmy do zatłoczonego holu kina, wypełnionego głównie mężczyznami. Mort był trochę skrępowany. Wziął mnie pod ramię i weszliśmy na widownię. Na ekranie Murzynka energicznie ssała potężny, czerwony członek, podczas gdy inny mężczyzna odbywał z nią stosunek. Mort spoglądał na mnie w migocącym świetle, chcąc zapewne

dokładnie widzieć moją reakcję. Niektórzy faceci to lubią.

- Pretendent do Oskara - szepnęłam.

Roześmiał się.

Powietrze gęste było od zapachu marihuany. Pomyślałam, że dobrze byłoby przypalić. Wyciągnęłam z torebki ukrytego w kosmetyczce skręta i zapaliłam. Wzięłam głęboki wdech i podałam papierosa Mortowi. Ku memu zdziwieniu zaciągnął się ze znuwaniem. Być może dlatego, że był z St. Louis. Paliliśmy na przemian dopóty, dopóki żar nie zaczął parzyć nas w palce. Gapiliśmy się na wycieczny seksualne na ekranie. Wszyscy aktorzy mieli ogromne, wiszące jądra i potężne penisy. Ich partnerek - ponadnormalnej wielkości piersi. W sali kinowej było zadziwiająco cicho, chociaż prawie wszystkie miejsca były zajęte. Rozejrzałam się, by zobaczyć, ile kobiet jest w kinie. Zauważyłam trzy. Były to prostytutki, zabawiające się ze swymi klientami podobnie jak dziewczyny na filmie. Obserwowałam więc dwa spektakle - na ekranie i w rzędach przede mną. Niektórzy widzowie onaniowali się. Spojrzałam w lewo, na Morta. Ręka mężczyzny siedzącego z lewej strony mego towarzysza obejmowała jego obnażony członek. Patrząc wnikliwiej, ujrzałam rękę Morta w tej samej pozycji - ścisnął penisa tamtego. Szybкими ruchami robili sobie dobrze. Kiedy zorientowali się, że pa-

trzę, pocałowali się namiętnie. Stwierdziłam, że narkotyki rzeczywiście uderzył Mortonowi do głowy. Nie byłam zaszokowana. Raczej rozbawiona.

Znałam już odpowiedź na moje pytanie. Byłam nawet zadowolona, że nie pójdę z nim do łóżka. Od początku nie działał na mnie, w przeciwieństwie do większości mężczyzn, których przedstawiał Bobby. Byłam dumna ze swej kobiecej intuicji, ale i trochę zaskoczona tym, że Mort jest homoseksualistą. Kiedy mężczyzna z mojej strony spróbował włożyć mi rękę pod spódnicę, zdecydowałam się wyjść.

- Zostań, Mort - powiedziałam. - Złapię taksówkę. Na ulicy są policjanci. Nie martw się, nie będę zaczepiana.

Oczy miał rozmarzone, nieobecne.

- Na pewno dasz sobie radę?

- Oczywiście - zapewniłam.

- Jesteś bardzo miła i mądra - powiedział, gdy rozstaliśmy się.

- Ale niewłaściwej płci - dokończyłam za niego.

Na ulicy młody policjant przyjrzał mi się, gdy machałam na taksówkę.

- Laleczko! Powinnaś pracować w hotelu Waldorf, a nie w tym ścieku.

Śmiałam się z tego przez całą drogę do domu.

ROZDZIAŁ XX

Zakupy świąteczne zajęły mi prawie cały gruzdzień. Mało widywałam Bobby'ego i jego przyjaciół. Zresztą, nie siedziałam cały czas w Nowym Jorku. Udałam się na krótko do Londynu, potem do Paryża i Wiednia. Odwiedziłam przyjaciół, rącząc ich opowieściami o swoich najnowszych zainteresowaniach. Nie wierzyli mi.

Lady Patricia Stone-Morrow powiedziała:

- Moja droga Christino, ty powinnaś pisać książki. Masz taką oryginalną wyobraźnię.

Nie mogłam przekonać jej, że moje amerykańskie przygody są prawdziwe. Zresztą, sportowcy w rodzaju Weba Skylara czy Gordiego Stellara niewiele znaczyli dla moich europejskich przyjaciół. Futbol, hokej czy baseball uważali za zbyt prymitywne dyscypliny sportowe.

Przywoziłam Bobby'emu upominek z Zurichu. Elegancki, złoty zegarek z platynowymi wskazówkami.

- W nagrodę zabieram cię do Aspen - powiedział Bobby, całując mnie i dziękując za prezent.

- To nie jest konieczne - powiedziałam. Bobby zrewanżował mi się srebrną lornetką. Stwierdził, że przyda mi się do podglądania kochanków w

Central Parku i sąsiadów w budynkach naprzeciwko.

- Wiesz, że lubię twoje towarzystwo - mówił Bobby. - W Aspen jest teraz tak pięknie! Widoki jak na pocztówce noworocznej.

- Znam cię, Bobby. Nie jedziesz tam dla widoków.

- Nigdy tego nie mówiłem, Christino. Ale jeśli można zrobić mały interes w ładnej scenerii, to dlaczego nie?

- Dobrze, zgadzam się. Powiedz mi coś więcej na temat Aspen.

- Mieszkałaś długo w Europie: w Szwajcarii i w Austrii. Czy słyszałaś o Alainie Leroux?

- Nie - odpowiedziałam natychmiast. - Kto to taki?

- Narciarz.

- Zawsze masz do czynienia z najlepszymi. Czy ten jest dobry?

- Najlepszy na świecie.

- Wzniesmy toast! - zaproponowałam. Nalałam szampana do dwóch szklanek i podałam mu jedną. - Za Aspen i Alaina Leroux.

Uśmiech rozjaśnił jego twarz.

- Za ciebie, Aspen i Alaina Leroux - dodał.

Bobby był wspaniały - nigdy nie pozwolił mi się nudzić. Wciąż zabierał mnie do nowych miejsc i

znajdował coraz to nowe męskie towarzystwo. Uwielbiałam go za to.

- Będziesz musiała sprawić sobie strój narciarski - powiedziała.

- Szkoda, że nie wiedziałam o tym wcześniej. Mogłam go kupić, kiedy byłam w Europie.

Uśmiechnął się tajemniczo i zniknął w holu. Po chwili wrócił z długim pudłem owiniętym folią i udekorowanym błyskotkami oraz gałązkami świerka.

- Wesołych świąt, Christino!

Rozwinęłam papier i otworzyłam pudło. W środku znalazłam piękny strój narciarski, lamowany gronostajem.

- Chyba umrę, jeśli to nie będzie na mnie pasować! - wykrzyknęłam.

Przymierzyłam. Kombinezon leżał idealnie. Jakby był częścią mnie. Przejrzałam się w lustrze.

- Jest wspaniały! - powiedziałam, obracając się wokół.

- Przejrzyj resztę prezentów, bo Mikołaj się obrazi.

Ucałowałam Bobby'ego w łysinę.

- Jesteś kochany!

W pudle były jeszcze inne kolorowe i oryginalne ciuchy sportowe. Wszystko szalenie mi się podobało i chciałam od razu jechać do Aspen, by móc pokazać się w nowych kurtkach, spodniach i

swetrach. Co z tego, że nie umiałam jeździć na narciach?!

Wyjechaliśmy zaraz po świętach, oboje osłabieni i niewyspani po hucznym przyjęciu.

- Prześpijmy się w samolocie - zarządził Bobby.

W czasie lotu zrobiło mi się niedobrze po słodkich i ciężkich grogach i ponczach, które piłam poprzedniego dnia. Szampan nigdy nie szkodził mi w ten sposób.

Słyszając moje narzekania, stewardesa przyniosła schłodzoną butelkę szampana. Pierwszy łyk był trudny, ale kiedy opróżniłam pół butelki, miałam wrażenie, że piję tonik.

Dotarliśmy do Aspen w doskonałej formie. Spotkanie z Alainem Leroux przełożyliśmy na następny dzień. Spałam chyba dziwnieście godzin bez przerwy.

Alain Loreux okazał się czarującym i dowcipnym młodym człowiekiem. Jego szczupła, wręcz koścista twarz była ogorziała od słońca i wiatru. Był zbudowany mocno i proporcjonalnie, co spostrzegłam mimo luźnej, sportowej odzieży, jaką miał na sobie.

- Piękny strój narciarski - powiedział do mnie. - Odpowiedni dla tak pięknej kobiety.

- To prezent od Bobby'ego - pochwaliłam mego przyjaciela.

- Dobrze jest mieć takiego bogatego menadżera.

- Bobby nie jest moim menadżerem. Nie potrzebuję nikogo do prowadzenia moich interesów.

Popatrzył na mnie uważnie.

- Czy to prawda, Bobby?

- Tak. Interesują mnie inne rzeczy. Mówię serio. Alain, myślę o twojej karierze. Nie wykorzystujesz wszystkich możliwości. Dlatego właśnie istnieją tacy faceci jak ja.

- Słyszałem o tobie wiele dobrego - powiedział Leroux.

- Myślę, że możesz przy mojej pomocy podwoić swoje obecne dochody.

Bobby rzadko mówił tak otwarcie w mojej obecności. Może dopiero teraz nabrał do mnie pełnego zaufania.

Alain uśmiechnął się, przepaszając, że rozmawiają przy mnie o interesach.

- Chciałbym przyjechać wkrótce do Nowego Jorku i omówić wszystko szczegółowo. Trudno mi decydować o tym tutaj. Nie mam czasu dla siebie. Płacą mi, bym się pokazywał, był w towarzystwie, na przyjęciach. Mówię im, że jestem sportowcem, a nie gwiazdą filmową. Nie podoba mi się to wszystko. Tracę kondycję. Ale chodzenie na przyjęcia jest tak samo ważne jak narciarstwo. No

i dostają pieniądze. Dlatego, że jestem Alainem Leroux.

Uśmiechnął się gorzko.

- Jesteś zawodowcem - pocieszył go Bobby. -

Mało kto może ci dorównać.

- Jeżdżę przede wszystkim dla przyjemności.

Obojętnie czy to są zjazdy, slalomy, skoki, czy biegi. Nie robię tego dla pieniędzy.

- To pięknie - powiedział Bob. - Wierzę, że trzeba mieć czystą motywację, żeby stać się wybitnym.

- Nie wiedziałam, że jesteś taki zacny i szlachetny - zażartowałam.

- Naprawdę tak sądzę. Jako menadżer interesuję się wynikami, rekordami i poziomem gry. Oglądam każdy mecz, każde wydarzenie, w którym bierze udział mój klient. Zależy mi na tym, żeby wygrywali zaszukanie, a ich wysiłek był doceniony.

Bobby był bystrym psychologiem. Mówił potencjalnemu klientowi to, co ten chciał usłyszeć. Nie zawsze sam w to wierzył. W zasadzie, to chyba nigdy.

- Po obiedzie pokażę wam, co wyczyniam dla rozrywki, a także po to, by zarobić na chleb.

Obejrzelśmy wspaniały pokaz umiejętności narciarskich, który ściągnął tłumy. Także narciarzy z okolicy. Widowisko było pyszne - śnieg rozbryzgiwał się wysoko, kiedy Alain skręcał. Patrzyłam z

podziwem i zazdrością. Nie wyobrażałam sobie, że można jeździć tak zręcznie i odważnie.

- Christina! - Alain podjechał nagle do mnie. - Chodź, przypnij narty!

Próbowałam odmówić, ale nalegał.

- Przrzekam, że nic ci się nie stanie!

- Nie będę nawet w stanie utrzymać się na nogach!

- Utrzymasz się, tylko nie wiadomo, jak długo.

- Bądź dzielna, Chris - zachęcał mnie Bobby.

- A ty? Spróbuję, jeśli i ty przypniesz narty!

- Ona ma rację - powiedział Alain. - Chodźcie oboje!

Bobby wahał się, ale nie miał wyboru. W ten sposób świat zyskał dwoje absolutnie koszmarnych adeptów narciarstwa. Mieliśmy cudowną zabawę, upadając co chwile. Alain pokładał się ze śmiechu. Sprzykrzyło mi się to po pewnym czasie.

- Idziemy! Dość tej zabawy. Przebierzmy się i spotkajmy w barze - zaproponowałam.

Znużony Bobby przystał na to od razu. Alain chciał zjechać jeszcze parę razy ze zbrocza.

- Spotkam się z wami za pół godziny - powiedział.

Gdy zdjęłam narty i ciężkie buty narciarskie, wydało mi się, że mam skrzydła. Przebrałam się i zesłam do baru. Niebawem zjawili się Bobby i Alain.

- Podoba mi się to, co mówiłeś - powiedział Alain do Bobby'ego. - Lubię cię. I oczywiście, Christinę. - Uśmiechnął się ujmująco, zwracając twarz w moją stronę. - Jeśli chcesz, mogę być twoim klientem.

- Nie musisz podejmować decyzji już teraz - rzekł Bobby.

Spędziliśmy uroczy wieczór. Zjedliśmy kolację przy świecach, zaś późnym wieczorem Alain zaproponował nam przeniesienie się do niego. Miał w Aspen dom.

- Z przyjemnością - zgodziłam się natychmiast. Bobby wymówił się zmęczeniem.

Dom Alaina był wiejską chatą, wewnątrz urządzonej jednak bardzo nowocześnie, wyposażonej we wszystko, czego można było zapragnąć.

- Zrobiłaś dzisiaj duże postępy w jeźdźeniu na nartach.

- Pochlebiasz mi - roześmiałam się. - Myślałam już, że odmrozę sobie tyłek, tyle razy siedziałam na śniegu.

- Nie można odmrozić sobie czegoś tak gorącego - powiedział.

Zaproponował wypicie szampana. Wyszedł na chwilę. Przyjrzałam się ogromnej kolekcji pucharów i dyplomów zajmujących całą ścianę. Pochodziły z krajów, gdzie narciarstwo było narodowym sportem - ze Szwajcarii, Austrii, Szwecji, Kanady.

- Robi się zimno - powiedział Alain, wchodząc z butelką szampana.

- Musisz być przyzwyczajony do mrozu. Gdybyś wolał upały, zostałbyś mistrzem w narciarstwie wodnym.

- Mróz jest dokuczliwy i dla mnie. Czasem patrzę na swoje ciało po kilku godzinach przebywania na dworze. To żałosny widok. Zwłaszcza mój atrybut męskości robi się skurczony i siny.

- Powinieneś ubierać się ciepło.

Wyszedł na chwilę do sąsiedniego pokoju i wrócił, trzymając w ręku coś przypominającego maskę.

- Spójrz. To powinno pomóc, ale nie pomaga.

- Jak to się nazywa? Co to jest?

- Podarunek od mojej starej przyjaciółki - wyjaśnił. - Ocieplacz ozdobiony futrem z norki.

Wyciągnęłam rękę. Wzięłam ocieplacz do ręki i obejrzałam go dokładnie.

- Twoja przyjaciółka jest oryginalną i jednocześnie praktyczną kobietą. Czy brała ci miarę przed zrobieniem tego?

- Wiesz, mam w szufladzie całą kolekcję ręcznie robionych ocieplaczy penisa. Podarowały mi je inne dziewczyny. Wszystkie bardzo martwiły się o moje genitalia.

- Jak to miło z ich strony - mruknęłam. - Jakież ciężkie i wyczerpujące musi być dopasowanie tego do zmiennej kubatury członka.

Nalał mi szampana i wznosił toast.

- Za czarującą Christinę van Bell, przyszłą mistrzynię narciarstwa.

Zbliżył się do kanapy, na której siedziałam. Pochylił się nade mną i pocałował gorąco.

- Po szampanie robię się romantyczny - powiedział.

Wypiliśmy oboje sporo alkoholu przy kolacji i lampka szampana podziałała jak katalizator, rozluźniając nas. Alain podciągnął do góry mój sweter, odsłaniając piersi. Ogarnął nas szal namiętności. Zdzieraliśmy z siebie ubranie, całując się przy tym i obejmując mocno. Wcisnął mnie w róg kanapy.

- Kochaj mnie! - szepnęłam mu do ucha.

Wprowadziłam ręką jego penis do swego wnętrza. Alain zaczął się poruszać w szalonym tempie. Uniosłam wysoko nogi.

- Wypuszczę ci do środka, dobrze? - zapytał. Twarz miał napiętą i skupioną. Poczułam ciepło wytrysku. Odsunęłam się na kanapę i długo leżałam półprzytomna, osłabiona. Alain ocucił mnie śniegiem.

- Hej! - zerwałam się. - To boli!

Następnego dnia przyjechał z Nowego Jorku Matthew Arnold i wraz z Bobbym i Alainem dys-

utowali beze mnie przez parę godzin. Wyszli z pokoju z wyrazem triumfu i satysfakcji na twarzach. Alain Leroux stał się nowym nabytkiem Bobby'ego Jablona. Stało się to okazją do kolejnej, uroczystej kolacji. Gdy rozstawaliśmy się, Alain szepnął mi do ucha:

- Znasz moje wymiary. Następnym razem, gdy się zobaczymy, dostanę chyba własnoręcznie przez ciebie zrobiony ocieplacz?

Bobby i Matty nie mogli zrozumieć, dlaczego jestem w tak wesołym nastroju podczas lotu do Nowego Jorku.

ROZDZIAŁ XXI

Bobby zawsze znajdował sposób na wyciąganie finansowych korzyści z sukcesów swoich podopiecznych, a oni dzięki niemu również pomnażali swoje dochody. Praca w radiu i telewizji stała się posezonowym zajęciem dla wielu gwiazd sportu. Bobby przekonał jedną ze stacji telewizyjnych, by zaangażowała Kyle'a Meridiana jako komentatora w rozgrywkach ligi piłkarskiej. Kyle znajdował się wciąż u szczytu kariery.

- Powiedziałem im - relacjonował mi potem Bobby - że mają szansę zatrudnić wybitnego zawodowego piłkarza, którego drużyna odpadła dopiero w finałowych rozgrywkach i który może komentować największy mecz roku, znając dobrze graczy, drużyny i trenerów. To, co mówiłem, było tak oczywiste, że zgodzili się go zaangażować.

Wiem, że przedstawił sprawę w uproszczeniu. Taki miał styl. Bagatelizował wszystkie trudności i przeszkody. Chciał uchodzić za człowieka, przed którym wszystkie drzwi stoją otworem i który potrafi załatwić wszystko.

O swoich klientach wyrażał się w samych superlatywach:

- Nie będzie drugiego takiego jak on - mówił o Kyle'u Meridianie. - Najlepszy piłkarz wszechczasów!

Kyle miał otrzymać sto tysięcy dolarów za komentowanie jednego tylko meczu. Oczywiście, musiał być w Miami - miejscu rozgrywek - kilka dni wcześniej, żeby się przygotować. Niemniej zarobek za dzień realnej pracy był imponujący. Kyle był zadowolony.

- Pojedziecie ze mną! Zapraszam was - powiedział Kyle do mnie i Bobby'ego.

Otrzymaliśmy w Miami rezydencję z tarasem wychodzącym na ocean. Bobby zawsze dbał o zapewnienie luksusowych warunków zarówno dla swoich klientów, jak i dla siebie.

- Chodźmy ochłodzić się w basenie - powiedział Kyle.

Na tarasie mieliśmy prywatny basen w kształcie nerki, ogrodzony wysoką ścianą z matowego szkła. Dzieliliśmy taras i basen z szefem stacji telewizyjnej, która zaangażowała Kyle'a. Był wieczór, naszych sąsiadów nie było w domu.

- Rozbierzmy się - zaproponował Kyle.

- Chcesz, żebym wystawiła na pokaz swoje niewinne, dziewicze ciało przed starym, sprośnym piłkarzem, który kopie kolegów w krocze, a potem kąpie się z nimi nago pod prysznicem?

Kyle stał z rękami na biodrach i śmiał się serdecznie.

- Dużo się dowiedziałas o sporcie od czasu naszego ostatniego spotkania. Jak to możliwe?

- Dużo słucham i dużo podglądam. Zwłaszcza w szatniach.

- Przygotuj się! Idziemy się wykapać.

- Nie powiedziałam, że idę.

- Idziesz! - powiedział z groźnym wyrazem twarzy. - Strój może być dowolny.

- Poczekaj, włożę kostium kąpielowy.

Kyle był już w samych spodenkach. Podszedł i rozpiął mi z tyłu sukienkę, która opadła na ziemię.

- To, co masz, wystarczy.

- Przecież to bielizna! - zaprotestowałam.

Chwył mnie silnymi ramionami, podniósł jak kota i wyniósł na taras przez rozsuwane drzwi. Nie było jeszcze całkiem ciemno. Zauważyłam ciemne plamy rozległych siniaków, pokrywających jego nogi i część tułowia. Sezon piłkarski dla niego się skończył, wyjaśnił, ale siniaki i inne urazy znikają dopiero po paru miesiącach.

- Żeby pojawić się na nowo w następnym sezonie - dodał.

Wziął mnie w ramiona. Jego uścisk był tak mocny, że czułam boleśnie jego twarde, naprężone mięśnie. Myślę, że autentycznie mnie lubił, a może i kochał.

Sytuacja zaczęła mnie bawić. Ciało Kyle'a nie było dla mnie tajemnicą, ale zaskoczyło mnie to, że zsunął spodenki i stanął przede mną nagi. Jego członek lekko unosił się do góry. Wyrwałam się i pobiegłam lekko wokół basenu. Zatrzymałam się z daleka od Kyle'a i rozpoczęłam swój taniec. Nucając jakąś melodię wyginałam się i skręcałam, odsłaniając najpierw jedną pierś, potem drugą, wreszcie cały tułów. Kyle klaskał w ręce i gwizdał.

- Zdejmij wszystko! - wołał, gdy zsuwałam powoli majtki.

Osiągnął pełną erekcję, gdy przejeżdżałam palcem między udami. Odwróciłam się potem tyłem i pochyliłam, poruszając pośladkami. Spojrzałam na Kyle'a. Obciągał sobie rytmicznie.

- Tylko nie uroń ani kropli! - ostrzegłam go.

Rzucił się ku mnie jak błyskawica i wtoczył swój twarty organ w moje ciepłe wnętrze. Dyszał.

- Bawisz się ze mną! Udajesz dziwkę!

Popychał mnie z taką dzikością, że o mało nie wpadłam do basenu. Utrzymałam się na nogach tylko dzięki temu, że trzymał mnie mocno za biodra. Kiedy było po wszystkim, nie mogłam się wyprostować, tak bolały mnie wszystkie mięśnie. Kyle podtrzymał mnie i odwrócił.

- Chodźmy teraz do wody! - powiedział, podnosząc mnie i huśtając na brzegu basenu jak King Kong.

- Puść mnie! Jest zimno, a ja jestem rozgrzana!
Doznam szoku termicznego i umrę.

- Nigdy nie umrzesz! Twoja dupka jest nieśmiertelna.

- Ale ja - tak.

Podniósł mnie i posadził sobie na ramionach.
Twarz miał między moimi udami.

- Hej! Czy twoja dupka umie mówić?

- Puść mnie, Kyle! Natychmiast!

Ścisnęłam mocno nogami jego twarz i próbowałam oderwać od siebie jego ręce. Byłam wściekła. Z nieoczekiwaną siłą rozchylił moje uda i zrzucił z ramion do basenu. Piszcząłam, dopóki woda nie zalała mi ust. Kyle znalazł się zaraz przy mnie, na wypadek, gdybym zaczęła tonąć.

- O, pływająca dupka! - powiedziała.

Nie odezwałam się do niego przez resztę wieczoru. Zrujnował mi fryzurę. Zdenerwował mnie i nie miałam zamiaru mu przebaczyć. Do diabła z rozgrywkami piłkarskimi! Gdy Kyle i Bobby wyszli gdzieś razem następnego dnia, spakowałam się i pojechałam na lotnisko. Wieczorem byłam już w Nowym Jorku. Nie odbierałam telefonów. Dobrze było pobyć trochę samej i nie myśleć o mężczyznach kopiących piłkę jak mali chłopcy i biorących jeszcze za to pieniądze. Zaczynałam tęsknić już za Niceą, Monte Carlo i Majorką. Jak długo jeszcze gonić będą za takimi papierowymi bohaterami?

ROZDZIAŁ XXII

- To nie jest podobne do footballu amerykańskiego - mówił Bobby. - Chociaż też gra się, kopiąc piłkę.

Był wciąż zły na mnie za ucieczkę z Miami.

- Europejczycy uwielbiają ten sport - dodał. - Piłka nożna staje się popularna także u nas. Jest resztą znana dobrze w Ameryce Południowej.

- To nie jest mój ulubiony kontynent, ale lubię Rio - powiedziałam.

- Nie zajmuję się kontynentami - rzekł sarkastycznie. - Są za duże, żeby ktoś tak mały jak ja mógł sobie z nimi poradzić.

- Przestań, Bobby. Wiesz, co miałam na myśli.

- Nie jestem pewien, czy wiem, po tym, co zrobiłaś w Miami.

- Nie zrobiłam tego tobie, lecz Kyle'owi Meridianowi.

- Cóż takiego uczynił, że wyjechałaś bez słowa wyjaśnienia?

- On wie.

- Przysięga, że nie wie.

- Ci twoi wielcy sportowcy to egoiści! Myślą, że wszystkie kobiety ich uwielbiają. Wyobrażają sobie, że mogą robić, co im się żywnie podoba. Nie

zgadzam się na takie traktowanie! Nikt nie będzie robił ze mnie zabawki!

Zrozumiał wreszcie, o co mi chodzi. Pokiwał głową w milczeniu i wrócił do poprzedniego wątku.

- A więc nie chcesz poznać mojego przystojnego Włocha?

-Chcę. Ale nie rozmawiamy więcej o sporcie. Są w życiu ciekawsze rzeczy niż bieganie po trawie z piłką.

- Mówisz tak samo jak rok temu.
- Być może. Dużo ostatnio o tym myślałam.
- To fatalnie dla takiej pięknej kobiety.
- No, już dobrze. Pójdę na kolację z tobą i tym piłkarzem.

- Christina, chcę ściągnąć Toniego Romano do amerykańskiej drużyny piłkarskiej.

- Tony Romano? Mam nadzieję, że nie jest z Sycylii. Znałam kiedyś jednego Toniego Romano.

- On jest z Mediolanu. Będiesz bezpieczna.
- Gdyby tamten Romano, którego znałam, grał w piłkę nożną, nauczyłby się tego pewnie kopiąc ludzi w głowę.

- Nie wiedziałem, że zadawałaś się z takimi typami. Im dłużej cię znam, tym bardziej mnie zaskakujesz.

- Przekaż mojemu kierowcy, gdzie i kiedy będzie ta kolacja. Pędzę do fryzjera.

Tony Romano okazał się niższy i szczuplejszy, niż się spodziewałam. Miał czarne, błyszczące włosy. Mówił z ożywieniem i uśmiechał się. Robił wrażenie człowieka, który musi polegać na swojej zręczności i sprycie we współzawodnictwie z silniejszymi i większymi. Powiedział, że jest rozluźniony i wypoczęty, bo zakończył sezon. Wydawał się być bardzo niespokojny i niezwykle ruchliwy - jak żaden ze znanych mi sportowców.

- Nie dają nam wylądować z samolotu, gdy przegramy - mówił o problemach związanych z wykonywaniem swego zawodu we Włoszech. - Chcą nas bić.

Nie udało się uniknąć rozmowy o sporcie. Nie było jednak innego, wspólnego nam trojgu, ciekawszego tematu do rozmowy.

- Christina jest kibicem piłkarskim. Nie może się doczekać, kiedy zobaczy ciebie na boisku - skłamał Bobby.

Po chwili wybawił mnie z opresji, zmieniając temat:
- Ze wszystkich narodowych kuchni najlepiej smakuje mi włoska.

- A co ty o tym sądzisz, Christino? - zapytał Tony.
- Lubię włoską kuchnię, ale także chińską i francuską.

Pojechaliśmy potem do mojego mieszkania. Z salonu rozpościerał się wspaniały widok na zachodni Manhattan. Tony Romano oglądał go z przejęciem.

- Jakież piękne miasto! Pomyśleć, że Tony Romano już w następnym sezonie będzie nosił koszulkę z nowojorskim emblematem.

- Jesteś z siebie dumny!? - powiedziałam.

Bobby zaczął się wiercić, jak zwykle, gdy chciał już wyjść. Rzadko przebywał w tym samym miejscu: z tymi samymi osobami przez cały wieczór.

- Tony, zostań jeszcze u Christiny, ja muszę lecieć. Zostawiam cię mój wóz z szoferem. Sam wezmę taksówkę.

- Och, nie, Bobby. Sam trafię.

- Antonio, ja znam miasto jak własną kieszeń.

Wymienili uściski dłoni i Bobby wyszedł.

- Bobby czasami mnie denerwuje - powiedział Tony.

Jak na tak niepokąźnego mężczyznę, Tony był wyjątkowo odporny na alkohol. Piliśmy najpierw likier, potem brandy, bo była mniej słodka. Na koniec mój towarzysz sączył whisky z lodem. Piłam to samo, co on.

- Czy mogę zdjąć ci pantofle? - zapytał mnie niespodziewanie.

- Ależ rób, co chcesz.

Uklęknął jak przed ołtarzem i zaczął powoli, ceremonialnie zdejmować mi srebrne szpilki. Potem pieścił moje stopy i kostki.

Szofer Bobby'ego spał w hołu, gdy zadzwoniłam po niego, że Antonio chce jechać.

ROZDZIAŁ XXIII

Niespodziewanie Bobby Jablon zrozumiał mnie, gdy powiedziałam mu o moich planach zerwania z dotychczasowym życiem. Miałam już dosyć sportowców. Znudzi mi się. Nigdy nie znałam umiarkowania w tym, co mnie pociągało. Byłam wyczerpana tempem życia i znudzona powtarzaniem się kolejnych "sezonów". Mężczyźni jako tacy pociągali mnie jednak nadal.

- A więc chcesz mi się wymknąć?! - powiedział Bobby z przyganą w głosie. Czułam, że go zawiodłam. - Luty jest najbardziej martwym miesiącem, jeśli chodzi o wydarzenia sportowe - dodał, licząc na to, że po paru tygodniach wrócę i znów będę mu pomagać. Ja jednak planowałam wyjechać gdzieś na dłużej. Chciałam wylegiwać się na plaży i mieć kochanków, którzy interesowaliby się wyłącznie mną. Miałam dosyć uroczystych obchodów wydarzeń sportowych i dostosowywania osobistych planów do terminarza zawodów czy wyścigów. Musiałam dowieść ważności uroku Christiny van Bell sobie samej i innym.

- Chcę wydać przyjęcie, zanim wyjadę - poinformowałam Bobby'ego. - Planuję zaprosić wszystkich twoich ludzi i jeszcze parę osób, które po-

znałam w zeszłym roku. I chcę, żeby to było największe, najbardziej szalone pożegnalne party, jakie to miasto widziało!

- Masz pieniądze. Możesz z nimi robić, co chcesz.

- Kompletuję właśnie listę gości. Wygląda jak lista obecności mistrzów sportu. Garrison, Gordi Stellar, Bingo Larkins, Tony Romano, Alain Leroux, Peter Crisp, Clint August, Knut Meyer, Brian Breedlove - to tylko część..

- A Kyle Merdian?

Milczałam przez chwilę.

- No, chyba go też dopiszę.

- To miło z twojej strony.

- Chcę, żeby przyjęcie trwało kilka dni. Wiesz, ciągle muzyka, alkohol i jedzenie. Nie wydałam prawdziwego wielkiego przyjęcia od lat.

- A kobiety? Nie będzie ich wcale?

- Tę część listy pozostawiam tobie. Mają to być najlepsze profesjonalistki.

- W jakim sporcie?

- Dobrze wiesz, o czym mówię. Koszty wpisz na mój rachunek.

- Nie boisz się konkurencji? I jeszcze za to płacisz! Jesteś wyjątkowa!

- Na przyjęciu musi się coś dziać.

- To zaczyna wyglądać bardziej na orgię niż na przyjęcie pożegnalne. I jeszcze jedno - powiedziały poważnie. - Nie zapraszaj żadnych dziennikarzy.

Są mili, ale potrafią zatruć każdą zabawę. Mogliby zaszkodzić w karierze wielu moim chłopcom. Muszę dbać o ich reputację.

- Uspokój się, Bobby. Nic nie wyjdzie poza cztery ściany mojego domu. I nic nie stanie się twoim protegowanym.

- Mam nadzieję.

- Doradz mi, jakiego dostawcę żywności mam wybrać?

- Jest wielu. Najlepiej zrobisz, jeśli zamówisz zorganizowanie całego przyjęcia. Kuchni, jadalni i baru.

- To dobry pomysł.

Zleciłam przygotowanie wszystkiego specjalistycznej firmie. Wynajęłam zespół jazzowy, a także paru pianistów. Zamówiłam wykonanie eleganckich zaproszeń. Długo dzwoniłam do różnych miejsc w Stanach i Europie, by potwierdzić przyjęcie zaproszeń. Jediną osobą, która nie mogła przybyć, był Knut Meyer zaangażowany do ważnego turnieju bokserskiego.

- Będę wkrótce w Europie - pocieszyłam go. - Spotkamy się.

Czas przygotowań minął szybko. Musiałam jednocześnie w tajemnicy przygotować się do wyjazdu do Europy. Nie mówiłam Bobby'emu, dokąd się wybieram - mógłby pokrzyżować moje plany.

W dzień przyjęcia wstałam o siódmej rano. O dziewiątej przyszedł mój fryzjer, a potem pojechałam na ostatnią przymiarkę sukni. Była długa, we wschodnim stylu i miała rozcięcia z boków, aż po uda. Goście mieli zjawić się o piątej. O czwartej zaczęłam miotać się po pokojach jak motyl. Nie chciałam kręcić się wśród muzyków i kelnerów, dopóki nie zjawią się goście.

Pierwszy przybył Clint August ze swoją żoną, April. Spojrzałam jej w oczy, a ona obiegała wzrokiem moją sylwetkę.

- Wyglądasz fantastycznie, Christino. Twój dom jest przepiękny.

- April mówi już od tygodni o twoim przyjęciu - powiedział Clint.

- Czytałam o tobie w sportowej prasie więcej niż o Clincie - dodała April.

Zespół jazzowy zaczął grać, a ja przeprosiłam ich i poszłam witać następnych gości, gromadzących się w holu. Przez całą godzinę przybywało ich coraz więcej. Kilka nie znanych mi, atrakcyjnych dziewcząt wmieszało się w tłum moich gości.

- Brian! Co za niespodzianka! - Zarzuciłam rękę na szyję Brianowi Breedlove. Jeszcze kilka dni temu nie był pewien, czy będzie mógł przyjechać do mnie.

- Złapałem samolot z Londynu. Nie mogłem przecież opuścić przyjęcia u mojej słodkiej Christiny!

- Jesteś kochany.

Zapoznałam go z Bobem Elginem, który właśnie wszedł.

- Zaprowadź Boba do baru i upij. Jest nieśmiały.

- Do zobaczenia, Christino.

Alain Leroux wyglądał świeżo i rzeško z nową opalenizną. Zapoznałam go z jedną z dziewcząt.

- Alain to doskonały narciarz. I na śniegu, i w łożku.

Carlos Diaz przyjechał z oliwkową Latynoską o uwodzicielskich, czarnych oczach. Miał na sobie kostium matadora i wspaniałe buty.

Goście wciąż przybywali. Muzyka docierała do holu z różnych stron. Mój dom stał się ogromnym nocnym klubem.

Web Skylar i Dick Morgan przyszli razem, co mogło wyglądać całkiem naturalnie. Było już jednak po sezonie baseballowym, ponadto Web mieszkał w Nebrasce, a Dick w New Hampshire.

- Czy macie bieliznę na zmianę? - zapytałam po ucałowaniu ich na przywitanie. - To przyjęcie będzie trwało trzy dni.

- Nie mamy w ogóle żadnej bielizny. Ty też pewnie nie masz nic pod tą sukienką?

Odchyliłam poję spódnicy i pokazałam rąbek koronkowych, skąpych majtek.

- Widzicie? A teraz idźcie do salonu i bawcie się dobrze.

Antonio Romano musiał wypić sporo przed przyjściem do mnie. Padł na kolana i ucałował moje stopy. Ci goście, którzy to widzieli, roześmiali się.

Dorianne Kiley i Virginia Moore przybyły spóźnione. Objęłam obie jednocześnie.

- Wyglądasz zachwycająco - powiedziała Dori obлизując się.

- Mam nadzieję, że jesteś w jadłospisie - dodała Virginia.

W odpowiedzi popatrzyłam im przeciągle w oczy. Zastanawiałam się, czy ktoś wie o tym, że kochałam się ze wszystkimi właściwie osobami obecnymi na przyjęciu.

W końcu zjawił się Bobby Jablon.

- Party się już prawie kończy, a ty dopiero przychodzisz!

Spojrzała na zegarek.

- Masz rację. Zostało już tylko sześćdziesiąt siedem godzin.

Roześmiałam się. Wzięłam go pod ramię.

- W porządku, Bobby. Cieszę się, że jesteś.

- Przyszedłbym szybciej, ale miałem parę ważnych telefonów.

Rozejrzał się wokoło, jak Napoleon dokonujący przeglądu wojsk.

- Nikt jeszcze się nie upił? - zdziwił się.

- Chodź, usiądź mi na kolanach.

- Zwariowałaś?

- Dlaczego? Każdy chętnie skorzystałby z tej szansy.

- To są moi klienci. Muszę zachowywać się z godnością i powagą. Gdybym zrobił coś takiego w ich obecności, musiałbym pożegnać się z moim biznesem.

Jego opór nie zdał się jednak na nic i w godzinę później znalazł się na moich kolanach, posadzony tam przez Kyle'a Meridiana, Weba i Gordiego.

- Siedź i baw się dobrze! - prosili go, pojąc cocktailami, aż mu się oczy zaszkliły.

- Nigdy nie przypuszczałem, że jesteś taka wygodna - przyznał.

- Jestem jeszcze wygodniejsza w łóżku.

- Christina, przestań. Kierując karierą innych, muszę...

- Bobby! Wybacz mi moje słownictwo, ale powiem ci coś. Wszyscy się pieprzą. I lepiej, gdybyś pokazał wszystkim, że jesteś normalny. - I dodałam ciszej: - Będzie mi ciebie brakować, Bobby.

- A mnie ciebie podwójnie.

- Czasami nienawidzę sukcesu. Zabiera przyjaciół.

- Przecież wrócisz, Christino, wiesz o tym.

Pokiwałam głową, słuchając delikatnej muzyki, tłumionej przez gwar rozmów.

W jadalni na długim stole porozstawiano potrawy. Ich aromat rozchodził się po domu, był kuszący i podniecający. Było jeszcze za wcześnie, by podać na tacach kokainę wraz z małymi upominkami, które przygotowałam dla moich gości na pamiątkę. Atmosfera przyjęcia była wspaniała, nie potrzeba było wzniecać sztucznej, narkotycznej euforii.

Dori i Virginia dopadły mnie w rogu salonu, przycisnęły do siebie i wsunęły ręce pod moją suknię.

- Nie tutaj.

Byłam gospodynią i musiałam przede wszystkim dbać o gości.

- Spotkajmy się w twojej sypialni - błagały mnie.

- Później - obiecałam.

Nie potrafiłam już zliczyć, ilu osobom obiecałam, że spotkam się z nimi później. Antonio, widząc mnie samą, podszedł ze szklanką wina. Był to prawdopodobnie dobry rocznik, ale podniebienie miałam już zdrętwiałe od coctaili i likierów.

- Dobrze się bawisz? - zapytałam go.

- Wspaniale. Spotkałam piękną dziewczynę.

Zgodziła się wyjść razem ze mną.

- Ależ po co wychodzić? Idźcie do jednej z sypialni. Nie chcę, żeby ktokolwiek wychodził przez cały weekend. Zwłaszcza z powodu seksu.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Tu są wyłącznie moi przyjaciele i mogą robić to, co chcą.

Wstał, utrzymując z trudem równowagę.

- Christino! Ty jesteś nieprawdopodobna.

Bob Elgin był najbardziej niewinnym i najmniej doświadczonym mężczyzną spośród obecnych. Z pewnością nie pijał do tej pory mocniejszych trunków niż piwo.

- Chodź ze mną - powiedziałam. Większość wieczoru spędził u boku Briana, który zajęty był dwoma dziewczynami i ucieszył się, że zwalniam go z funkcji opiekuna młodocianego pływaka.

- Nie ucz tego chłopca nieprzyzwoitych rzeczy! - zawołał Brian.

Zaprowadziłam Boba do mojej sypialni. Był ciekawiony, ale zaważał się, gdy wręczyłam mu małą, srebrną łyżeczkę i sama wzięłam jedną. Nabrałam ostrożnie na czubek odrobinę białego proszku z małego pudełeczka.

- Co to jest?

- Coś niebiańskiego.

Patrząc na mnie, przytknął łyżeczkę z proszkiem do nosa. Poczekaliśmy, aż wciągnie kokainę do nosa, i zrobiłam to samo. Chciałam zobaczyć, czy

przypadkiem nie zemdleje. Oboje znaleźliśmy się w magicznym świecie cudownych kolorów i światła.

- Och! To sensacyjne wrażenie!

- Chodź do łóżka, Bob. Kochaj mnie.

Rzucił się na mnie, wygłodniały, z wyjątkową siłą wywołaną narkotykiem. Szybko osiągnęłam długotrwały orgazm. Jęczałam z rozkoszy, ale mój apetyt był nienasycony.

- Nie przestawaj, Bob! Jeszcze!

- Chcę kochać się z tobą aż do śmierci - zadeklarował.

Kiedy wróciliśmy do salonu, wielu osób już nie było. Wszyscy porozchodzili się po sypialniach, zaszyli w kątach. Przybyli znowu, gdy ogłosiłam, że podaję niebiański proszek. Muzyka grała nadal, podawano nowe potrawy i napoje. Czas stracił dla mnie znaczenie. Tak jak i pozostali, byłam ciągle pod wpływem alkoholu i narkotyków. Partnerzy wciąż zmieniali się w moim łóżku. Chwilami przypominałam sobie, że już w poniedziałek mnie tu nie będzie. Goście z pewnością również niechętnie wracali do rzeczywistości. Każdy miał w końcu jakieś obowiązki.

Żeby przyspieszyć tempo przyjęcia, zaproponowałam, żeby ostatnia noc poświęcona była tym, którzy czują się tak doskonale, jak nigdy w życiu. Musiałam być bliska obłędu, prosząc wszystkich

obecnych, by przychodzili do mnie na pożegnanie. Na koniec wygłosiłam przemówienie:

- Drodzy przyjaciele i Rzymianie, to było wielkie przyjęcie. Cieszę się, że mam was wszystkich razem. Nadszedł czas pożegnania. Wyjeżdżam i długo myślałam, jak się z wami pożegnać. I przyszło mi do głowy coś genialnego. Chcę, żeby każdy z was, pojedynczo, przychodził do mojej sypialni i odbył ze mną jakiś akt miłosny. Co kto chce. W ten sposób was pożegnaj.

Zapadła cisza - po raz pierwszy od trzech dni.

- Jesteś najbardziej wielkoduszną i gościnną osobą na świecie - powiedział po chwili Bobby Jablon.

Wszystko odbyło się tak, jak zaplanowałam. Nawet z Bobbym.